



Jamison Kelly

Zostań moim tatą.

Tytuł oryginalny *The Daddy Factor*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Neal Corrigan obserwował zza krzaków, jak białe combi, wzbijając tumany kurzu, nabiera szybkości. Kiedy samochód zwolnił przy wjeździe na drewniany most, Neal zauważył w środku małą dziewczynkę o krótkich blond włosach z nosem przyklejonym do szyby. Obok niej siedział chłopiec, ale głowę miał odwróconą w drugą stronę, więc nie widać było jego twarzy. Neal był pewien, że dziewczynka go nie zauważyła. Zbyt dobrze się ukrył, a poza tym słońce świeciło małej prosto w oczy.

Nie chciał, aby ktokolwiek ostrzegł kobietę, z którą zamierzał porozmawiać. Charlotte Haywood była osobą, która mogła udzielić mu niezbędnych informacji, ale należało działać bardzo ostrożnie. Neal był jednym z najlepszych inspektorów firmy ubezpieczeniowej i znał się na swojej robocie. Potrafił rozwiązać najbardziej skomplikowane i z pozoru skazane na niepowodzenie sprawy.

Zobaczył duży, drewniany dom z olbrzymim dzwonem umocowanym nad gankiem. Samochód pani Haywood zaparkowany był przed wejściem. Neal ruszył w tamtym kierunku, omijając kałuże - maj w tym roku był wyjątkowo mokry i w całym stanie Illinois wciąż lało jak z cebra.

Powoli zbliżał się do budynku. Wiedział, że mieści się tu obóz dla dzieci niepełnosprawnych. Wyglądało na to, że

wszyscy w Waldo znali zarówno to miejsce, jak i Charlotte Haywood.

Harold, właściciel sklepu spożywczego, w którym Neal zrobił zakupy po przyjeździe do miasteczka, okazał się bardzo gadatliwy. Bez oporów opowiedział inspektorowi, jak Charlotte przyjechała tutaj kilka lat temu i dostała pracę jako nauczycielka w miejscowej szkole. Przedstawiała się wtedy jeszcze jako Charly, ale to właśnie Harold stwierdził, że imię, które otrzymała na chrzcie, brzmi dużo lepiej i bardziej do niej pasuje. Przekonał o tym pozostałych mieszkańców miasteczka i od tamtej pory panią Haywood wszyscy nazywali Charlotte.

Zaraz po przybyciu do miasta Neal skontaktował się z Brenna McShane, dyrektorką obozu, i złożył podanie o pracę. Wiedział, że ze względu na swoje kwalifikacje jest wprost idealnym kandydatem. Kiedy był na studiach, ukończył kilka różnych kursów, co teraz okazało się bardzo przydatne, bo-
wem między innymi zdobył uprawnienia specjalisty od terapii ruchowej.

Brenna przyjrzała mu się bacznie. Sprawdziła jego referencje, zadała kilka pytań i w końcu go zatrudniła.

- Może się nam przydać ktoś taki jak pan - stwierdziła, udzielając mu wskazówek, jak dojechać do obozu.

Pierwszą część planu wykonał więc gładko. Teraz należało jeszcze zdobyć zaufanie Charlotte Haywood, bo wtedy łatwiej będzie wyciągnąć z niej informacje.

Niebo gwałtownie pociemniało, kiedy Neal ruszył w stronę budynku. Zatrzymał się na chwilę, nasłuchując uważnie, ale porywisty wiatr zagłuszał wszelkie dźwięki. Poczekał, aż kolejny samochód opuścił teren obozu, ponieważ chciał spotkać się z Charlotte Haywood sam na sam. Instynkt podpowiadał mu, że uda mu się uzyskać od niej dużo więcej wiadomości, jeśli porozmawiają bez świadków.

Jak dotąd wszystko idzie dobrze, pogratulował sobie w duchu, otwierając ciężkie drewniane drzwi i próbując przyzwyczaić wzrok do ciemności. Był zadowolony, że trafiło mu się tak łatwe zadanie.

Nagle kątem oka zauważył jakiś ruch. Gwałtownie odwrócił się i dosłownie w ostatniej chwili, tuż przy swojej głowie, schwycił czyjąś rękę uzbrojoną w młotek.

- Co, do licha! - zawołał, zaciskając palce na szczupłym nadgarstku.

- Proszę mnie puścić! - odpowiedział mu damski głos.

- Najpierw niech mi pani wyjaśni, dlaczego wymachuje pani młotkiem nad moją głową - odpowiedział, przyglądając się uważnie przeciwniczce.

Stała przed nim atrakcyjna młoda kobieta w obcisłej różowej koszulce i wyblakłych luźnych dżinsach, które pomimo swego kroju nie były w stanie ukryć jej rewelacyjnej figury. Zauważył to wszystko mimo panującego na korytarzu mroku. Nieznajoma patrzyła na niego uważnie. Jej kręcone włosy w kolorze miedzi były bujne i błyszczące, aczkolwiek

w tej chwili nieco potargane. W ciemnościach Neal nie był w stanie określić koloru jej oczu, choć zauważył, że są duże.

Z tego, co mówiła Brenna McShane, wynikało, że Charlotte Haywood ma około trzydziestki, chociaż wyglądała dużo młodziej.

- Proszę mnie puścić, panie Corrigan - powiedziała stanowczo, wprawiając go w lekkie osłupienie.

- Skąd pani wie jak się nazywam? - zapytał.

- Brenna powiedziała mi, że będzie pan tutaj pracować - odpowiedziała, rozcierając rękę. Potem cofnęła się i zapaliła światło.

Gwałtownie zamrugał powiekami. Teraz nareszcie zobaczył, że jej oczy są brązowe i rozgniewane. On też nie był z siebie zadowolony. Jeszcze nigdy nikt go tak zaskoczył.

I pomyśleć, że udało się to kompletnej amatorce. Jako agent towarzystwa ubezpieczeniowego powinien wykazać się większym profesjonalizmem.

- Jeśli wiedziała pani, kim jestem, to po co ten młotek? - zapytał.

- A co pan robił w krzakach koło domu? - odrzekła w odpowiedzi. - Jest jedna rzecz, której nie znoszę. Wiedzą o tym wszyscy i dobrze by było, gdyby pan też wbił to sobie do głowy, skoro mamy razem pracować. Nienawidzę szpiegowania i podglądania.

Niesamowite! Ta kobieta pouczała go jak małego chłopca złapanego na gorącym uczynku. A na dodatek była tak piękna, że nie potrafił się na nią złościć.

Przyglądał jej się tak intensywnie, że poczuła się zakłopotana. Zazwyczaj Charlotte potrafiła sobie radzić z natrętami, ale tym razem nie wiedziała, jak powinna zareagować. Peszył ją nie tylko taksujący wzrok Corrigan, ale również fakt, że znalazła się w dość krępującej sytuacji z wyjątkowo przy stojnym mężczyzną.

Uniosła głowę, żeby przyjrzeć się uważniej jego twarzy. Miał chyba z metr dziewięćdziesiąt wzrostu, wspaniałe ciemnobrązowe włosy i zielone oczy. To była zieleń wiosennej łąki, kontrastująca z ciemnymi brwiami i rzęsami. Ale nawet wspaniałe oczy nie potrafiły pozbawić jego twarzy pewnej surowości.

- Pani Haywood - odezwał się, kładąc nacisk na jej nazwisko - nie mam w zwyczaju bawić się w podglądacza.

- Panie Corrigan - powiedziała, również akcentując jego nazwisko - tak się składa, że byłam na poddaszu, kiedy pan przyjechał. Widziałam, jak parkuje pan samochód na skraju podjazdu, a potem chowa się w krzakach na widok samochodu Nelly. Jak nazwałby pan swoje zachowanie?

Chyba powinienem jej zaproponować swoje stanowisko, pomyślał zirytowany. Do tej pory uważał się za osobę wyjątkowo spostrzegawczą, ale pani Haywood okazała się równie bystrą, o ile nie bystrzejszą obserwatorką. Starał się zachować

wać obojętny wyraz twarzy, szukając gorączkowo jakiegoś sensownego wyjaśnienia. Ale Charlotte go w tym wyřęczyła.

- Przypuszczam, że chciał pan najpierw spokojnie obejrzeć swoje nowe miejsce pracy - stwierdziła zrezygnowanym tonem. - Wszyscy tak robią. Wynagrodzenie jest tak marne, że ludzie wolą wiedzieć, w co się pakują.

Skinął potakująco głową, utwierdzając ją w przekonaniu, że odkryła prawdziwą przyczynę jego dziwnego zachowania.

- Ale proszę poczekać, aż pozna pan nasze dzieci. - Na jej twarzy pojawił się wyraz szczerego entuzjazmu. - Jeśli jest pan wrażliwy, pokocha pan tę pracę. Te dzieciaki ujmą pana za serce - poinformowała go, obrzucając szybkim spojrzeniem jego sylwetkę.

Neal nie próbował niczego prostować. Pozwalał rozmówcy wyciągać własne wnioski. Dzięki temu nie musiał kłamać, a tego chciał za wszelką cenę uniknąć. Zdawał sobie sprawę, że oszukiwanie i szpiegowanie kogoś tak spostrzegawczego jak Charlotte mogło być naprawdę niebezpieczne. Był coraz bardziej zaintrygowany tym, co wydarzyło się pomiędzy nią a jej byłym mężem. Russell Haywood powiedział, że zabrała ich dziecko i zniknęła.

- Wygląda na to, że dużo pracy wykonała pani tutaj zupełnie sama - powiedział, rozglądając się po pomieszczeniu. Ściany były świeżo odmalowane, a materace dla dzieci leżały równo ułożone, jeden na drugim, koło wejścia. Zauważył też wiadro z wodą i kilka ścierek pod oknem. Przez pokój biegł

długi blat, za którym znajdowały się drzwi do kuchni. Na blacie leżały zapasy żywności i nie rozpakowane torby z artykułami spożywczymi.

- Po prostu to lubię - odpowiedziała krótko.

- A dzieci, które właśnie stąd odjechały, to pani własne?

Potwierdziła skinieniem głowy, ale nie podjęła tematu.

Ciekawe} Russell powiedział „dziecko”, a nie „dzieci”.

- Chyba musi być pani bardzo ciężko z dwójką dzieci na takim pustkowiu - zauważył. - Pod czyją są opieką, kiedy pani pracuje?

Wiedział dobrze, że ją zdenerwował. Przygryzła wargi i spojrzała na niego z nie ukrywaną złością. Widać było, że uznała jego pytania za nietaktowne i wścibskie.

- Panie Corrigan, myślę, że lepiej będzie, jeśli pan weźmie się do pracy i zacznie zarabiać na to swoje, pożał się Boże, wynagrodzenie - stwierdziła z ironią w głosie. - Wkrótce będzie ciemno, a na dodatek zanoszą się deszcz. Motykę i łopatę znajdzie pan przed domem. Proszę oczyścić teren z chwastów, a potem powiem, co trzeba robić dalej. Proponuję, żeby się pan przebrał. Wziął pan chyba ze sobą jakieś robocze ubranie? Jestem pewna, że Brenna wyjaśniła panu, jakiego rodzaju to jest praca.

- Oczywiście - zapewnił ją. - Dlaczego nie mówi pani do mnie po prostu Neal? - zapytał.

Zawahała się, ale po chwili przyznała mu rację.

- Zgoda. W takim razie proszę mówić do mnie Charlotte. Jej oficjalny ton wywołał uśmiech na jego twarzy. Widocznie pani Haywood zależało na zachowaniu dystansu. No cóż, praca tutaj będzie chyba dość interesująca.

- A teraz przepraszam, czas ucieka, a ja mam jeszcze sporo rzeczy do zrobienia. Proszę się zająć tym, o czym mówiłam. - Jej zachowanie nie pozostawiało nawet cienia wątpliwości, że postanowiła ograniczyć swe stosunki z Nealem tylko i wyłącznie do kontaktów służbowych.

- Tak jest, proszę pani - powiedział z szerokim uśmiechem. Wyraz twarzy Charlotte świadczył dobitnie o tym, że przyjazny ton Neala bynajmniej jej nie udobruchał, wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej ją zirytował. - Już się przebieram, chyba że chcesz jeszcze trochę ze mną pogawędzić - dodał, nie zrażony jej chłodnym przyjęciem.

- Jestem pewna, że znajdziemy na to czas po pracy, panie... - odchrząknęła - ...Neal.

Z trudem powstrzymując się od śmiechu, ruszył w stronę drzwi.

Charlotte nawet nie drgnęła, dopóki nie wyszedł. Zastanawiała się, co napadło Brennę, by go tutaj zatrudnić. Chyba że ten facet również i ją oszołomił swoim wyglądem. Ale przecież Brenna była szczęśliwą żoną Luke'a McShane'a, mężczyzny tak samo przystojnego jak Neal Corrigan.

Nagle dotarło do niej, że może Brenna po raz kolejny próbuje ją wyswatać. Przecież już tego próbowała z Clintonem

Burgessem, ale nic z tego nie wyszło, bo kandydat na męża okazał się zapatrzonym w siebie egoistą. Charlotte wielokrotnie powtarzała przyjaciółce, że nie jest zainteresowana szukaniem partnera życiowego. Miała przecież o wiele poważniejsze problemy niż inne samotne matki i nie w głowie jej były nawet przelotne miłości.

Neal Corrigan jest nowym pracownikiem i tyle. A ona naprawdę nie powinna się nim zbytnio interesować.

Zjawił się znowu po pięciu minutach z małą walizeczką u ręce. Wyglądał wspaniale. Wprost nie mogła oderwać od niego oczu.

- Gdzie mam się przebrać? W kuchni? - zapytał pogodnie.

- Słucham?

- Pytam, czy mam się przebrać w kuchni?

- Tak. Tędy, proszę - powiedziała, rumieniąc się ze wstydu i wskazując mu drogę.

Odwróciła się w stronę okna, by na niego nie patrzeć. Ale nie potrafiła nad sobą zapanować. Dopóki Neal był w pobliżu, Charlotte cały czas zerkąła w jego stronę. Drgnęła na dźwięk dalekiego grzmotu... a po chwili jeszcze raz, gdy usłyszała tuż za plecami głos Corrigan.

- Jestem gotowy.

Ruszyła za nim do ogrodu, cały czas uważnie spoglądając pod stopy. Jednak i tak zdołała zauważyć, że Corrigan jest nie tylko wspaniale zbudowany, ale też porusza się z jakimś leniwym i zmysłowym wdziękiem.

Nagle ciemne chmury przesłoniły błękit nieba i zerwał się porywisty wiaw.

- Bierzmy się do roboty, zanim rozpęta się burza. - Charlotte z niepokojem spojrzała w górę.

Nim zabrał się do roboty, przez chwilę przyglądał się pracującej kobiecie. Poczula na sobie jego spojrzenie, więc zaczęła gwałtownie obciągać bluzkę.

Neal uśmiechnął się pod nosem i rozpoczął batalię z chwastami.

Po niecałej godzinie Charlotte wyprostowała się i ciężko westchnęła. Czula, jak po plecach spływają jej strużki potu. Neal pracował w milczeniu niedaleko od niej. Był bez koszulki, więc mogła spokojnie obejrzeć jego pięknie umięśniony tors. Kiedy Corrigan na nią spojrzał, zarumieniła się aż po korzonki włosów.

Neal wyznawał zasadę, że nie należy mieszać spraw zawodowych z osobistymi. Wiedział, że zaangażowanie emocjonalne utrudnia skupienie się na prowadzonym śledztwie, a to może mieć bardzo przykre następstwa.

Ale rumieńce Charlotte, jej skrępowanie i niezwykła uroda nieco wytrąciły go z równowagi. Nie potrafił przestać myśleć o tym, jak cudownie muszą smakować usta tej kobiety.

Znowu rozległ się grzmot, tym razem nieco bliżej niż poprzednio. Większość terenu przed domem była już uporządkowana.

- Jak tu pięknie - powiedział, prostując ramiona i opierając się o drzewo.

- Co masz na myśli? - zapytała podejrzliwie.

- Wszystko, całą okolicę - odpowiedział zdziwiony jej pytaniem. - Dolinę, potok... Czy to ty posadziłaś te kwiaty? - zainteresował się nagle, wskazując na rosnące przed domem stokrotki i bratki.

- Tak. - Jej twarz natychmiast się ożywiła, co sprawiło Ncalowi dużą przyjemność. - Zamierzam jeszcze posadzić astry. Brenna twierdzi, że jestem fanatyczką, jeśli chodzi o rośliny.

- Są piękne - szepnął. Tak jak ty, kiedy przestajesz kontrolować swoje emocje, dodał w duchu.

- Mój mąż nazywał to dziwactwem - powiedziała nieoczekiwanie.

- Był tutaj?

- Ależ skąd. Takie miejsce jak to... Zapach wsi... Po prostu nienawidził tego.

Nienawidził wielu rzeczy, pomyślała Charlotte ze smutkiem. Kiedy byli jeszcze małżeństwem, nie pozwolił jej pracować w towarzystwie zajmującym się niepełnosprawnymi dziećmi. Naśmiewał się z procedury rozwodowej i z tego, że Charlotte postanowiła sama na siebie zarabiać. A jeśli chodzi o alimenty na dzieci... no cóż. Russell nie kwapił się z ich wysyłaniem.

- Brenna mówiła, że jesteś rozwódką.

- Powiedziała ci? - zapytała obojętnie. - Czy wiesz, że opierasz się o trujący dąb?

Gdy tylko Neal zadawał jej niewygodne pytania, Charlotte dość bezceremonialnie zmieniała temat.

- Nie robi to na mnie żadnego wrażenia. Jestem odporny na truciznę - zażartował. Popatrzyła na niego sceptycznie.

- Mówiłaś, że masz ile dzieci? - nie ustępował.

- W ogóle nic nie mówiłam - zbyła go po raz kolejny. Bardzo chciał, by mu zaufała. Ale nie wiedział, jak to osiągnąć, ponieważ nie mógł jej wyznać prawdziwych powodów swej ciekawości. Poza tym przez ostatnie pół godziny myślał tylko o jednym. Żeby wziąć ją w ramiona i sprawdzić, jak smakują jej pocałunki.

W jej poważnych, brązowych oczach czaił się niepokój i Neal doskonale rozumiał, że Charlotte nabiera coraz większych podejrzeń co do jego osoby. A to mogło mu bardzo utrudnić wykonanie powierzonego zadania. Dziś wieczorem powinien zatelefonować do Russella Haywooda i poinformować, czy odnalazł jego żonę. Gdyby Charlotte dowiedziała się o tym, Neal mógłby od razu zacząć pakować manatki.

- Posłuchaj, nie zamierzałem wtrącać się w twoje prywatne sprawy, ale jeśli mamy razem pracować...

- ...to zajmijmy się po prostu pracą - przerwała mu. - Żadnych osobistych pytań.

Nagle niebo przecięła błyskawica, a po chwili tuż nad głowami Neala i Charlotte rozległ się potężny grzmot.

- Pytania o rodzinę to chyba zupełnie naturalna sprawa - zauważył Neal. Zdawał sobie sprawę z tego, że zmierza do celu zbyt natarczywie, ale Russell Haywood bardzo nalegał na jak najszybsze zakończenie śledztwa w tej sprawie.

- Ale teraz jesteśmy w pracy - stwierdziła stanowczo. - A ja nie życzę sobie żadnych pytań. Powinieneś wziąć prysznic i zmyć z siebie jad dębu. - Wskazała ręką w kierunku niewielkiego budyneczku z betonu i blachy.

Niebo przecięła kolejna błyskawica, której towarzyszył ogłuszający grzmot.

- Myślę, że w tej chwili nie jest to najlepszy pomysł - zauważył Neal, spoglądając na niebo. - Chyba że chcesz się mnie pozbyć.

Nie doczekał się odpowiedzi, gdyż na ziemię spadły pierwsze ciężkie krople deszczu.

- Biegiem! - zawołała Charlotte i rzuciła się w kierunku domu. Neal ruszył jej śladem, porywając wiszącą na gałęzi koszulkę.

Gdy wpadła do holu, nie mogła złapać tchu, ale wyraźnie się ożywiła. Kochała burze. Nagle zmarkotniała i nerwowo przygryzła wargę.

- Co się dzieje? - natychmiast zapytał ją Neal, z uwagą obserwując zmiany zachodzące na jej twarzy.

- Nic takiego - odpowiedziała, starając się nie okazywać swych emocji. Przekreśliła wyłącznik i światło zalało pomieszczenie. - Tylko sobie o czymś przypominałam.

Podeszła do szafki i wyjęła z niej ręcznik. Zaczęła energicznie wycierać włosy, cały czas starannie unikając wzroku Neala. Dręczyło ją dziwne przeczucie, że ten obcy mężczyzna widzi więcej niż inni.

- O czym? - zapytał od niechcienia i usadowił się na jednym ze stołków przy ladzie.

- O moich dzieciach - powiedziała cicho. - Jedno z nich bardzo boi się burzy. - Była przekonana, że temat dzieci zniechęci nawet najbardziej ciekawskiego faceta. Prawie parsknęła śmiechem, kiedy przypomniła sobie, jak Clinton Burgess rzucił się do wyjścia, gdy zaczęła mu opowiadać o mokrych pieluszkach i odparzonych dziecięcych pupach.

- Które? Numer dziewięć czy dziesięć? Sięgnęła do szafki i rzuciła w niego ręcznikiem.

- Mam dwoje dzieci - wyjaśniła mu z rezygnacją w głosie. Zsunął się ze stołka i stanął tuż przy niej.

- Muszę zrzucić z siebie te spodnie. Są kompletnie przemoczone.

Zadrżała, czując go tak blisko siebie. Zauważył, że mu się przyglądała. Spuściła wzrok i zarumieniła się. Znowu rozległ się grzmot, ale nie była pewna, czy to przypadkiem nie wali tak głośno jej oszalałe serce. Wyczuwała, że Neal baczenie ją obserwuje. Nagle światło zaczęło mrugać. Błyskawica rozświetliła pokój i prawie równocześnie gruchnął kolejny grzmot. I zapadła ciemność.

Charlotte zaklęła pod nosem i ruszyła w stronę kredensu, by wyjąć świece. Po drodze wpadła na coś. To był Neal. Chwycił ją za ramię, ratując przed upadkiem.

- Przepraszam - szepnęła.

- - Czy nie macie własnego generatora prądu? - zapytał zdziwiony.

- Zepsuł się - wyjaśniła.

Milczał przez chwilę, ale nie puszczał jej ramienia.

- Cała się trzęsiesz - zauważył. - I jesteś przemarznięta. Dlaczego nic nie powiedziałaś? Czy kominek działa?

- Tak - wydusiła z siebie w końcu. Nie była wcale taka pewna, czy jest jej zimno. Raczej miała wrażenie, że cała płonie.

Neal puścił ją i po omacku ruszył w kierunku kominka. Słyszała, jak próbuje rozpaścić ogień. Na zewnątrz lało jak z cebra. Charlotte znów poszła w stronę kredensu po świece.

Jednocześnie zapalili zapalki. Zarówno płomień świec, jak i ogień na kominku rozjaśniły mrok panujący w pokoju. Neal odwrócił się i stwierdził, że Charlotte znowu mu się przygląda. Zauważył w jej oczach niepokój.

Chciał ją wziąć w ramiona i uspokoić, uwolnić od wszystkich kłopotów i zmartwień. Tulić tak długo, dopóki Charlotte nie przestanie myśleć o swoich smutkach.

Było to nierealne marzenie i Neal zdawał sobie z tego sprawę. Już raz pozwolił sobie na podobną słabość i zapłacił

za to wysoką cenę. Dwie osoby ucierpiały z tego powodu, a właściwie trzy, jeśli również liczyć jego brata.

Ta stara rana wciąż nie chciała się zabiżnić. To wtedy rozpadło się małżeństwo Neala. Do tej pory nie potrafił tego odzłować. Jednak postąpił tak, jak powinien. W konsekwencji stracił nie tylko żonę, ale również brata.

Dlatego poprzysiągł sobie, że już nigdy nie zaangażuje się w poważny związek, chociaż niepokój malujący się w oczach Charlotte łamał mu serce.

Kiedy ruszył, by zaprowadzić ją do kominka, potknął się o coś leżącego na podłodze. Pochylił się i podniósł małego, brązowego, pluszowego misia.

W oczach Charlotte pojawiła się panika.

- O Boże! Zostawił go. Ależ będzie się bał! - wyrwało jej się przez zaciśnięte zęby, kiedy bezwiednie głaskała miłe w dotyku futerko.

- Mówisz o swoim synu?

- Tak. Eddie jest wielkim fanem „Chicago Bears”. Zbiera wszystkie misie. To jego pasja. Tak często zachowują się dzieci z...

- Jakie dzieci? - zapytał: Gwałtownie odłożyła misia na stół.

- Kuchenka gazowa działa. Odgrzeję zupę i zrobię kilka kanapek. Serwetki są tam - powiedziała, wskazując na jedną z szuflad i poszła do kuchni.

Bezpieczna z dala od Neala, oparta głowę o zimne kafelki na ścianie. Prawie mu powiedziała. A przecież już dawno nikomu o tym nie wspominała. Nikomu obcemu.

Tak trudno mówić komuś, że ma się dziecko z zespołem Downa.

Nie lubiła opowiadać o tym przy obcych z powodu pełnych współczucia spojrzeń, którymi ją obrzucano. Nie życzyła sobie litości ani dla siebie, ani dla swojego synka. Przekonała się, że inni rodzice upośledzonych dzieci myślą tak jak i ona. Zauważyła to właśnie tu, na obozie. Dajcie naszym dzieciom szansę, mówią ich twarze. Nie odwracajcie się od nich.

Niestety, niechęć, litość i współczucie były najbardziej powszechną reakcją otoczenia. Biedna Charlotte, mówiono za jej plecami. Jak ona sobie radzi z upośledzonym synkiem?

Ludzie nie mieli pojęcia, że dzieci z zespołem Downa dają rodzicom tyle samo radości, co dzieci zdrowe. Oczywiście wiązało się to z większym wysiłkiem i sporą dawką cierpienia, bo wychowywanie takiego dziecka było o wiele trudniejsze. Wszelkie sukcesy miały większą wartość, a porażki bardziej bolały.

Już dawno się z tym pogodziła. To Eddie był głównym powodem, dla którego Charlotte nie zamierzała zawracać sobie głowy Nealem Corriganem, chociaż bardzo się jej podobał. Już jeden mężczyzna ich porzucił. Nie chciałyby przeżyć tego powtórnie.

Gdy Neal rozkładał serwetki i sztucce na stole, weszła z tacą pełną jedzenia.

Jedli w milczeniu. Charlotte zerknęła na niego i natychmiast napotkała badawcze spojrzenie. Bez wątpienia zastanawiał się, co chciała mu powiedzieć o Eddiem. Wkrótce i tak się dowie. Zgodził się pracować na obozie, a przecież tutaj spotka wiele upośledzonych dzieci.

Neal nie mógł przestać myśleć o byłym mężu Charlotte. W tej sprawie było więcej zagadek, niż przypuszczał. Ile wiedziała Charlotte? A, co ważniejsze, czy była skłonna mu pomóc?

Neal znalazł notes na terenie magazynu dwa tygodnie temu. Wewnątrz było nazwisko Russella i lista inicjałów oraz cyfr. To było bulwersujące odkrycie, ponieważ Russell Haywood nie miał żadnego związku z tym magazynem, a poza tym był wiceprezesem towarzystwa ubezpieczeniowego, w którym pracował Neal.

Neal zrobił kserokopię notesu, a potem oddał go przełożonemu Haywooda. Włamał się również do komputera Russella, lecz został na tym przyłapany. I dopiero wtedy to wszystko przestało być zabawne.

Haywood oskarżył Neala o naruszenie dyscypliny pracy i tajemnicy służbowej. Błyskawicznie wyjaśnił również, że jego notes znalazł się w magazynie przez zwykły przypadek. A ponieważ Neal, który nie przepadał za swoim zwierzchni-

kiem, dość sceptycznie odniósł się do wyjaśnień Russella, został zawieszony na miesiąc w obowiązkach służbowych.

Kiedy następnego dnia opróżniał swoje biurko i przekazywał nie załatwione sprawy koledze z pokoju, Able'owi Sandersowi, wezwano go ponownie do Russella. Tym razem szef starał się być dla niego miły. Powiedział, że czuje się odpowiedzialny za to, co się stało, i chce jakoś wynagrodzić Corriganowi straty. Zaproponował, żeby Neal odszukał jego byłą żonę i córeczkę. Russell pragnął je znowu zobaczyć, gdyż, jak twierdził, bardzo za nimi tęsknił. Zadaniem Neala było skłonić Charlotte, by przynajmniej zechciała porozmawiać z byłym mężem.

Neal był jednak przekonany, że w tej sprawie chodzi o coś więcej. Wiedział, że Russell kłamie w żywe oczy. Podejrzał, że ma to coś wspólnego ze zbliżającymi się wyborami na stanowego rewidenta księgowego. Russell był jednym z kandydatów i skoro nagle zapragnął odnaleźć byłą żonę i dziecko, to prawdopodobnie kryła się za tym jakaś tajemnica.

Klucz do zagadki posiadała kobieta, która siedziała na przeciw niego.

Skończył jeść. Co jakiś czas rzucał Charlotte badawcze spojrzenie. Była wyjątkowo skryta. Ukrywała wszelkie emocje. Rozbawiło go jej zdziwienie, kiedy zauważyła, że Neal się jej przygląda. Tak jakby nie rozumiała, że ktoś może się nią interesować.

Jego spojrzenie wprawiło ją w zakłopotanie, więc by to ukryć, zerwała się od stołu i zaczęła zmywać naczynia.

- Kiedy ruszamy do domu? - zapytał, gdy wróciła z kuchni.

- Nie możemy. A przynajmniej nie dziś wieczorem.

- Będziemy tu nocować? - zapytał zdziwiony.

- Kiedy tak leje, rzeka zalewa most.

- A jutro?

- Mam nadzieję, że uda nam się stąd wydostać - powiedziała, wzdychając teatralnie.

- Potrafisz dopiec człowiekowi do żywego - powiedział, udając obrażonego. - Uwierz albo nie, ale niektórzy cenią sobie moje towarzystwo.

Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. -

- Nie wiedziałam, że jesteś taki wrażliwy - zauważyła z ironią w głosie.

Roześmiał się. Charlotte złapała się na tym, że sama też ma ochotę wybuchnąć śmiechem. Nawet diabeł potrafi być czarujący, pomyślała w przebłysku czarnego humoru.

- Muszę zatelefonować - stwierdziła nagle, zrywając się od stołu.

Neal o nic nie pytał, ale obserwował uważnie, dokąd idzie. Musiał ustalić, gdzie jest telefon. Charlotte ruszyła w stronę drzwi w drugim końcu pokoju. Odczekał chwilę i poszedł za nią. Stała na korytarzu i wykręcała numer. Widać było, że jest bardzo zmartwiona. Nie był pewien, czy chce jej pomóc. Co prawda, zaczynał odczuwać potrzebę opieki nad nią i jej

dwójką dzieci, o których nie chciała z nim rozmawiać, ale przyjechał tu przecież w zupełnie innym celu. Im lepiej poznawał Charlotte Haywood, tym mniej zależało mu na szybkim wykonaniu zlecenia.

Kiedy wróciła do pokoju, siedział spokojnie przy stole. Kręciła się nerwowo, przekładając bez potrzeby rzeczy z miejsca na miejsce.

- Co się dzieje? Proszę, usiądź. Jesteś bardzo niespokojna - stwierdził.

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedziała, lecz usiadła posłusznie naprzeciwko Neala.

- Co się dzieje? - powtórzył.

- Mój synek, Eddie, strasznie boi się ciemności. Lubi mieć wtedy przy sobie swego misia. - Uśmiechnęła się, sięgając po zabawkę. - To jego opiekun, Arnold - wyjaśniła.

- Nic mu nie będzie, Charlotte - powiedział uspokajająco i pogłaskał ją po rękę. - Kto teraz z nim jest?

Jego dotyk sprawił, że poczuła ciarki na plecach. Nie rozumiała, dlaczego tak się dzieje. Musiała najpierw zebrać myśli, by mu odpowiedzieć.

- Netta. Świetnie sobie radzi z dziećmiakami.

- W takim razie nic mu nie będzie, skarbie. - To ostatnie słowo zaskoczyło nawet jego. Nie zamierzał tak do niej mówić. Zrobił to tylko po to, by ją pocieszyć i uspokoić.

Nie odezwała się, ale Neal zobaczył niepokój w jej oczach. Stała tam gościł. I jeszcze coś... Ból... Ten rodzaj bólu, który

widział w oczach swojej matki, jak również w oczach byłej żony.

- Może chcesz o tym pogadać? - odezwał się po chwili. -
Może przyniesie ci to ulgę?

Pokręciła głową.

- Dziękuję, ale nie. Chyba pójdę już do łóżka. Pojawił się więc problem, jak zorganizować nocleg. Neal zdał się na decyzję Charlotte.

- Co prawda nie zdążyłam wywietrzyć materaców, ale koce są czyste, więc możemy z nich skorzystać.

Neal pomógł jej przeciągnąć dwa materace pod kominek. Pozwolił, by wyznaczyła odległość między ich pośłaniami. Szybko położyła się, odwrócona plecami do niego. Neal również się położył. Wsłuchiwał się w krople deszczu, uderzające z impetem o dach. Charlotte leżała nieruchomo, udając, że śpi. Obrazy z przeszłości mąciły jej umysł i targały nerwy.

Wiedziała, że niepokoi się dlatego, iż pojawił się Neal. Był tak różny od jej byłego męża. Kiedy urodził się Eddie, Russell popadł w czarną rozpacz. Przecież Haywoodowie byli wolni od wszelkich skaz. Wstydził się swego upośledzonego syna i chciał oddać go do adopcji. Kiedy Charlotte stanowczo się temu sprzeciwiła, zaczął przebąkiwać o domu opieki społecznej. Przekonywał, że tylko tam zapewnią ich dziecku odpowiednią opiekę. Wiedziała dobrze, o co tak naprawdę chodzi Russellowi. Chciał po prostu uniknąć kłopotliwych pytań,

współczujących spojrzeń i fałszywych słów otuchy ze strony przyjaciół.

Charlotte sprzeciwiała się za każdym razem, kiedy Russell wracał do tego tematu, aż w końcu przestał z nią o tym rozmawiać. Tak naprawdę, w ogóle przestał z nią rozmawiać.

Charlotte zdawała sobie sprawę, że koniec ich małżeństwa jest nieuchronny, ale zanim którekolwiek z nich zaczęło o tym przebąkiwać, zaszło coś zupełnie niespodziewanego. Okazało się, że znów jest w ciąży.

Russell był dla niej miłszy, nie wspominał już o oddaniu Eddiego, więc pomyślała, że pogodził się z sytuacją. Nabrała nadziei, że ich związek może jednak przetrwać.

To nie była planowana ciąża, a w dodatku przyszła w bardzo nieodpowiednim momencie. Opieka nad Eddiem przysparzała jej wielu trosk, a małżeństwo przeżywało poważny kryzys.

Russell zgodził się poczekać z rozwodem do porodu. Zaproponował alimenty, ale nie chciała ich. Zresztą okazało się, że były to tylko czcze obietniczki. Dał jej kilka czeków na niewielkie kwoty, potem zaczął zalegać z płatnościami, aż w końcu przestał przysyłać jakiegokolwiek pieniądze.

Dla kobiety, która straciła oparcie ze strony swego życiowego partnera, utrata kilku groszy nie była ważna. Charlotte znalazła pracę i zatrudniła Nette Johnson jako opiekunkę do dzieci. Netta była starszą panią, która dawno odchowala własne wnuki, ale wciąż rozsadzała ją niespożyta energia. Nie

potrzebowała pieniędzy, pracowała za mieszkanie i wyżywienie.

Życie Charlotte zaczęło powoli się jakoś układać, kiedy na horyzoncie pojawił się znowu Russell. Miał nową żonę i polityczne ambicje. Wciąż chciał umieścić Eddiego w zakładzie opiekuńczym. zaproponował byłej żonie wysokie alimenty pod warunkiem, że przystanie na jego propozycję. Uważał, że dziecko z zespołem Downa może zniszczyć mu karierę. Strasznie się wtedy pokłócili.

Następnego dnia Charlotte i Netta spakowały rzeczy, zabrały dzieci i wyjechały, nie zostawiając adresu.

Zatrzymały się na kawę w Waldo w stanie Illinois i tak im się tu spodobało, że zostały na stałe. Dwa dni później Charlotte zaczęła się opiekować niepełnosprawnymi dziećmi, a Brenna McShane została jej przyjaciółką. W krótkim czasie Charlotte zdobyła uprawnienia nauczycielskie i podjęła pracę w swoim zawodzie.

- Charlotte - usłyszała cichy szept Neala - nie martw się tak bardzo o synka. Nic mu nie będzie. Mali chłopcy przyzwyczajają się po jakimś czasie do ciemności i burz. Nim się zorientujesz, Eddie stanie się duży i będzie się śmiał z tego wszystkiego.

- Nie Eddie - stwierdziła sucho. - On nigdy nie dorośnie. Ma zespół Downa.

Coś ścisnęło Neala za serce. Zdawał sobie sprawę, że Charlotte nie powiedziała mu o tym, gdyby nie panujące wokół

ciemności. Zbyt często widziała współczucie na twarzach rozmówców.

Teraz już rozumiał, dlaczego Russell wspominał tylko o jednym dziecku. Dla niego Eddie nie istniał.

Zatopił się w milczeniu. Wiedział, że brak jest słów, które mogłyby pocieszyć Charlotte. Zrobił tylko tyle, ile mógł. Przysunął bliżej swój materac i delikatnie ujął ją za rękę. Nie widział, czy płakała, ale czuł, że powoli się uspokaja.

Po jakimś czasie zorientował się, że zasnęła.

Leżał w ciemności z szeroko otwartymi oczami. Teraz on musiał walczyć z własnymi demonami. Przed oczyma stanęła mu żona, która postanowiła od niego odejść. Powiedziała, że nie zamierza rywalizować o uczucia męża z jej bratem. A przecież to nie była prawda. Jej odejście prawie go zabiło. Faktycznie był bardziej potrzebny Alanowi niż jej. Kiedy zmarli rodzice, Corrigan zabrał brata do siebie. Alan cierpiał na porażenie mózgowe i był przykuty do wózka. Zmarł w rok po odejściu żony Neala.

To nadal bolało.

Powoli wypuścił rękę Charlotte ze swojej dłoni. Kobieta zamruczała coś przez sen. Cichutko wstał i podszedł do telefonu. Najpierw zadzwonił do Able'a i powiedział mu, gdzie jest. Potem wykręcił numer Russella Haywooda.

Było późno i Haywood był wściekły, że wyrwano go ze snu.

- Mówi Corrigan. Nie znalazłem jej jeszcze. Odezwę się jutro.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Charlotte obudziła się pierwsza. Kiedy wróciła z porannego spaceru, Neal leżał na brzuchu z kocem narzuconym na plecy. Zauważyła, że jego ręka nadal spoczywa na jej materacu - opiekuńcza nawet we śnie.

Zalało ją uczucie tkliwości dla człowieka, który starał się dodać jej otuchy, ale szybko wyrugowała je z serca. Był dla niej miły wczoraj wieczorem, ale Russell też nie zawsze był łajdakiem. Charlotte wiedziała, że życie potrafi być ciężkie i okrutne. I jeśli tylko człowiek przestanie się kontrolować, staje się bardziej podamy na ciosy.

Miała przeczucie, że pan Corrigan przysporzy jej wielu kłopotów.

- Czy jesteśmy w Kansas? - wymamrotał przez sen. Charlotte uśmiechnęła się, ale szybko spoważniała, kiedy zobaczyła, że Neal otworzył oczy i wpatruje się w nią nieco nieprzytomnie.

- W Waldo, w Illinois - poinformowała go. - A most jest nadal zalany. Poszłam tam rano, żeby sprawdzić.

Natychmiast się obudził, usiadł, przetarł oczy grzbietem dłoni. Zręcznie wyplątał się spod koca. Był tylko w kąpielówkach. Charlotte natychmiast odwróciła się do niego plecami. Ubrał się szybko, nie spuszczać z niej oczu.

Z potarganymi włosami i zarumienionymi policzkami wyglądała naprawdę uroczo. Ubrana w różową bluzeczkę i niebieskie dżinsy sprawiała wrażenie nastolatki.

Odchrząknął. Odwróciła się i znowu zobaczył w jej oczach niepokój. Teraz już wiedział, dlaczego. Musiała jak najszybciej wrócić do domu, do synka.

- Czy most będzie przejezdny po południu?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Możliwe, że tak. Westchnął. Bardzo chciał jej pomóc.

- Nie martw się. Wrócimy dzisiaj do domu. Ile wody jest na moście?

- Za dużo - stwierdziła krótko, przyglądając mu się badawczo. - Czym zajmujesz się w Chicago? - zapytała ni stąd, ni z owąd.

Zamarł.

- Dlaczego sądzisz, że jestem z Chicago?

- Widziałam nalepkę parkingową na tylnym oknie samochodu.

- Chodziłem tam do szkoły - odpowiedział, wiedząc dobrze, że to tylko pół prawdy.

- Nalepka wygląda na nową, a ty... chyba już nie jesteś w wieku szkolnym. - Charlotte nie potrafiła wyzbyć się podejrzeń.

- Mam trzydzieści cztery lata. A do szkoły wróciłem po to, by uzupełnić wykształcenie i uzyskać tytuł magistra. - Tym razem mówił całą prawdę.

Odprężyla się trochę.

- To skąd pochodzisz?

- Z Antioch leżącego na północ od Chicago. - To również w pewnym sensie była prawda. Wychowywał się tam.

- Nie opowiedziałeś mi nic o sobie - stwierdziła oskarżycielsko.

- Mój Boże! Czyżbym zapomniał ci powiedzieć, że jadąc tutaj, obrabowałem duży sklep spożywczy? - spytał z ironią. - Przecież sama też nie jesteś zbyt rozmowna.

Udało mu się zbić ją trochę z tropu i powstrzymać od zadawania niewygodnych pytań.

- Do Ucha! - mruknął, drapiąc się nerwowo po plecach. - Ależ macie tu cholerne komary.

Podeszła bliżej i uważnie przyjrzała się jego karkowi.

- No cóż - powiedziała triumfująco - przecież ci mówiłam.

- Co mi mówiłaś?

- Abyś uważał na trujący dąb. Przestał się drapać.

- To spowodował trujący dąb? - upewniał się.

- Przyniosę ci maść uśmierzającą ból. Ale dlaczego nie weźmiesz prysznic? Chłodna woda nieco złagodzi swędzenie.

Neal postanowił posłuchać jej rady.

Pięć minut później usłyszała, że ją woła z łazienki, więc pobieгла tam przekonana, że stało się coś niedobrego. Wydawało jej się, że w głosie Neala pobrzmiewają nutki hysterii.

- Co to jest, do licha!?! - zawołał, wskazując ścianę. Charlotte spojrziała we wskazane miejsce i natychmiast się uspokoiła.

- To jest Alfredo - wyjaśniła spokojnie, uśmiechając się na widok przerażonej miny Neala. Zwierzątko usadowiło się na mydelniczce, z zaciekawieniem rozglądając się dookoła. - To nasza maskotka. Czyżbyś nigdy nie widział wiewiórki?

- Widziałem wiewiórki na drzewach, na chodniku - powiedział z urazą w głosie - a nawet na parkowych ławkach, ale nigdy dotąd nie brałem z nimi prysznic.

Charlotte już miała na końcu języka kolejną ripostę, lecz nagle zamarła. Neal stał pod prysznicem całkowicie nagi.

Nawet nie próbował się zakryć, a ona była tak przejęta, gdy wpadła do środka, że początkowo nie zwróciła na to uwagi.

Chrząknęła. Jej twarz pokryła się rumieńcem zażenowania. Zaczęła się cofać w stronę drzwi.

- Charlotte - zaczął przeproszająco, sięgając po ręcznik. Nie dała mu dokończyć.

- Jak skończysz kąpiel, posmaruj się maścią - wyrzuciła z siebie jednym tchem i błyskawicznie wybiegła z łazienki, nie zwracając uwagi na wołanie Neala.

Zatrzymała się dopiero w korytarzu. Ciężko oparła się o ścianę, próbując uspokoić oddech. Miała trzydzieści lat, a uciekała od nagiego mężczyzny niczym niedoświadczona nastolatka. Najbardziej w tym wszystkim przeraziło ją nie to, że Neal mógłby jej złożyć jakąś niestosowną propozycję. 0

wiele bardziej martwiło ją to, że bez chwili wahania przystałaby na nią. Kiedy tylko wyobraziła sobie, jak Neal bierze ją w ramiona, miała ochotę...

Zakryła twarz, zawstydzona własnymi myślami.

Już tak dawno nie była z mężczyzną, a wczorajsze zachowanie Neala skutecznie skruszyło mur, którym odgradzała się od całego świata.

Wciąż czuła na skórze dotyk jego dłoni. Mężczyzna pokroju Corriganusa mógł zrujnować życie niejednej kobiety. A już na pewno kogoś takiego jak ona.

Była bardzo zajęta szorowaniem blatu, kiedy wszedł do pokoju.

- Hej! - zawołał cicho.

- Maść jest na stole - powiedziała, nie przerywając pracy.

Neal zastanawiał się, co powinien teraz zrobić. Najchętniej podszedłby do Charlotte, wziął ją w ramiona i zaczął całować. Z jej reakcji pod prysznicem zorientował się, że jest przerażona, a on za nic na świecie nie chciał jej jeszcze bardziej wyprowadzić z równowagi.

Postanowił zatem rozegrać to inaczej.

- Jeśli poprawi ci to humor, to wiedz, że Alfredo uciekł z piskiem kilka sekund po tobie.

Zauważył, że jej ramiona drgnęły, jakby próbowała opłonić śmiech.

- Kiedyś pewnie będzie opowiadał swoim wnukom o tej strasznej rzeczy, którą zobaczył pod prysznicem.

Tym razem Charlotte głośno się roześmiała. Powoli odwróciła się do Neala, trzymając w ręce mokrą ścierkę.

- Przepraszam, nie powinnam była tam wpadać jak po ogień..,

- Przecież cię wołałem. Ja również cię przepraszam, Charlotte, ale nigdy dotąd nie byłem tak blisko z żadną wieiórką. Nie jest to zbyt miłe, gdy człowiek jest zupełnie nagi.

Uśmiechnęła się znowu. Miał wrażenie, że jest trochę mniej spięta.

- Znaleźliśmy ją z dziećmi, kiedy była jeszcze malutka. Musiała spać z drzewa. Opiekowaliśmy się nią, aż wyrosła na tyle, by móc prowadzić samodzielne życie. Czasami nas odwiedza.

Neal odłożył ręcznik i zaczął nacierać się maścią. Zauważył, że rozmowa o sympatycznym zwierzątku sprawia Charlotte przyjemność.

- Kto nadał jej imię Alfredo? - spytał z zaciekawieniem
Uśmiechnęła się na wspomnienie tego incydentu. Wstrzymał oddech. Niepokój gdzieś zniknął z jej oczu. Wydawała się już całkowicie odprężona i spokojna.

- Nasza ruda znajda wprost ubóstwia spaghetti. To był pomysł mojej córki, Anne. W jakimś kobiecym piśmie znalazła przepisy na spaghetti pod nazwą: „Niezapomniana kuchnia Alfreda”, I tak już zostało. - Charlotte rozbłysły oczy. - Anne jest bardzo zdolna. Zaczęła czytać w wieku czterech lat.

Nagle jej twarz znowu spochmurniała, a oczy zasnuła mgielka smutku i z troskaniem.

- Schył się, jesteś trochę za wysoki - powiedziała, wcierając maść w plecy Neala.

Usiadł na krześle, żeby ułatwić jej zadanie. Zastanawiał się, skąd bierze się jej paniczny lęk przed mężczyznami. Jedyne, co przychodziło mu do głowy, to przykre doświadczenia małżeńskie. Czyżby Russell Haywood tak bardzo dał jej się we znaki? Palce Charlotte były chłodne i delikatne. Powoli wcierała maść w swędzące miejsca. Od chwili gdy opuściła go żona, nigdy nie pomyślał o innej kobiecie. Czuł się wyprany z wszelkich uczuć.

Zmęczenie i rozgoryczenie dopadały go zazwyczaj w nocy, ponieważ biuro, w którym przesiadywał długie godziny, wydawało mu się bardziej przyjazne od pustego, zimnego mieszkania. Kiedy wracał do domu dobrze po północy, szedł do kuchni, wypijał szklanekę taniego piwa i zjadał czerstwą pizzę, bo nie chciało mu się gotować dla samego siebie. To samo uczucie pustki wyczuwał w Charlotte. Wzięła zbyt wiele na swoje barki. Czy to z poczucia winy, obowiązku czy miłości - tego nie wiedział. Po spędzonym wspólnie dniu stawiał na miłość. Charlotte należała do tych kobiet, które zawsze dają, a nigdy nie żądają niczego w zamian.

Nie wiedział, czy on sam jeszcze czegoś pragnie odzyskania, czy też po stracie Alana wszystko się w nim wypaliło, ale

nagle zapragnął to sprawdzić. Miał świadomość, że to Charlotte przebudziła go z wieloletniego letargu.

- Opowiedz mi o swoich dzieciach - poprosił.

A może też o Russellu i o tym, jak cię skrzywdził, dopowiedział w myślach.

Jej palce przesuwały się powoli po jego skórze, dokładnie wcierając masę.

- Może to zabrzmieć banalnie, ale są światłem mojego życia. Naprawdę! Eddie ma dziewięć, a Anne siedem lat. On jest pogodny i lekkomyślny, gotów śmiać się z byle powodu, natomiast Anne to chodząca powaga i odpowiedzialność. Troszczy się o całą rodzinę. Pomaga mi we wszystkim i naprawdę nie trzeba jej o to prosić. A poza tym jest aniołem stróżem Eddiego. I traktuje to zadanie bardzo poważnie.

- To tak jak ja, kiedy byłem chłopcem.

- Ty? Czyżbyś był aniołem stróżem swojej rodziny?

- W pewnym sensie. Opiekowałem się swoim bratem, Alanem.

- Był młodszy od ciebie?

- Tak.

Bolesne wspomnienia wróciły z całą mocą. Neal poczuł ścisnięcie w żołądku, ale mimo to odczuwał potrzebę, by zwierzyć się Charlotte.

- Urodził się z porażeniem mózgowym. Był skazany na wózek inwalidzki i potrzebował obrońcy.

Podobnie jak Anne, Neal bardzo poważnie podchodził do swoich braterskich obowiązków.

- Gdzie on jest teraz? - zapytała.

- Umarł - powiedział głosem pozbawionym emocji, ale z trudem panował nad ogarniającym bólem.

- Przykro mi.

- Mnie również.

Było mu przykro z powodu wielu spraw: z powodu Alana, Eddiego... i Russella, który tak okrutnie postąpił z żoną i synem. Chwycił ją za ręce i przyciągnął do siebie. Czekał. Nie chciał jej przestraszyć. Pragnął dać jej czas na zastanowienie się. Ale nie odepchnęła go. Jej wzrok był pełen zaufania i zrozumienia. Wtedy pochylił się i pocałował ją. Jej wargi były miękkie i nieporadne, jakby do tej pory nie znały męskich ust. Pragnął, aby ta chwila trwała jak najdłużej. Charlotte zaczęła odpowiadać na jego pocałunki z zachłannością, o jaką jej nie podejrzewał. Palce Neala zatopiły się w jej włosach. Zachwyciła go ich jedwabistość. Nie przestawali się całować. Przecież oboje tego chcieli od chwili, gdy zobaczyli się po raz pierwszy.

Odgłos grzmotu spowodował, że Charlotte zeszywniała. Cofnęła się i nadepnęła na brązowego misia. Eddie! Jej synek tak bardzo boi się burzy. Netta nie będzie mogła go uspokoić bez ukochanej zabawki. Odepchnęła Neala i rzuciła się w stronę drzwi.

- Charlotte! - zawołał za nią.

Nie odwróciła się. Usłyszał tylko trzaśnięcie drzwi
I zobaczył, jak pędzi w stronę mostu. Zbiegła ze wzgórza, by
mieć lepszy widok. Niestety most był nadal zalany błotnistą
wodą, a więc nieprzejezdny. Nie było żadnej możliwości, by
Charlotte udało się dotrzeć do umierającego ze strachu syna.

Pośliznęła się i byłaby upadła, gdyby nie Neal, który błyskawicznie ją podtrzymał. Słyszała, że przemawia do niej łagodnie, starając się ją uspokoić. Nie zbliżał się do niej za bardzo. Wyczuł, że Charlotte chce zachować pewien dystans.

- Neal. ja muszę dostać się do domu, a ten most...

- Chodź *tutaj* - powiedział, prowadząc ją w stronę zwalonego pnia. Pomógł jej usiąść, a potem usiadł obok niej.

- Posłuchaj, Charlotte. Jesteś niesamowita. Najpierw prawie zemdliałaś, gdy zobaczyłaś mnie nagiego pod prysznicem, a teraz, jak na moje oko, pobiłaś światowy rekord w biegu na pięćdziesiąt metrów. I to zaraz po tym, jak cię pocałowałem. Dziewczyno, wiesz, jak pognać mężczyznę. Próbowала się uśmiechnąć.

- Tu chodzi o Eddiego - wyjaśniła. - Usłyszałam grzmot i pomyślałam, że powinnam być razem z nim. A jestem tu...

- ...uwięziona ze mną - wpadł jej w słowo Neal. - Kolejny policzek dla mojej próżności.

- Neal, ty chyba nie rozumiesz - zaczęła, ale po chwili przypomniała sobie o jego bracie. - Nie, chyba jednak rozumiesz. Nie mogę się w nic angażować. To niemożliwe. Chy-

ba pamiętasz, jak było z twoim bratem? On był najważniejszy, prawda?

Miała rację. Przecież z tego właśnie powodu rozpadło się jego małżeństwo. Alan i jego potrzeby były zawsze na pierwszym miejscu. Neal nie miał wyboru. I właśnie zdał sobie sprawę z tego, że Charlotte również go nie ma. Popatrzył w jej szeroko otwarte, pełne żalu oczy. Poczucie obowiązku i miłość do dziecka kazały jej zrezygnować z własnych pragnień. Ale Neal mógł jej uświadomić, że taka postawa nikomu nie przynosi szczęścia. Sam przecież dostał od życia bolesną lekcję. Jeśli Charlotte poświęci wszystko dla swojego syna, może stracić coś pięknego i cennego.

- Chodź - powiedział i pomógł jej wstać. Wiatr coraz bardziej przybierał na sile. - Przynies misia. Nie, poczekaj, pójdziemy po niego razem.

- Co zamierzasz?

- Zabrać cię do domu. - Lub stracić samochód, dodał w myślach. Kiedy jednak zobaczył radosny uśmiech na jej twarzy, przestał się tym przejmować. Chciał, żeby w niego uwierzyła. Może dlatego, że ort sam już dawno przestał wierzyć w siebie.

Słyszeli nadciągającą burzę, ale nie zwracali na to uwagi. Biegli w dół wzgórza. Charlotte trzymała w ręku misia, a Neal swoją walizkę. Niebo rozświetliła błyskawica. Charlotte czuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Neal kierował ją w stronę samochodu zaparkowanego za żywopłotem, roz-

glądając się nerwowo na boki. Nie był pewien, czy nie zostawił jakichś dokumentów na siedzeniu. Nie chciał, żeby Charlotte dowiedziała się, że pracował w tej samej firmie ubezpieczeniowej, co jej były mąż. Wtedy bezpowrotnie utraciłby jej zaufanie. I nigdy więcej nie spojrzalaby na niego. Tego był pewien.

Wszystko jest w końcu kwestią czasu. Pragnął ją lepiej poznać, lecz nie dlatego, że zlecił mu to Russell. Chciał wiedzieć, o czym myśli Charlotte podczas bezsennych nocy. Chciał wiedzieć, jak wygląda, kiedy jest naprawdę szczęśliwa. Pragnął o niej wiedzieć dużo więcej niż Russell. Bał się jednak, że Charlotte nie pozwoli mu zajrzeć w zakamarki swojej duszy.

Uspokoił się trochę, kiedy otworzył drzwi samochodu i stwierdził, że wszystko jest w idealnym porządku. Na wierzchu leżały jedynie kasetka magnetofonowa i pusty kubek po kawie.

Charlotte zacisnęła nerwowo palce, kiedy Neal włączył silnik. Koła zabuksowały w błocie.

- To nie ma sensu - stwierdziła, chwytając za klamkę u drzwi. - Jeśli w ogóle uda się nam stąd wyjechać, to i tak nie damy rady przeprawić się przez most.

Neal chwycił ją za ramię.'

- Hej, okaż mi choć trochę zaufania! Przecież nie masz przed sobą początkującego kierowcy.

- A kogo?

- Charlotte, jesteś pod opieką fachowca. Swego czasu, jeszcze jako student, pracowałem na lokalnych torach wyścigowych, sprawdzając, jaką szybkość osiągają różne samochody.

- O Boże, nie. Tylko nie kolejny maniak czterech kotek!
- zawołała Charlotte, ponownie chwytając za klamkę. - Jeśli dowie się o tym Brenna, to natychmiast cię wyrzuci.

- Dlaczego? - Udało mu się wyprowadzić samochód z błotnistej mazi na w miarę twardą nawierzchnię. Słuchając swojej towarzyszki, z napięciem wpatrywał się w zalany wodą most. Zacisnął ręce na kierownicy. Może Charlotte nie będzie się tak denerwować, jeśli zmusi ją do mówienia.

- Bo miała dość zmartwień ze swoim mężem. Brał udział w wyścigach. Teraz już tylko zajmuje się konstruowaniem samochodów.

- Mówisz o Lukę'u? Poznałem go, kiedy starałem się o tę pracę.

- Ona i Lukę rozwiedli się, a potem znów pobrali. I teraz wszystko im się dobrze układa. Ale kiedy byli małżeństwem po raz pierwszy, bez przerwy się kłócili. Brenna nie mogła znieść myśli, że Lukę tak bezsensownie naraża swoje życie.

- Moja miłość do samochodów nie jest aż tak wielka
- uspokoił ją Neal. - A teraz uważaj i mocno się trzymaj!
- Dodał gazu. Zarzuciło ich. Neal nie spuszczał oczu z drewnianych poręczy mostu, mając nadzieję, że tył samochodu nie uderzy w jedną z nich. Oczywiście nie przyjmował do wia-

domości faktu, że samochód może po prostu przelecieć przez nie i wpaść do wody. Albo ugrzęznąć na środku mostu.

Pojazd zwolnił, gdy zderzył się z masą wody. Neal zmniejszył obroty silnika. Woda sięgała drzwi. Czuł, że prąd spycha ich na bok, ale jak na razie udawało mu się trzymać kierunek.

Samochód powoli brnął do przodu. Neal zrozumiał, jak bardzo Charlotte jest przerażona, dopiero wtedy, gdy na koniec auto zaryło w błoto po drugiej stronie mostu.

- W porządku? - zapytał, odrywając oczy od drogi, żeby ocenić, w jakim stanie jest jego pasażerka.

W tym momencie zdał sobie sprawę, że choć większą część zawodowego życia poświęcił ocenie stanu psychiki swoich klientów, po raz pierwszy robił to ze względów czysto osobistych.

- Udało nam się - powiedziała z uśmiechem.

- Nie chwał dnia przed zachodem słońca - ostrzegł ją i ponownie skupił całą uwagę na prowadzeniu.

Niebo pociemniało. Zbliżała się kolejna burza. Błyskawice co chwila przecinały niebo na horyzoncie.

Neal wiedział, że Charlotte pragnie jak najprędzej znaleźć się w domu, przy Eddiem. Dość szybko dotarli do głównej drogi. Wielkie krople deszczu bębniły o szyby. W oddali rozległ się odgłos grzmotu.

- Jak mam jechać? - zapytał.

Mimo że znał Charlotte tak krótko, i tak natychmiast zorientowałyby się, że to właśnie ten budynek. Nie musiała nic

mówić. W niemal bliźniaczym domu mieszkała Brenna McShane. Teraz już rozumiał, dlaczego są przyjaciółkami. Wyznawały podobną filozofię życia.

Miłość i troskę widać było na każdym kroku. Dom po prostu tonął w kwiatach, otoczony równo przyciętym żywopłotem. Na ganku stały skrzynki z geranium i bluszczem. Na dorodnej sośnie ktoś zbudował zabawny biały domek dla ptaków. Na trawniku kwitły begonie i prymulki, pokryte teraz kropelkami deszczu. Stara drewniana ławka stała w cieniu sosny, zachęcając do odpoczynku.

Charlotte wyskoczyła z samochodu, ściskając w ręce misia, i rzuciła się w stronę ganku, zupełnie nie zwracając uwagi na deszcz, który lał jak z cebra. Neal biegł za nią, nie zatrzymując się nawet przy starszej kobiecie, która otworzyła im drzwi i przyglądała się intruzowi ze zmarszczonym czołem. Pędził za Charlotte, wstrzymując oddech, kiedy krzyk przerażonego dziecka odbił się echem od ścian domu.

- Neal, nie idź tam - powiedziała Charlotte błagalnie. Nie posłuchał jej, więc gdy biegła korytarzem, był u jej boku. Chciał jej swą obecnością dodać otuchy.

W drzwiach pokoju Eddiego modlił się w duszy tylko o to, żeby udało mu się pomóc Charlotte i jej dzieciom, nie raniąc przy tym nikogo. Wziął głęboki oddech i wszedł za nią do środka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Chłopiec leżał na brzuchu z głową schowaną pod poduszką. Małe piąstki przyciskał kurczowo do uszu. Kiedy usłyszał kolejny grzmot, przejmująco krzyknął.

- Eddie, jestem tutaj - odezwała się Charlotte łagodnie. Usiadła na brzegu łóżka i zaczęła delikatnie gładzić małego po plecach. - Mama jest tutaj, kochanie. Nie ma się czego bać.

Chłopiec wydawał się bardzo bezbronny i kruchy. Dopiero po chwili Neal uświadomił sobie, że Eddie jest rzeczywiście za mały jak na swój wiek, chociaż dobrze zbudowany.

Malec cicho płakał.

- Popatrz, Eddie. Przyniosłam ze sobą Arnolda, twojego opiekuna.

Jakieś zniekształcone słowa dobiegły spod poduszki, ale Neal nie rozumiał ich sensu. Stał na środku pokoju, marząc o tym, by okazać się pomocnym.

Rozejrzył się dookoła. Plakaty graczy „Chicago Bears” i obrazki misiów były dosłownie wszędzie. O czym mówiła Charlotte? Próbował sobie przypomnieć jej wyjaśnienia na temat zespołu Downa u dzieci. Wtedy Eddie znowu krzyknął i Nealowi wszystko wyleciało z głowy.

Charlotte siedziała odwrócona do niego plecami, ale widział napięcie w każdym jej ruchu. Tyle kłopotów na barkach samotnej kobiety!

Zdawała się wiotka i eteryczna, ale tak naprawdę musiała być niesłychanie silna.

- Eddie, przyprowadziłam kogoś - powiedziała spokojnie. Potem nerwowo obejrzała się, sprawdzając, czy Neal jest nadal w pokoju. Zrobił krok do przodu. Spojrzała na niego. W jej wzroku wyczytała pytanie. Czy jesteś w stanie zmierzyć się z tym? Czy też jesteś taki jak inni?

Eddie nadal popłakiwał, ale rzucił ukradkowe spojrzenie spod poduszki. Neal podszedł do łóżka i ukląkł obok Charlotte.

- To ty jesteś Eddie, najwierniejszy fan „Chicago Bears” na całym świecie, prawda?

Gdy chłopiec wysunął głowę spod poduszki, Neal uśmiechnął się do niego. Twarz dziecka była okrągła z charakterystycznymi przy tej chorobie lekko skośnymi i zwężonymi oczami.

- A kim ty jesteś? - zapytał chłopczyk. Mówił dość niewyraźnie, więc Neal z trudem go rozumiał.

- Nazywam się Neal i jestem znajomym twojej mamy. Jestem również fanem twojej ulubionej drużyny.

- Naprawdę? - Eddie był wyraźnie zainteresowany. Powiedział coś, ale Neal nie potrafił odgadnąć, o co chodzi małemu. Popatrzył pytająco na Charlotte.

- Chce wiedzieć, czy oglądasz ich w telewizji.

- Oczywiście. Czasami chodzę też na ich mecze.

- Lubisz ich? - upewnił się chłopiec.

- Bardzo - potwierdził Neal.

- Ja też - powiedział Eddie, pociągając nosem. Charlotte natychmiast podała mu chusteczkę i kazała wytrzeć nos. - Jestem ich fanem.

- A żalem wiele nas łączy.

Neal zauważył koło łóżka album na ze zdjęciem drużyny na okładce. Podniósł go, a Eddie natychmiast usiadł na łóżku.

- To ja - powiedział, pokazując na zdjęcie.

Neal przyjrzał się bliżej i zobaczył głowę Eddiego wklejoną między podobizny graczy.

- Wygląda na to, że jesteś zaprzyjaźniony z drużyną. Może mógłbyś mi o tym opowiedzieć?

Eddie uśmiechnął się, popatrzył najpierw na matkę, a potem na Neala.

- Mam piłkę - powiedział z dumą.

- To świetnie. Jeśli będziesz miał ochotę, możemy kiedyś trochę pograć.

Eddie natychmiast zerwał się na równe nogi, prawie przewracając matkę.

- Chodźmy już teraz! - zawołał z prawdziwym entuzjazmem w głosie.

- Przecież pada - przypomniała mu. Neal zerknął na nią spod oka. Zauważył, że z jej twarzy zniknęło napięcie, a w oczach pojawił się radosny błysk.

Na zewnątrz lało jak z cebra, deszcz bębnił o dach i ganek.

- Upiekłam ciasteczka - rozległ się poważny głosik. Neal obejrzał się i zobaczył małą dziewczynkę o jasnych włoskach, którą widział już wcześniej w samochodzie.

- Nazywam się Annę - powiedziała grzecznie i wyciągnęła do niego rękę.

- Miło mi cię poznać - odpowiedział i uścisnął jej dłoń.

- Zrobiłam też dla wszystkich mrożoną herbatę - poinformowała matkę. -1 dodatkową dla Neala.

- To bardzo miło z twojej strony - pochwaliła ją Charlotte, delikatnie gładząc córkę głowie. - A to jest Netta -zwróciła się do Neala, wskazując kobietę, którą widział już wcześniej w drzwiach wejściowych.

Netta siała w drzwiach do pokoju z założonymi rękoma i z uwagą przyglądała się Nealowi. Czuł się tak, jakby umieszczono go pod mikroskopem.

- Witam - powiedział, przechodząc obok niej.

- O mój Boże! - mruknęła, chwytając się za głowę. - Kolejny mężczyzna. Miejmy nadzieję, że nie jesteś taki jak Clinton Burgess.

Ta uwaga bardzo zainteresowała Neala, ale nikt z obecnych nie zamierzał mu niczego wyjaśniać. Jedynie Charlotte rzuciła w stronę Netty ostrzegawcze spojrzenie.

- Czy długo znasz moją mamę? - zapytała Anne, stawiając na stole talerz z ciasteczkami. Była podobna do matki, ale mówiła tonem tak samo zasadniczym jak Netta.

Charlotte zmieniła bluzkę. W nowej wyglądała równie, a może nawet bardziej atrakcyjnie niż w poprzedniej. Przez chwilę Neal zastanawiał się, czy Charlotte zdaje sobie sprawę, jak bardzo jest piękna.

- Niezbyt długo - odpowiedział na pytanie Anne. - Poznaliśmy się wczoraj, kiedy zgłosiłem się do pracy na obozie, a Charlotte zaatakowała mnie młotkiem.

Oczy Anne rozszerzyły się ze zdumienia.

- Uderzyłaś go, mamusiu?

- Przecież nie wolno bić! - zawołał Eddie zdziwiony, że matka złamała obowiązującą zasadę.

- Ależ nie uderzyłam go - stwierdziła Charlotte, rzucając Nealowi spojrzenie, które świadczyło o tym, że teraz bardzo żałuje swej powściągliwości w używaniu ciężkich narzędzi.

- Po prostu go postraszyłam.

- To była bardzo poważna przestroga - wyjaśnił Neal.

- Oskarżyła mnie o szpiegowanie.

- O Boże! - jęknął Eddie. - Żadnego szpiegowania. Nie wiedziałeś o tym?

- Teraz już wiem - zapewnił go Neal z uśmiechem.

- Żadnego szpiegowania - powtórzył chłopiec, bardzo przejęty. - Wiesz, kto szpieguje? Clinton Burgess.

- Wystarczy, Eddie - ostrzegła go Charlotte. - Nie trzeba opowiadać Nealowi o cudzych sprawach, a już na pewno nie o sprawach Clintona Burgessa.

Eddie uznał tę wypowiedź za szalenie zabawną. Nawet Anne zaczęła się śmiać. Rzuciła Nealowi porozumiewawcze spojrzenie.

- Mama mówi, że posąg Clintona Burgessa powinien kiedyś się znaleźć w Sali Pamięci Hipochondryków Wszech Czasów - zachichotała Anne.

Neal był pod wrażeniem, że siedmiolatka potrafi bez problemu wymówić takie słowo jak „hipochondryk” oraz że używa go we właściwym znaczeniu.

- Przestań, Anne! - wykrzyknęła zakłopotana Charlotte, chowając ze wstydu twarz w dłoniach.

- Nie jedz zbyt wielu ciasteczek, Eddie - ostrzegła Anne brata. - Nie jedliśmy jeszcze lunchu.

Eddie uśmiechnął się szelmowsko i natychmiast wpakował sobie kolejne ciastko do buzi.

- Och, nie! Lunch! - zdenerwowała się Netta. - Miałam właśnie jechać po zakupy, kiedy zaczęło lać.

Charlotte pogłaskała ją po ramieniu.

- Już prawie przestało padać. A może pojechalibyśmy wszyscy coś zjeść? Muszę pogadać z Brenna na temat obozu.

- Ja chcę koktajl czekoladowy! - zawołał Eddie, podniecony szykującą się wyprawą. Zeskoczył z krzesła i zaczął tańczyć wokół stołu. - Mamo, proszę!

- Dobrze, ale najpierw musisz zjeść hamburgera- powiedziała Charlotte stanowczo.

Eddie skinął głową na znak zgody.

- Ojej! Co za wymagania - zażartował, mrugając porozumiewawczo do Neala.

- Przestań szaleć, jeśli chcesz z nami jechać - poprosiła go Charlotte.

- Tutaj są parasole, mamusiu. - Anne podała jej jeden.

- Anne, kochanie, przysięgam, że zginęłabym bez ciebie. Naprawdę jestem z ciebie dumna - pochwaliła ją Charlotte. Twarz dziewczynki pokraśniała z dumy.

Netta zagoniła ich w końcu do samochodu, odrywając Eddiego od domku dla ptaków.

- Przecież może go pokazać Nealowi później, kiedy wrócimy - wyjaśniła i usiadła za kierownicą. Co jakiś czas zerkała w lusterko i badawczo przypatrywała się Corriganowi, jakby chciała rozgryźć, z kim naprawdę ma do czynienia. Charlotte od razu zauważyła te manewry i z trudem powstrzymywała się od śmiechu.

- Czego szukasz? - zapytał Eddie Neala, kiedy wysiedli z samochodu przed kawiarnią „Pod Kasztanem”.

- Drzewa.

- Już dawno je wycięli - wyjaśniła Charlotte. - Ale Brenna za żadne skarby nie chce zmienić nazwy lokalu. Uważa, że nie należy zrywać z tradycją.

Neal podejrzewał, że we wnętrzu panować będzie swojska atmosfera, tak charakterystyczna dla wszystkich małomiasteczkowych kawiarenek. I nie pomylił się. Na ścianie wisiał plakat propagujący zdrową żywność oraz mnóstwo czarno-

białych zdjęć przedstawiających zniszczenia wywołane jakimś kataklizmem.

- Co to jest? - zapytał zaintrygowany.

- Wielkie tornado sprzed piętnastu lat - wyjaśniła Charlotte. - Prawie całkowicie zmiotło Waldo z powierzchni.

- I to chyba na stałe. Nikt nie potrafił mi wyjaśnić, jak tu dojechać.

Roześmiała się.

- Powinnaś to robić częściej - zauważył, z trudem powstrzymując się, by jej nie dotknąć.

- O co chodzi?

- Zbyt rzadko się uśmiechasz. A szkoda, bo wyglądasz wtedy wspaniale.

Neal nie potrafił powstrzymać się przed tym komplementem. Czuł na sobie krytyczne spojrzenie Netty, ale postanowił je zignorować. Z niechęcią podsunęła mu menu.

- Zamawiaj - warknęła.

Począł, aż Charlotte i Anne na coś się zdecydowały, i dopiero wtedy przestudiował kartę. Kelnerka przyjmująca zamówienie nie była zbyt lotna i miała kłopoty wyrażne kłopoty z pamięcią. Mimo to, gdy tak wszystko plątała i wciąż zaczynała pisać od nowa, ani na moment nie opuszczał jej wręcz stoicki spokój. Neal rozejrzał się dookoła i zauważył, że obserwuje go kilka par oczu. Poczł się trochę niepewnie. W Chicago nikt nie gapi się na nieznanym w restaura-

cyjach. Lecz tutaj, w Waldo, było to widocznie na porządku dziennym.

- Jesteś tym nowym z obozu? - zawołał jakiś mężczyzna w kombinezonie, siedzący przy barze.

Zanim Neal zdążył odpowiedzieć, do stolika podeszła starsza kobieta, aby pomóc kelnerce.

- To jest ciotka Brenny, Loraine - wyjaśniła mu Charlotte.
- Loraine, pozwól, to Neal Corrigan. Pracuje na obozie.

- Zupełnie niezła pomoc - powiedziała z uśmiechem Loraine. - Nie przejmujcie się naszą kelnerką. Sprzedawała przedtem kosmetyki, ale zwichnęła sobie rękę, robiąc makiż. Dopiero się przyucza do zawodu - westchnęła. - Myślę, że jeszcze nie znalazła swego powołania. A co pan sądzi o Waldo, panie Corrigan?

- To bardzo przyjazne miejsce - powiedział dyplomatycznie.

- Robimy, co w naszej mocy - stwierdziła Loraine z uśmiechem. - A jak się mają twoi faworyci, chłopcze? - zapytała Eddiego, poklepując go delikatnie po ramieniu.

Chłopiec wdał się z entuzjazmem w dyskusję na temat swojej ukochanej drużyny. Kiedy się wygadał, Loraine zwróciła się do Anne z pytaniem o postępy w szkole, a potem porozmawiała z Charlotte o obozie. Nagle do stolika podbiegł niewysoki mężczyzna z kędzierzawymi włosami.

- Nie zamierzam sterczeć wiecznie przy grillu, żebyś ty miała czas na pogaduszki - poinformował Loraine, oburzony.

- Nie przypominam sobie, bym prosiła cię o pomoc. Wracaj do kuchni.

- To jest Fergie, nasz kucharz - wyjaśniła Loraine Nealowi, który zdążył już wymienić uścisk dłoni z poganianym przez szefową pracownikiem.

- Chyba nie należysz do tych facetów, którzy nie uznają niczego poza stekiem i frytkami?

Neal nie miał zupełnie pojęcia, jak powinna brzmieć prawdziwa odpowiedź, ale z opresji wybawiła go Loraine.

- A tobie co do tego? Może jeść, co mu się żywnie podoba. Jeśli zażyczy sobie steku, to go dostanie!

- Nie zamierzam przyczyniać się do tego, żeby podniósł mu się poziom cholesterolu - oświadczył Fergie stanowczo.

- Od kiedy to stałeś się takim fanatykiem zdrowego trybu życia? - zapytała Loraine.

Neal przysłuchiwał się tej wymianie zdań z niekłamaną fascynacją. Kiedyś w chińskiej restauracji, u kelnera władającego tylko narzeczem kantońskim, zamówił siedmiodaniowy obiad o wiele szybciej niż w Waldo prosty posiłek. Zastanawiał się, czy ta dwójka nie odgrywa przed nim scenki z jakiegoś folklorystycznego przedstawienia. Loraine najwyraźniej upajała się własnym dowcipem, a Fergie dzielnie jej sekundował.

- Czy im w ogóle zdarza się cokolwiek podać klientom?

- zapytał Neal konspiracyjnym szeptem.

- Prawie nigdy - stwierdziła Charlotte z rozbawieniem.

- Ale oto nadciąga odsiecz.

Brenna McShane szła w ich kierunku z dzieckiem na ręku i groźną miną na twarzy. To już czwarta z kolei osoba, która próbuje nas nakarmić, pomyślał Neal z rezygnacją.

- Co się tu dzieje? - zapytała. - Wydawało mi się, że macie obsługiwać klientów, a nie toczyć prywatną wojnę. Loraine, jesteś potrzebna przy stoliku numer pięć. A ty, Fergie, mógłbyś się zainteresować, dlaczego z kuchni wydobywa się ten gryzący dym. Chyba znowu coś przypaliłeś.

Fergie ruszył truchtem do drzwi w głębi lokalu, a Loraine z godnością odmaszerowała do wskazanego stolika.

- O Boże! - westchnął Eddie, łapiąc się za głowę.

- Sama bym tego lepiej nie wyraziła - podsumowała sytuację Brenna, powierzając opiekę nad córeczką Anne. - Co zamawiacie? - zapytała wyciągając notes - Dzisiejsza specjalność dnia to jakiś nowy wymysł Fergiego, ale zapamiętajcie, że w ogóle o tym wspominałam. Musiałam powiedzieć, że coś takiego jest w karcie, bo Fergie bardzo na to nalegał. Ale uwierzcie mi na słowo, spaghetti jest dużo lepsze.

- Fergie jest entuzjastą zdrowej żywności - wyjaśniła Charlotte Nealowi.

- Sformułowałaś to bardzo delikatnie - zauważyła Brenna.

- No, dobra. Eddie, ty jak zwykle koktajl i do tego hamburgera. A reszta? - błyskawicznie uwinęła się z zamówieniami i wzięła dziecko z objęć Anne.

- A gdzie mały James? - zapytała Charlotte.

- Spędza czas ze swoim ojcem. Budują samochód wyścigowy - wyjaśniła Brenna, a w jej głosie dało się słyszeć ironię. - Miałam nadzieję, że chociaż Laura nie pójdzie w ich ślady, ale dzisiaj zobaczyłam, jak bawi się kluczem francuskim. Wygląda na to, że nie ma żadnej nadziei. Jest stracona.

- Chyba masz rację - zaśmiała się Charlotte. Kiedy Brenna ruszyła w stronę kuchni, zwróciła się do Neala. - Czy tam, skąd pochodzisz, też są takie restauracje?

- Niezupełnie - przyznał. - Myślę, że ta jest wyjątkowa.

Jakaś para zatrzymała się przy ich stoliku i zaczęła rozmawiać z Netta. W miarę przysłuchiwania się rozmowie Neal popadał w coraz większe osłupienie. Mówili o inwazji istot z innej planety. Z tego, co zrozumiał, ludzie ci twierdzili, że spędzili Boże Narodzenie w statku kosmicznym nad biegunem północnym.

- Jesteście pewni, że nie było to porwanie zorganizowane przez Świętego Mikołaja? - zapytała ich Netta z poważną miną. Oboje stanowczo podtrzymywali swoją wersję wydarzeń, zupełnie nie zwracając uwagi na jej sarkazm. Potem z zainteresowaniem przyjrżeli się Nealowi.

- To ty jesteś ten nowy na obozie?

- Tak - odpowiedział Neal, zastanawiając się, czy nie zaproszą go do przetestowania statku kosmicznego.

- Tak przypuszczałem - stwierdził mężczyzna z satysfakcją w głosie. Potem spojrzał badawczo na Charlotte. - Czy to dobry człowiek, pani Haywood?

- Mam nadzieję - odpowiedziała zakłopotana.

- Masz być dobry dla Charlotte - ostrzegł Neala stanowczym głosem. - Pamiętaj, że mam wysoko postawionych przyjaciół.

Neal przyjął to oświadczenie z kamienną twarzą. W końcu takiemu wariatowi lepiej się nie sprzeciwiać. Netta z trudem hamowała śmiech, a Eddie, choć nie było to zbyt grzeczne, naśladował nie tylko ruchy, ale i sposób mówienia mężczyzny.

- To nie był kolejny tutejszy kelner, prawda? - upewnił się Neal.

Inni klienci restauracji również zatrzymywali się przy ich stoliku, bacznie przyglądając się Nealowi, tak jakby starali się ocenić, z jakim człowiekiem mają do czynienia. Wiadomość, jaką mu przekazali, była jasna: mieszkańcy Waldo nie pozwolą, by ktokolwiek skrzywdził Charlotte albo jej dzieci. Wszyscy byli zdecydowani ją chronić. Taka postawa bardzo się Nealowi spodobała, chociaż nie całkiem rozumiał jej przyczynę.

Porcje przyniesione przez kelnerkę wyglądały apetycznie i były dość spore. Dziewczyna nie próbowała nawet ustalić, kto co zamawiał, tylko postawiła wszystko na środku stołu i pobiegła dalej. Kiedy już wzięli swoje potrawy, dla Neala pozostał jedynie stek z frytkami.

- Mógłbym przysiąc, że zamawiałem hamburgera - stwierdził.

- To nieistotne - wyjaśniła Charlotte. - Loraine i Fergie sami zmieniają zamówienia. Wychodzą z założenia, że wiedzą najlepiej, co kto powinien jeść. I radzę ci, byś wymiółł talerz do czysta, bo inaczej Fergie zacznie cię prześladować.

- W porządku. Nie sądzę, bym miał z tym jakiś kłopot.

Po chwili ponownie przyłączyła się do nich Brenna, przysunęła sobie krzesło i zaczęła rozmawiać z Charlotte na temat obozu.

- Sprzątanie jest w zasadzie skończone, ale trzeba naprawić generator - powiedziała Charlotte, spoglądając na kartkę papieru, którą wyjęła z kieszeni.

- Mogę go naprawić - zgłosił się Neal. Obie kobiety spojrzęły na niego, zaskoczone. - O co wam chodzi?

- O nic. Nie wyglądasz na kogoś, kto potrafiłby sobie poradzić z zepsutym generatorem - zauważyła Charlotte.

- Przecież ci mówiłem, że pracowałem w warsztacie samochodowym.

- Samochody to jedna sprawa, a nasz humorzasty generator to zupełnie coś innego - poinformowała go Brenna.

Neal uśmiechnął się.

- Dajcie mi szansę. Spróbuję coś z nim zrobić.

- W porządku. Generator to twoje zadanie - oświadczyła Brenna i zajęła się omawianiem pozostałych spraw z Charlotte.

- Jesteś mechanikiem? - zapytała Netta, przyglądając mu się podejrzliwie.

- Nie całkiem. Ale trochę się tym zajmowałem.
- W okolicach Chicago?
- Zgadza się.
- A co dokładnie robiłeś? - nie ustępowała Netta w swoim małym śledztwie.

- Pracowałem w warsztacie, dopóki nie skończyłem studiów na uniwersytecie - wyjaśnił jej. Oczywiście była to część prawdy. Uzyskał magisterium z socjologii, ale miał również licencjat z administracji handlowej.

Dostarczenie rachunku za lunch trwało równie długo jak przyjęcie zamówienia. Przyniósł go Fergie, ubolewając głośno, że Nealowi trafił się stek i frytki.

- Ja stawiam - powiedział Neal, zabierając rachunek i sięgając po portfel.

W drodze powrotnej do domu zatrzymali się, aby zrobić zakupy.

Był to sklep, w którym Neal uzyskał potrzebne mu informacje po przyjeździe do Waldo. Jego właściciel, Harold, opowiedział mu wtedy sporo o Charlotte.

Eddie wpadł do środka, głośno wołając Harolda, który natychmiast wyłonił się z zaplecza. Kiedy ustalił, że wszyscy grzecznie zjedli lunch, zafundował całemu towarzystwu lody.

Netta zajęła się kupowaniem mięsa i innych niezbędnych rzeczy, a Neal ruszył wzdłuż półek, aby znaleźć Charlotte. Stała przy skrzyni z ziemniakami. W błękitnych dżinsach i różowej bluzeczce wyglądała niezwykle świeżo i dziewczę-

co. Poczul, że dzieje się z nim coś niezwykłego. Chyba tracił rozum. Znał przecież tę kobietę dopiero jeden dzień, a miał wrażenie, że są starymi przyjaciółmi.

- Co kupujemy? - zapytał.

- Podstawowe artykuły. Mam wrażenie, że ostatnio trochę się opuściłam w obowiązkach domowych. Ale to wszystko przez ten obóz. W domu nie ma już żadnych zapasów.

- Myślałem, że Netta się tym zajmuje.

- Ma dość roboty z praniem, sprzątaniami i opieką nad dziećmi. Gotuję w zasadzie ja.

- Charlotte... - powiedział z czułością w głosie.

- Przestań, Neal - poprosiła, patrząc mu w oczy. Delikatnie przesunął palcem po jej policzku.

- Przestań.

- Dlaczego? - zapytał, nie cofając palca.

- Dlatego, że Harold jest największym plotkarzem w mieście. I całe Waldo będzie dziś wieczór mówić tylko o nas. Poza tym ja nie mam na to czasu. Samotnie wychowuję dwoje dzieci, w tym jedno z problemami. Jestem po prostu kobietą skazaną na samotność.

- Co to ma znaczyć, do licha? - zapytał Neal, przesuając palcami po jej wargach.

- Tylko tyle, że nie mogę sobie pozwolić na takie rzeczy.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie masz prawa do normalnych ludzkich uczuć? - Pochylił się i pocałował ją w usta.

Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- To tak kupujesz ziemniaki. Charlotte? - rozległ się sarkastyczny głos za nimi. Neal obejrzał się i zobaczył wysokiego mężczyznę o jasnych włosach.

O Boże, nie, pomyślała Charlotte. Ostatnią osobą, jaką chciała teraz ujrzeć, był Clinton Burgess.

- Cześć, Clinton - powiedziała spokojnie. - Czy znasz Neala Corriganą?

- Nie sądzę - odpowiedział mężczyzna z niesmakiem w głosie. - Na pewno nie.

- Miło mi pana poznać - powiedział Neal, wyciągając dłoń na powitanie.

- Neal, to jest Clinton Burgess.

Charlotte wiedziała, że Neal zastanawia się, gdzie już słyszał to nazwisko. Miała nadzieję, że nie przypomni sobie tego w tej chwili.

- Jak długo zna pan Charlotte? - zapytał Clinton.

- Wszyscy mnie o to pytają. Poznałem ją wczoraj, kiedy chciała mi przyłożyć młotkiem.

- Wczoraj! No nie... Nie mogę sobie wyobrazić... jak to możliwe... a na dodatek ze wszystkich miejsc na ziemi... w sklepie przy ziemniakach...

- Nie przejmuj się, inni to robią przy cebuli - powiedziała Charlotte, szczerze rozbawiona. - Nie gniewaj się, Clinton. Żartowałam - dodała szybko, zauważywszy wyraz jego twarzy.

- Porozmawiamy o tym później - stwierdził stanowczo Burgess, obrócił się na pięcie i odszedł.

Charlotte ciężko westchnęła.

- No, tak! Teraz nie uśnie przez całą noc. Będzie pił sok pomarańczowy i kichał.

- Co będzie robił? - zapytał Neal z niedowierzaniem.

- Dobrze usłyszałeś. Pod wpływem stresu ma kłopoty z zatokami. Ciągłe pije sok pomarańczowy, żeby dostarczyć organizmowi odpowiednią dawkę witaminy C.

- Powiedz mi coś.

- Co takiego?

- W ciągu ostatnich dwóch godzin poznałem przynajmniej połowę mieszkańców Waldo. Kiedy przedstawiś mi resztę?

- Mam nadzieję zrobić to jak najszybciej - odrzekła. Chciał zapytać ją o Clintona Burgessa. Chyba łączyło ich coś więcej niż zwykła znajomość. Z drugiej strony wcale nie pragnął wiedzieć zbyt wiele na ten temat. Do tej pory nie zdążyło mu się zakochać w jakiegokolwiek kobiecie po jednym dniu znajomości.

No tak, ale żadna z nich nie była podobna do Charlotte Haywood.

Charlotte stała pogrążona w myślach, zerkając ukradkiem na Neala. Objuczony torbami, żartował z Anne i Eddiem na temat ich zakupów.

- Ciasteczek nie można zaliczyć do podstawowych produktów spożywczych, nawet jeśli są posmarowane masłem orzechowym.

Po raz pierwszy od jakiegoś czasu Charlotte usłyszała śmiech Anne, co wprawiło ją w świetny humor. Mała była zdecydowanie zbyt poważna jak na swój wiek.

Netta podeszła do niej z nachmurzoną twarzą.

- Udało mu się rozbawić dzieci - powiedziała Charlotte z zachwytem.

- Tani chwyt - powiedziała Netta. - Nie przywiązywałabym do tego zbyt dużego znaczenia. Takie jest moje zdanie.

Popatrzyła znacząco na Charlotte i zaczęła zaganiać wszystkich do samochodu.

- Trzeba wracać do domu.

Charlotte rozumiała sceptycyzm Netty w stosunku do Neala, choć nie podzielała jej zdania. Netta po prostu uważała, że żaden mężczyzna nie jest wart Charlotte.

Telefon zadzwonił, kiedy wchodzili do domu. Netta odebrała go natychmiast.

- To do niego - szepnęła do Charlotte.

Neal wziął do ręki słuchawkę. Był wyraźnie zmartwiony. Charlotte zauważyła, że wyraz jego twarzy zmienił się nagle, gdy usłyszał, kto dzwoni.

- Jak mnie znalazłeś, Able? - zapytał. - Miejmy nadzieję, że szef nie jest równie zdolny. Na razie nie jestem jeszcze gotowy, aby mu cokolwiek przekazać.

Netta zapędziła dzieci do kuchni, by rozpakowały zakupy, ale Charlotte nie mogła się zmusić do jakiegokolwiek ruchu. Nie mogła też przestać przysłuchiwać się prowadzonej przez Neala rozmowie.

- Powiedz mu cokolwiek. Na przykład, że kontaktowałem się z tobą i jadę na zachód. Nie, nie chcę, żeby się już teraz czegokolwiek dowiedział. Sprawy wyglądają tutaj zupełnie inaczej, niż oczekiwałem. Dobrze, porozmawiamy później.

Odłożył słuchawkę, a potem utkwiał wzrok w aparacie.

- To mój dobry przyjaciel. Powiedział, że dostał twój numer w informacji. A przecież większość samotnych kobiet nie figuruje w książkach telefonicznych. - Szczególnie gdy ukrywają się przed byłym mężem, dodał w duchu:

- Mieszkam w Waldo - stwierdziła spokojnie. - Tu jest trochę inaczej niż w dużym mieście.

Neal pokiwał głową.

- Czy to jest ta sama osoba, do której dzwoniłeś wczoraj z obozu? - zapytała.

Neal spojrział na nią zaskoczony.

- Myślałem, że już spałaś.

- Widocznie nie.

- Charlotte, muszę ci coś powiedzieć. Chodźmy na dwór.

Wyprowadził ją na ganek i rękawem koszuli wytarł wodę z ławki, żeby mogli usiąść.

- O co chodzi, Neal? Milczał przez chwilę.

- Wiesz, nie jest łatwo wyznać coś kobiecie, która nie znosi szpiegowania.

- Chcesz mi coś wyznać?

- Powód, dla którego tu przyjechałem, jest zupełnie inny, niż ci powiedziałem. Pracuję w Chicago.

Charlotta poczuła, że się dusi. Nie chciała usłyszeć tego, co Neal miał jej do powiedzenia.

- Człowiek, który do mnie telefonował, to Able Sanders. Pracujemy razem. - Nerwowo przełknął ślinę. - Pracujemy dla Russella Haywooda. Twego byłego męża.

- Dla Russella? - powtórzyła zaskoczona. - A co twój pobyt w Waldo ma z nim wspólnego?

- Twój byty mąż chce startować w wyborach na stanowego rewidenta księgowego. Może czytałaś o tym w gazetach. - Czekał, aż Charlotte coś powie, ale siedziała bez słowa - Chyba się boi, że dziennikarze dobiórą mu się do skóry, gdy odkryją, iż nie ma pojęcia, gdzie przebywa jego była żona z dziećmi.

- No dobrze, ale co to ma z tobą wspólnego? - zapytała.

- Miałem trochę kłopotów w pracy. Jestem zawieszony. Russell wynajął mnie, żebym ciebie odnalazł.

Zobaczył ból w jej oczach. Widział, jak Charlotte próbuje walczyć ze łzami.

- Boże, jaka ja byłam głupia. Żegnaj, Neal. Wyciągnął do niej rękę, ale wstała szybko i ruszyła w stronę drzwi. Był pewny, że płacze.

Cholera! Nawet nie zdążył jej powiedzieć, że Russell nadal nie wie, gdzie ona jest.

- Charlotte! - zawołał, ale weszła już do środka.

Wyglądało na to, że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko opuścić to miasteczko. Narozrabiał, to fakt. Zranił Charlotte. Russell nadal nie wiedział, gdzie ona mieszka, a Neal nie zamierzał mu tego mówić. Chyba będzie musiał również zapomnieć o jej pomocy w dochodzeniu, które prowadził przeciwko Russellowi.

Będzie mu jej brakowało.

Sytuacja była fatalna. A, co gorsza, kiedy podszedł do samochodu, zauważył wyciek oleju. Położył się na brzuchu i uważnie obejrzał uszkodzenie. Musiał uszkodzić miskę olejową podczas przejazdu przez zalany wodą most.

Neal popatrzył na dom, marząc o tym, by znaleźć się jak najdalej stąd. Ale naprawdę nie miał wyjścia. Nie mógł odjechać, dopóki nie naprawi samochodu.

Netta otworzyła mu drzwi, zanim zdążył zastukać. Była o wiele bardziej wrogo nastawiona niż wtedy, gdy się poznali.

- Samochód... - zaczął, ale natychmiast mu przerwała.

- Miałeś swoją szansę - powiedziała stanowczo. - Jeszcze nikomu nie udało się złamać serca Charlotte w tak krótkim czasie. Możesz być z siebie dumny – stwierdziła i zamknęła mu drzwi przed nosem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Hej!

Ktoś potrząsał boleśnie ramieniem Neala. Corrigan poruszył się i cicho jęknął. Czuł się tak, jakby spał w schowku na szczotki.

Albo w samochodzie. Otworzył oczy i dopiero wtedy zdał sobie sprawę z tego, gdzie jest. Na podjeździe do domu Charlotte. Rozejrzał się trochę nieprzytomnie i dostrzegł stojącego przy samochodzie Eddiego.

- Ojej! - mruknął Neal niewyraźnie, uważając, by żadne niecenzuralne słowo nie wyrwało mu się przy chłopcu.

- Dlaczego śpisz tutaj? - zapytał mały.

Neal usiadł ostrożnie i natychmiast uderzył kolaniem w klakson. Jego przeraźliwy dźwięk sprawił, że Corrigan ponownie jęknął.

- Ponieważ szpiegowałem, Eddie. Niech to będzie nauczka dla ciebie.

Oczy chłopca rozszerzyły się ze zdumienia.

- O rany! Mama kazała ci spać na dworze za to, że szpiegowałeś?

- Nie, skądże! Myślę, że nie życzyła sobie, abym spał gdziekolwiek w pobliżu. Ale samochód mi się zepsuł, więc nie mogłem się stąd ruszyć.

Eddie pokiwał głową. Zrozumiał już wszystko, więc spokojnie sięgnął do kieszeni i wyciągnął swoje zbiory.

- Popatrz, to jest moja kolekcja sznurków.

Neal wyciągnął zeszytywniałą rękę przez otwarte okno.

- Poczekaj chwilę. Mam lepszy pomysł. - Otworzył drzwi i ostrożnie wysunął na zewnątrz nogi. - O, tak. Dużo lepiej. - Wziął z rąk malca kłębek sznurków. Potem podrapał się nerwowo po plecach. Miał wrażenie, że pogryzło go kilkanaście komarów.

- Jak długo już je zbierasz? - zapytał, oddając Eddiemu kolorową kulę, którą chłopiec natychmiast wcisnął do kieszeni.

- Nie pamiętam. Jakiś czas.

- Posłuchaj, Eddie. Widziałeś kiedyś samochód od spodu?

- Nie.

- A chcesz zobaczyć?

- Pewnie - odpowiedział chłopiec z uśmiechem.

- Dobra. W takim razie rób to, co ja.

Obaj położyli się na plecach i wsunęli pod auto. Neal wskazał miskę olejową.

- To jest nasz problem. Widzisz tę dziurę? Potrzebujemy nowej miski.

- Zgadza się - z powagą w głosie stwierdził malec. -Wiesz co? Mama ma miski w kuchni.

- Takie się nie nadają. Ale możemy wziąć trochę szmat i zatkać dziurę, może wtedy uda mi się przynajmniej dojechać do warsztatu.

- Świetnie. To chodźmy do domu po szmaty!

- A może poszedłbyś sam i poprosił o nie mamę? - zapytał Neal, wysuwając się spod samochodu. Wseystko go bolało. Od spania w ciasnym wnętrzu miał zesztynniałe mięśnie. A na dodatek to cholerne swędzenie na plecach, klatce piersiowej i ramionach! Przypomniiał sobie, że Charlotte uprzedzała go, iż tak będzie. Wizytę w Waldo należało zaliczyć do niezbyt udanych przedsięwzięć.

- Nie, chodź ze mną - nalegał Eddie.

Neal nie miał ochoty wykorzystywać Eddiego do swoich celów, ale jeżeli chciał stąd wyjechać, nie miał wyboru.

- Dobra, Eddie. Złapmy byka za rogi!

- Jakiego byka? - zapytał chłopiec, rozglądając się dookoła.

- To tylko takie powiedzenie. Twoja mama da mi popalić.

- To ty palisz?

- Nie. To znaczy, że mama będzie na mnie zła.

- Dlaczego?

- Bo szpiegowałem.

- O Boże! Neal, przecież wiesz, że nie wolno tego robić.

- Wiem, stary.

- Hej! - zawołał Eddie otwierając drzwi. - Powiedziałem Nealowi, że nie powinien już nigdy więcej szpiegować.

- Naprawdę? - rozległ się lodowaty głos, a w wejściu pojawiła się Netta, uniemożliwiająca Nealowi wejście do środka.

- Powiedz mu również, by stąd natychmiast odjechał.

- Netto, zaczekaj - zawołał Neal, kiedy zaczęła mu zamykać drzwi przed nosem. - Rozwaliłem miskę olejową. Nie mogę odjechać, dopóki jej nie naprawię.

Zawahała się. Neal zauważył schodzącą z góry Charlotte. Nie mógł jej się dokładnie przyjrzeć, bo stanęła za Netta. Mimo to zdążył zauważyć, że w granatowych dżinsach i czerwonej bluzeczce z krótkimi rękawami wygląda cudownie.

- To nie nasza sprawa - powiedziała Netta stanowczo.

- Charlotte, wysłuchaj mnie, proszę. Potrzebuję tylko kilku szmat i podwiezienia do sklepu z częściami samochodowymi.

Poruszyła się i Neal mógł wreszcie spojrzeć jej w twarz. Miał wrażenie, że wokół serca zaciska mu się żelazna obręcz.

Charlotte miała zaczerwienione i podpuchnięte oczy, tak jakby przepłakała całą noc. Na myśl o tym, jak bardzo ją zranił, poczuł się jak ostatni łajdak.

- Charlotte - powiedział cicho. - Naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało. Nie nabieram cię. Bez twojej pomocy nie naprawię tego cholernego samochodu.

Netta popatrzyła na niego ze złością.

- Idź do Brenny McShane.

- Nie denerwuj się, Netto. Podrzucę Neala do Luke'a i Brenny.

- Co takiego? - zawołała Netta. - Oszalałaś!? Po tym, czego się o nim dowiedziałaś?

- Właśnie dlatego - stwierdziła Charlotte. - Im szybciej stąd wyjedzie, tym lepiej.

Wiedział dobrze, do czego zmierza Charlotte. Chciała mu za wszelką cenę udowodnić, że potrafi panować nad swoimi emocjami i wyrzucić go ze swego życia i pamięci.

Usłyszeli szum silnika i trzaskanie drzwiami. Po chwili w połu widzenia pojawiła się Brenna.

Charlotte cały czas wpatrywała się w Neala. Doszła do wniosku, że chyba oszalała. Przecież nie może go nigdzie zawieźć. Nie potrafiła panować nad uczuciami w jego towarzystwie. Zaproponowała mu swoją pomoc zbyt pochopnie, być może dlatego, że chciała jak najszybciej zmierzyć się ze swoim bólem, by łatwiej wyzwolić się z niego.

- Co się dzieje? - zapytała Brenna. - Charlotte, czyżbyś płakała?

- Wszystko w porządku, Brenno. Właśnie miałam zawieźć Neala do Luke'a, bo zepsuł mu się samochód. A potem Neal wyjeżdża z miasta na dobre. Nie jest już zainteresowany pracą na obozie.

- Co takiego? Co się tu tak naprawdę dzieje?

- To moja wina - powiedział Neal, nadal wpatrując się w Charlotte. - Musiałem jej wyznać prawdę. Przyjechałem tu, by odnaleźć Charlotte, bo w tym celu wynajął mnie jej były mąż.

- A teraz tak po prostu zabierasz swoje rzeczy i wyjeżdżasz? - zapytała Brenna z wściekłością w głosie.

- Nie. To Charlotte żąda, abym się stąd wyniósł.

- I ja też - dodała Netta.

- Przecież my go potrzebujemy - zwróciła się Brenna do przyjaciółek. - Trzeba coś z tym zrobić. Mamy za mało ludzi. Bez niego nie możemy otworzyć obozu.

Jej słowa spotkały się z pełnym dezaprobaty milczeniem.

- Charlotte, posłuchaj - ciągnęła dalej. - On jest fizyoterapeutą. Przecież wiesz, jak długo szukaliśmy kogoś takiego. A na dodatek Harold kupił nam sprzęt do gabinetu terapii. Pomyśl o dzieciakach! Nie pozwól, żeby twoje prywatne sprawy zniweczyły cały wysiłek, jaki włożyliśmy w zorganizowanie tego obozu.

- Czy jesteś pewna, że on jest tym, za kogo się podaje? - z ironią zapytała Charlotte.

- Posłuchaj, Charlotte - powiedział stanowczo Neal. - Przysięgam, że nie zdradziłem Russellowi, gdzie mieszkasz. I nadal nie zamierzam tego robić. Mam z nim parę rachunków do wyrównania.

- To dlaczego chcesz zostać w Waldo?

- Mówiłem ci. Zostałem zawieszony w pełnieniu obowiązków. I na razie nie mam do czego wracać. A tu mi się podoba.

Do licha, znowu mówię tylko połowę prawdy. Ale na razie Charlotte nie ufa mi na tyle, bym mógł się jej zwierzyć ze wszystkiego, pomyślał.

- Pozwól mu zostać - przekonywała ją Brenna.

Charlotte zacisnęła zęby. Była przekonana, że ulegając sugestii przyjaciółki, działa na własną zgubę. Fizykoterapeuta był dla nich rzeczywiście na wagę złota. Mimo że się bardzo starały, nie mogły z Brenna znaleźć nikogo, kto chciałby pracować na obozie za tak marne wynagrodzenie.

Poza tym musiała przyznać w duchu, że nie chciała, by Neal wyjeżdżał. Sama myśl o tym była dla niej nie do zniesienia. Może zamierzała podwieźć Corrigan'a do Luke'a tylko dlatego, że nie potrafiła się z nim tak po prostu rozstać?

- A co z mieszkaniem? - zapytała w końcu. Brenna nie bardzo wiedziała, co ma odpowiedzieć.

- U mnie nie ma miejsca. Wiesz, że przyjechał mój ojciec i brat. A nasz hotelik jeszcze nie działa. Czy Neal nie mógłby chwilowo zostać u was?

- Nie życzę sobie, aby on jeszcze kiedykolwiek przestąpił próg tego domu! Po moim trupie! - zawołała Netta z furją.

- Proszę cię, Netto! To nie potrwa zbyt długo. Wiesz, że to jedyne wyjście. Proszę, zgódź się ze względu na dobro dzieci.

Netta wymieniła spojrzenia z Charlotte.

- Dobrze. Dostanie sypialnię na górze. Ale niech się nie waży wałęsać po całym domu.

- Wezmę tylko dokumenty i podrzucę go do Luke'a. Brenna popatrzyła na Neala z wyrzutem. Była zadowolona, że udało się jej tak pomyślnie rozwiązać problem.

- Pomóż mi rozładować samochód. Przywiozłam mrożonki i hamburgery do obozowej kuchni, bo w mojej lodówce już nic się nie zmieści.

Neal ruszył za nią do samochodu. Na tylnym siedzeniu stało kilkanaście wyładowanych po brzegi kartonów.

Zaniósł je wszystkie do kuchni. Za każdym razem musiał przechodzić koło rozwścieczonej Netty, która co prawda starała się mu pomóc, przytrzymując drzwi, ale kiedy zamykała zamrażarkę, o mało nie zmiażdżyła Nealowi ręki. Charlotte czekała na niego na ganku.

- Mam do niego jeszcze jedną sprawę - powiedziała Brenna, odciągając Neala na bok. - Jeśli jeszcze raz zranisz tę kobietę, to ludzie z miasteczka bez chwili wahania cię zlinczują. I nie dadzą ci czasu na żadne tłumaczenia. Rozumiesz?!

Skinął głową i ruszył z powrotem do domu, gdzie czekała na niego Charlotte.

- I co? - zapytała, kiedy przejechali w milczeniu kilka kilometrów.

- Nic - westchnął ciężko. - Nie wiem, czy uda mi się przeżyć zmasowany atak kobiet z Waldo.

Z trudem powstrzymała uśmiech. Bez względu na to, jak bardzo była na niego zła, nie potrafiła przestać go lubić.

- Musisz zrobić wszystko; aby tego uniknąć - poradziła mu.

- Charlotte, uwierz mi, że jesteś pierwszą osobą, którą tak bardzo zraniłem. Ale naprawdę tego nie chciałem.

- Przecież nie musiałeś przyjmować zlecenia od Russella.
- Myślisz, że wiedziałem, czym to się skończy? - odparł i ściszył głos. - Skąd mogło mi przyjść do głowy, że między nami nawiąże się nie sympatii?
- No to co zamierzałeś zrobić? Ustalić, gdzie jestem, poinformować o tym Russella i zainkasować pieniądze? -zapytała.
- Coś w tym rodzaju. Russell chciał wiedzieć, co zamierzasz.

Popatrzyła na niego ze złością.

- Co zamierzam?

I znowu nie była to cała prawda. Gdyby Charlotte wiedziała, że zadaniem Neala było również nakłonienie jej do rozmowy z byłym mężem, na pewno przepędziłaby go na cztery wiatry bez względu na nalegania Brenny.

- Myślę, że chodziło mu o sprawdzenie, czy nie zrobiłaś niczego, co mogłoby zaszkodzić mu w wyborze na stanowisko rewidenta stanowego.

- Wyobrażam sobie. Kariera zawsze była dla niego najważniejsza. No dobrze, a teraz powiedz mi, co zyskałbyś, poza pieniędzmi? Czy Russell obiecał ci coś jeszcze?

Neal potrząsnął głową.

- Tak jak ci mówiłem, to była dla mnie szansa zarobienia jakichś pieniędzy, bo przecież zostałem zawieszony w pełnieniu obowiązków.

- A dlaczego cię zawiesili?

- Bo przekroczyłem swoje uprawnienia - wyjaśnił krótko.

W ten sposób wyczerpali temat. Wiedziała, że Neal nie odpowie już na żadne z jej pytań. Ale nadal nie powiedział jej całej prawdy. Tego była pewna.

Sklep Luke'a znajdował się w jednym z budynków farmy. McShane był wysoki i ciemnowłosy. Swoim przenikliwym spojrzeniem błyskawicznie oceniał rozmówcę. Neal od razu poczuł sympatię do nowego znajomego

Charlotte czekała na niego w samochodzie.

- Powinieneś być zadzwonić do mnie wczoraj, podholowałbym cię tutaj i zaoszczędził tej podróży.

- Nie zostałem wpuszczony do domu, więc nie miałem dostępu do telefonu - wyjął mu Neal.

- To gdzie spędziłeś noc? - zapytał Luke zaskoczony.

- W samochodzie - wyjaśnił Neal z zakłopotaniem.

- W takim razie witaj w klubie. Spędziłem kilka nocy w samochodzie, kiedy postanowiłem wrócić do domu po dłuższej nieobecności. Brenna nie chciała mnie widzieć na oczy.

- Ale ja mam jeszcze na karku Nette.

- O Jezu! Będziesz miał szczęście, jeżeli cię nie wyrzucą z własnego auta.

- Twoja żona bardzo mi dziś pomogła. Trochę je obie zmiękczyła.

- Tak, Brenna to potrafi. Wiesz co? Po co się masz sam z tym męczyć? Może bym podjechał dziś wieczorem i przyholował tu twój samochód?

- Byłoby świetnie!
- Poza tym myślę, że potrzebujesz trochę wsparcia, żeby te baby nie zrobiły ci wody z mózgu.
- Każda pomoc będzie mile widziana. Znam Charlotte dopiero półtora dnia, a już teraz mam sztywny kark od spania w samochodzie, uczulenie na jakieś drzewo i mnóstwo bąbli po ukąszeniach wściekłych komarzyc. Nie mówiąc już o uszkodzonym samochodzie.
- Powiadają, że słabeusz nigdy nie zdobędzie pięknej kobiety - zauważył Lukę filozoficznie.
- Obawiam się, że i tak zginę wcześniej, niż zdołam się o tym przekonać - stwierdził Neal.

Charlotte wyskoczyła z samochodu i ruszyła w stronę domu, gdy tylko zatrzymali się na podjeździe. Zerknęła na Neala i stwierdziła, że poszedł do swojego samochodu po bagaże. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, szybko wbiegła do domu.

W drodze powrotnej nie zamienili ani jednego słowa, ale przez cały czas czuła, że Neal się jej przygląda. Była podenerwowana i rozdrażniona, jak Eddie przed burzą.

Charlotte nigdy dotąd nie doświadczyła na własnej skórze, co to znaczy być między młotem a kowadłem. Dopiero teraz, gdy przystała na pobyt Neala w jej domu, zaczynała rozumieć sens tego powiedzenia. Na widok synka, który z radością powitał Neala, a potem pomógł mu zanieść walizkę na górę,

znów ogarnęły ją wątpliwości. Pragnęła tego mężczyzny - a on zjawiał się tu z polecenia jej byłego męża.

Westchnawszy ciężko, wolno ruszyła po schodach na górę. Wzięła kilka czystych ręczników z bieliźniarki i podeszła do drzwi pokoju. Walizka Neala leżała otwarta na łóżku, a on układał swoje rzeczy w szufladach. Eddie siedział po turecku na łóżku, z zainteresowaniem oglądając bagaże Corrigan.

- Hej, Neal! A co to jest? - zapytał, wyjmując z walizki czapkę. - Co tu jest napisane?

Neal uśmiechnął się i powiedział z powagą:

- To jest czapka dla kogoś, kto żuje tytoń.

- Żuje tytoń? A co to takiego?

- To nic dobrego. Prawdziwi mężczyźni żują, ale nie tytoń.

- A co?

- To - powiedział Neal, wyciągając z kieszeni paczkę gumy do żucia. - Masz.

Potem nałożył małemu czapkę i przyjrzał mu się uważnie.

- No, tak - stwierdził. - Masz zadatki na prawdziwego mężczyznę.

Eddie promieniał ze szczęścia.

- Czy nauczysz mnie, jak być prawdziwym mężczyzną, Neal? Jak żuć gumę i w ogóle wszystkiego?

- Jasne. Pierwsza rzecz, którą musisz wiedzieć, to: zawsze należy pomagać kobietom. A przy drzwiach stoi dama, która potrzebuje pomocy.

A więc widział mnie, pomyślała Charlotte.

- Mamo! Będę prawdziwym mężczyzną - pochwalił się Eddie, zabierając od niej ręczniki i układając je równo w szufladzie.

- Eddie, chciałabym, żebyś nie zwracał Nealowi głowy - powiedziała Charlotte stanowczo, może nawet zbyt stanowczo.

Kiedy jednak zobaczyła Eddiego bez trudu wygłaszającego długie zdania, co dotychczas mu się nie udawało, zdała sobie sprawę z wpływu, jaki Neal wywiera na jej synka. Bardzo chciała, żeby Eddie robił postępy. Jest to niesłychanie ważne dla dzieci z zespołem Downa, ale trudno jej było się pogodzić z faktem, że tak szybko przywiązał się do Neala. To tylko dowodziło tego, jak bardzo małemu brakowało ojca.

Po jej stanowczym napomnieniu Eddie zrobił smutną minkę, a potem szybko wyniósł się z pokoju.

Neal domyślił się, co przeżywa Charlotte, i szczerze jej współczuł. Zamierzał jej pomóc, bo choć znali się tak krótko, bardzo przywiązał się do niej i jej dzieci.

Bez zastanowienia zaczął się nerwowo drapać po plecach.

- Łazienka jest tuż obok - powiedziała Charlotte. - Wszystkie pokoje na górze są wolne. Jeszcze ich nie urządziliśmy. Dzieci i ja śpimy na dole.

- Świetnie.

- Nie chcę, żeby Eddie oczekiwał więcej, niż możesz mu zaoferować - powiedziała stanowczo.

- Guma do żucia to raczej niegroźny prezent - stwierdził sucho.

- Przecież wiesz, co mam na myśli. Nie chcę, żeby spodziewał się zbyt wiele z twojej strony.

- Nie martw się. Zawsze dotrzymuję obietnic. Nauczę go, jak być mężczyzną.

- A co z twoimi obietnicami dla Russella?

- Niczego mu nie obiecywałem.

Wreszcie udało mu się nie skłamać. Powiedział tylko Haywoodowi, że zobaczy, co się da zrobić. Neal uważał, że jest jedyną osobą uprawnioną do moralnej oceny tej sprawy. A naprawdę nie chciał, by ten mężczyzna ponownie pojawił się w życiu Charlotte i jej dzieci.

Charlotte odwróciła się na pięcie i bez słowa wyszła z pokoju.

Kiedy Neal zszedł na dół godzinę później, znalazł Charlotte w kuchni. Składała pranie do magła. Przez okno widać było Nettę i dzieci, które w najlepsze bawiły się w ogrodzie.

- Czy mogę skorzystać z telefonu? Zapłacę za rozmowę.

- Proszę bardzo - odpowiedziała, nie podnosząc nawet wzroku.

Sprawdził, czy nadal ma w kieszeni kartki z notatnika Russella. Gdyby Able zdobył jakieś nowe informacje, można by poprosić Charlotte o pomoc. Chociaż wątpił, czy ona zechce angażować się w tę sprawę.

Gdy wykreślał numer, powiedziała:

- Posiłki będziesz jadł razem z nami.
- Dziękuję - mruknął, czekając na połączenie.
- Będziesz jadł to, co ci z Netta przygotujemy.
- Dobrze - powiedział, chociaż, prawdę mówiąc, nie był pewien, czy postępuje słusznie, godząc się, by żywiły go dwie wrogo nastawione kobiety.

- Able, tu Neal. Masz chwilkę?
- No... Ja... - zaczął Able i Neal natychmiast zorientował się, że coś jest nie tak.

- Co się dzieje? - zapytał.
- Teraz nie mogę rozmawiać, oddzwonię później.

Neal domyślił się, że w biurze jest Russell.

- Ale będziesz musiał nam pomagać - mówiła dalej Charlotte. - Mam na myśli zmywanie, sprzątanie i tego rodzaju prace.

Neal próbował uciszyć ją gestem, ale zignorowała go. Zakrył więc mikrofon ręką.

- To ty, Corrigan? - usłyszał zirytowany głos Russella. - Gdzie jesteś?

- A na dodatek... - zaczęła.

- To Russell - warknął, więc zamilkła natychmiast. - Posłuchaj, Haywood. Skontaktowałem się z Able'em, bo na razie mam trudności z odnalezieniem twojej byłej żony. Powiadomię cię, jeśli czegoś się dowiem - wyrzucił z siebie jednym tchem i odłożył słuchawkę.

Odwrócił się do Charlotte.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że o mały włos nas nie wysypałaś?

- Ja? Przecież to ty do niego dzwoniłaś. Neal potrząsnął głową.

- Nie do niego. Do mojego przyjaciela Able'a. Russell był akurat u niego w pokoju. Mało brakowało, a wydałoby się, że jestem u ciebie.

- Przecież to wszystko wyłącznie twoja wina.

- Co ty tam wiesz! Russell wynająłby kogoś innego, by cię odnalazł.

- Ale to ty podjęłaś się tego zadania. Naprawdę musi cię bawić wywracanie czyjś życia do góry nogami. Taką masz pracę? - zapytała z pogardą w głosie.

- Niekoniecznie - odpowiedział ze złością. - Łapię ludzi, którzy żerują na cudzym nieszczęściu.

- Może powinieneś częściej zerkać w lustro - stwierdziła z ironią w głosie.

- Posłuchaj. Nie jestem Russellem. Naprawdę nie zamierzam narobić ci kłopotów.

- Ale narobisz - upierała się przy swoim, patrząc mu uparczywie w oczy.

Potem cofnęła się i omal nie upadła, potykając się o jakieś rzeczy, które leżały na podłodze. Neal jednak zdążył pochwycić ją w ramiona.

Chciała się wyrwać, ale trzymał ją za nadgarstki, nie pozwalając się ruszyć. Przez długą chwilę żadne z nich nie po-

wiedziało ani słowa, patrzyli sobie jedynie w oczy. I wtedy Neal pochylił się i delikatnie dotknął ustami jej warg. Zadrżała. Miała zupełnie miękkie kolana i bała się, że za chwilę upadnie. Zamknęła oczy i przytuliła się do niego. Nie było ważne, że przysłał go tu Russell. Liczyło się jedynie to, że bliskość Neala sprawiała jej niezwykłą przyjemność. Nigdy nie uwierzyłaby, że Neal mógłby ją skrzywdzić.

Oddała pocałunek - żarliwie i bez wahania. Zarzuciła mu ręce na szyję. Ileż to czasu upłynęło, od kiedy ostatnio mlii ją w ramionach jakiś mężczyzna! Przez lata była tylko mamą, przyjaciółką i nauczycielką, ale już od dawna nie czuła się kobietą. Niemal zapomniała, jak to jest.

Neal spojrział jej głęboko w oczy.

- Charlotte, musimy porozmawiać. Nie mogę mieszkać z tobą pod jednym dachem, jeśli wciąż jesteś na mnie zła.

Spuściła wzrok. Wiedziała, że nie tylko Neal jest winien. Otoczyła się przecież murem niedostępności i nie pozwalała na to, by ktoś poznał jej prawdziwe odczucia.

Usłyszeli, jak dzieci marudzą, że chce im się pić. I Nette, która tłumaczyła im, że lemoniada będzie lepsza niż woda sodowa.

- Chodź - powiedziała Charlotte i poprowadziła Neala do pokoju obok jego sypialni. Weszli do środka i zamknęła drzwi. - To mój pokój do przemyśleń. Nikt nie ma do niego wstępu.

Pokoik był maty, ale przytulny. Przy oknie stał rozłożysty, wygodny fotel obsyty identycznym materiałem jak zasłonki. Neal poczekał, aż Charlotte w nim usiadła, a sam usadowił się na szerokim parapecie okiennym.

- Powiedz mi, o co chodzi w tej historii z Russellem? Dlaczego nie chcesz, żeby cię odnalazł?

- Nie jestem pewna, czy chcę ci o tym opowiedzieć, Neal - wyznała szczerze. To była jej przeszłość i trudno jej było zdecydować, czy chce ją z kimś dzielić.

- Russell nigdy mi nie mówił o Eddiem. Dlaczego?

- Bo nie potrafił przyjąć do wiadomości jego istnienia. Nie chciał mieć z nim nic wspólnego. Jak również ze mną, jeśli nie zgodzę się wyrzec synka.

- Żądał, abyś porzuciła Eddiego?!

- Tak... i wtedy to wszystko się zaczęło. Walczyliśmy ze sobą bez przerwy.

- I nigdy nie zaakceptował Eddiego?

- Nigdy. Chociaż przez moment myślałam, że się z tym pogodził, ale jemu chodziło o coś innego.

- O co?

- Stał się miły dla mnie i Eddiego gdzieś po roku od dnia narodzin małego. Przestał rozmawiać o specjalnych zakładach, które zajmują się dziećmi z zespołem Downa. Co prawda nadal nie bawił się z synem, ale zaczęliśmy znowu sypać ze sobą. Myślałam, że wszystko wróciło do normy. Wtedy zaszłam w ciążę.

- Ale to nie zdało się na nic, prawda? - spytał z napięciem w głosie Neal.

- Dzień po narodzinach Anne odszedł ode mnie do innej kobiety. Chyba ona wpłynęła na zmianę jego zachowania. Spotykał się z nią od roku. Urodziła mu zdrowego, normalnego syna. Myślę, że Russell chciał sobie koniecznie coś udowodnić.

- Więc wyjechałaś z miasta?

- Nie od razu. Dopiero kiedy mąż przestał płacić alimenty na dzieci i jeszcze raz skontaktował się ze mną, żądając, żebym oddała Eddiego do zakładu. Russell obracał się już w najwyższych kręgach. Obawiał się, że Eddie zniszczy mu świetnie zapowiadającą się karierę.

Neal widział, że Charlotte z trudnością panuje nad sobą. Po policzkach płynęły jej łzy. Milczał.

- Powiedz mi, jak to możliwe, żeby człowiek tak bardzo się zmienił? Na pierwszą rocznicę naszego ślubu dał mi stokrotki, które wyhodował z nasion u siebie w biurze. Nie mieliśmy wtedy pieniędzy. Wszystko odkładaliśmy na nasz nowy dom. A jednocześnie ten sam mężczyzna odtrąca własnego syna i nie chce go nigdy więcej widzieć.

- Cóż, ludzie czasami zachowują się bardzo dziwnie. I nic nie można na to poradzić. - Neal nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć.

- Myślę, że to z powodu jego siostry, która była oczkiem w głowie rodziców. Niestety, wyszła za mąż za kogoś, kogo nie

akceptowali. Wtedy Russell postanowił zająć jej miejsce w ich sercach. Bardzo się starał, a tu nagle wnuk z zespołem Downa. To było więcej, niż mój mąż mógł znieść. - Charlotte załamał się głos.

Neal nie mógł patrzeć, jak płacze. Pochylił się i przyciągnął ją do siebie, zmuszając, by usiadła obok niego.

- Nie ma dla niego miejsca ani w moim życiu, ani w życiu moich dzieci, Neal.

- Wiem. kochanie - zamruczał, delikatnie gładząc jej włosy. Chciał obiecać Charlotte, że już nigdy więcej nie będzie musiała oglądać Russella i że nikt nigdy jej nie skrzywdzi. Zdawał sobie jednak sprawę, że to niemożliwe. Nie mógł, nie potrafił okłamać jej po raz drugi.

Eddie zaczął wołać ją z dołu. Charlotte szybko wytarła oczy wierzchem dłoni.

- Muszę do nich iść.

- No pewnie - zgodził się z nią, nerwowo drapiąc się po karku.

- Chyba potrzebujesz maści uśmierzającej swędzenie skóry - powiedziała z troską w głosie.

- Masz rację - odparł. Męczył się potwornie od jakiejś goziny, ale do tej pory udawało mu się jakoś to znosić

Wtedy Charlotte zauważyła jakiś papier, który wypadł mu z kieszeni. Popatrzyła na niego pytająco.

- Moje notatki dla Able'a - wyjaśnił krótko, chowając kartkę papieru do kieszeni.

Kiedy wychodził za nią z pokoju, swędzenie pleców było nie do zniesienia, a kartka papieru przypominała mu, że znowu nie powiedział Charlotte całej prawdy.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez tydzień pracy nad przygotowaniem terenu pod obóz Neal opalił się na złocisty kolor i po raz kolejny dostał wysypki uczuleniowej, tym razem na prawym ramieniu. Udało mu się naprawić generator i powyrywać wszystkie chwasty.

Most był już przejezdny, ale Charlotte rzadko towarzyszyła mu w wyprawach na teren obozu. Woląca wpadać niespodziewanie razem z Brenna i jej mężem.

Mieszkanie z nią pod jednym dachem nie było dla Neala łatwe, ale przynajmniej nadal trwało między, nimi zawieszanie broni.

- Hej! - zawołał Eddie, odrywając Neala od polerowania samochodu. Zbliżało się południe i słońce przygrzewało bardzo mocno.

- Cześć! Co robisz, Eddie?

- Trenuję żucie gumy - wyjaśnił chłopiec, poprawiając czapkę na głowie.

Eddie gładko przebrnął przez pierwsze etapy nauki żucia gumy, aż wreszcie dotarł do najwyższego stopnia wtajemniczenia, czyli do gum-balonówek. Charlotte nie protestowała, ponieważ takie ćwiczenia zwiększały giętkość języka i siłę mięśni twarzy, co w przypadku Eddiego było bardzo pożądanym rezultatem.

Czapka od Neala coraz częściej wyręczała wysłużonego Arnolda, stając się nowym talizmanem chłopca.

- Potrzebuje więcej lekcji, żeby zostać prawdziwym mężczyzną. Naucz mnie jeszcze czegoś, Neal.

- Zgoda. A co sądzisz o piłce?

- Wspaniale! - wrzasnął Eddie, skacząc wokół Neala, - Na strychu mam piłkę. Musisz mi pokazać, jak ją łapać.

Na strych wchodziło się przez specjalną klapę w suficie na końcu korytarza. Neal znalazł składane schodki i użył ich, aby się dostać na górę. Potem wychylił się i pomógł wdrapać się na strych Eddiemu.

Zaczął rozglądać się po strychu, podczas gdy chłopiec szukał piłki. Odsunął firankę w jednym z okienek i wyjrzał na zewnątrz. Rozciągał się stąd widok na ogród, w którym Charlotte i Anne właśnie peły grządki.

Na starym biurku leżały w stosach książki i albumy. Neal ręką startł kurz z brzegu biurka i przysiadł na nim, przeglądając z zainteresowaniem stare szpargały. Wyblakłe zdjęcia Charlotte i Eddiego, malutka Anne... To wtedy rozpadło się małżeństwo Charlotte, a ona postanowiła rozpocząć nowe życie, pomyślał Neal. Znalazł też pamiętnik Charlotte, ale nawet do niego nie zajrzał, z dużym zainteresowaniem zaczął natomiast studiować album szkolny. W księdze tej znalazł trzy małe notatniki, które szczególnie go zainteresowały. Zawierały bowiem takie same skróty i adnotacje jak te, które znalazł w notesie Russella, a które tak bardzo chciał rozszyfrować. A zatem klucz do rozwiązania zagadki mógł być tutaj. U Charlotte.

- Co ty tutaj robisz? - usłyszał za sobą jej głos.
- Znaleźliśmy się tu przez przypadek - wyjaśnił.
- Popatrz, mamó - zawołał Eddie. - Znalazłem piłkę! Neal pokaże mi, jak się nią rzuca i łapie.

- Żucie gumy, łapanie piłki. Z czasem nauczy się wszystkiego.

- A mnie się wydaje, że interesujesz się zupełnie innymi rzeczami - zauważyła chłodno, wskazując głową stos albumów na biurku.

- Rzeczywiście, masz rację - odpowiedział. - A czy wiesz, że byłaś najpiękniejszą osobką, jaka kiedykolwiek chodziła po szkolnych korytarzach? - zapytał z uśmiechem.

Czuł, że Charlotte nadal jest zła na niego.

- Coś za łatwo mi ustępujesz. Czyżbyś mnie chciał udo-bruchać? - W głosie Charlotte brzmiała podejrzliwość.

- Co to znaczy ustępować? - zapytał Eddie.

- To kolejna rzecz, której się musisz nauczyć. Prawdziwy mężczyzna czasami to robi. - Neal mrugnął porozumiewawczo do Eddiego. - Najpierw zajmijmy się piłką, a potem ustępowaniem.

- Ojej - westchnął Eddie. - Strasznie trudno jest być prawdziwym mężczyzną. Żucie gumy, gra w piłkę, ustępowanie innym - zaczął wyliczać, wyraźnie wymawiając kolejne słowa.

Charlotte doszła do wniosku, że synek musiał się ich nauczyć na pamięć. Jedną rzecz wiedziała o Nealu na pewno -

potrafił zmusić Eddiego do pracy nad sobą, a przede wszystkim do myślenia. Był dla niego dobry. Kiedy Neal był w pobliżu, Eddie bardziej się starał.

Czasami pękało jej serce, gdy patrzyła, jak syn próbuje nauczyć się czegoś, co zdrowym dzieciom nie sprawiało najmniejszych trudności. To czysta ironia, że Russell, który ignorował istnienie malca, przysłał tu człowieka, który tak świetnie sobie radził z jego chorym dzieckiem.

- Już niedługo lunch - powiedziała Charlotte. - Chodźcie na dół, bo jeszcze chwila i trzeba was będzie odkurzać.

Neal obiecał Eddiemu naukę gry w piłkę po lunchu. Gdy zeszli ze strychu, chłopiec pobiegł, żeby uzupełnić swoją kolekcję sznurków.

W kuchni Neal zastał Charlotte i Anne, bardzo zajęte robieniem pączków.

- O Boże - mruknęła Charlotte z ironią. - Zaszczycił nas swą obecnością prawdziwy mężczyzna.

Neal uśmiechnął się.

- To może ty sama nauczysz Eddiego ustępowania innym. Anne roześmiała się.

- Mama jest w tym bardzo dobra.

- Czy to będzie na lunch? - zapytał, wskazując na pączki.

- To na dzisiejszy festiwal - poinformowała go Charlotte. - Nie dotykaj ich, bo na pewno masz brudne ręce.

- Umyłem je. A co to za festiwal? - zainteresował się.

- Nie umyłeś ich dokładnie - zauważyła Charlotte, wskazując smugę kurzu na jego dłoni. - Anne, pora włożyć nardzienie. A polem pomożesz mi zrobić lukier. Festiwal to do-
roczne święto wiosny. Pączki będą sprzedawane na stoisku z
żywnością. A pieniądze, które zarobimy, zostaną przezna-
czone na obóz - wyjaśniła Nealowi.

- Świetny pomysł.

- Lubię festiwale - powiedziała Anne. - Gra muzyka, są
śpiewy, tańce, wata cukrowa. A mama jest skarbnikiem ko-
mitetu organizacyjnego - poinformowała Neala z dumą.

- Dobrze sobie radzisz z finansami?

- W każdym razie jestem w tym lepsza niż w odmawianiu.
Po prostu tego zajęcia nikt nie chciał się podjąć, a ja nie po-
trafiłam odmówić.

- Te księgi na górze... Wygląda to tak, jakbyś prowadziła
księgowość w firmie męża, kiedy jeszcze byliście małżeń-
stwem. Musisz być dobra w tej dziedzinie - próbował ją wy-
badać.

- Skończyłam kursy dla księgowych. Ale nigdy nie zaj-
mowałam się księgowością w firmie Russella. A dlaczego
pytasz?

- Bez powodu - odpowiedział, rzucając spojrzenie na An-
ne.

Charlotte natychmiast to zauważyła.

- Anne, kochanie, może poszłabyś nazrywać truskawek na
deser?

- Już biegnę - powiedziała Anne radośnie. - A mogę trochę ich zjeść?

- Tak, jeśli zbierzesz przynajmniej tyle, ile zjesz - roześmiała się Charlotte.

Kiedy Anne wybiegła, a pączki znalazły się w piecu, Charlotte zwróciła się w stronę Neala. Czuła, że jej serce bije jak szalone. Opanowało ją niczym nie uzasadnione przeczucie, że wydarzy się coś złego.

- Powiesz w końcu, o co ci chodzi? - zapytała, wycierając rękę.

- To ci się na pewno nie spodoba.

- A to ci niespodzianka! Czy wy z Russellem jesteście w coś zamieszani?

- Tylko nie razem z Russellem - zaczął się. - To jedna z przyczyn, dla których tu przyjechałem. - Westchnął i poprosił, żeby siadła koło niego.

Charlotte spełniła jego prośbę, ale była coraz bardziej zdeenerwowana.

- Znowu mnie szpiegujesz, prawda? - zapytała.

- W pewnym sensie.

- Wiedziałam!

- Ale działałam przeciwko Russellowi - próbował wytłumaczyć.

- Chyba wszyscy działają przeciwko niemu.

- Moja droga, pozwól, że ci to wyjaśnię. Gdy badałem sprawę pożaru w magazynie, znalazłem notes. Stwierdziłem,

że należy do Russella. Był pełen skrótów i notatek dotyczących pieniędzy.

- Nic z tego nie rozumiem. - Charlotte wzruszyła ramionami.

- Ja również nie rozumiałem. Ale skopiowałem jego notatki, kiedy poszedł do domu. Znalazłem te same skrótory, adnotacje finansowe i daty. Te daty odpowiadały datom pożarów, które miały miejsce na naszym terenie.

- Co ty mi chcesz powiedzieć? Ze Russell jest podpalaczem?

- Nie, ale podejrzewam, że odnosi korzyści finansowe z tych pożarów.

- Pytałeś go o to?

- Nie dał mi szansy. Zostałem złapany przez ochronę, kiedy szperałem w dokumentach, no i, prawdę mówiąc, nie miałem stuprocentowych dowodów na poparcie swoich oskarżeń. Russell przedstawił sprawę memu przełożonemu i zostałem czasowo zawieszony w wykonywaniu obowiązków służbowych.

- Dlaczego w takim razie zaufał ci w mojej sprawie?

- Nie sądzę, żeby mi zaufał. Wysłanie mnie z miasta było świetnym wyjściem z sytuacji. Przynajmniej nie mogłem zadawać kłopotliwych pytań ani węszyć wokół jego spraw. Russell upiekł dwie pieczenie przy jednym ogniu: pozbył się mnie na jakiś czas i załatwił sobie dopływ informacji na twój temat. Ale jego plan może mu nie wypalić.

- Jak to?
- Widziałem na strychu stare notesy.
- Nic ci nie wyjaśnią. Nie było żadnych pożarów, kiedy byliśmy małżeństwem.
- Wygląda na to, że Russell wciąż posługuje się takim samym szyfrem. Skrótów oznaczają firmy lub osoby prywatne. Niestety, nie wiem, jak złamać ten kod. Russell otrzymał dużą sumę z Chicago. Sądzę, że ma to coś wspólnego z pożyczkami i wynikającymi z nich roszczeniami.
- Więc zjawiliś się tutaj, żebyś pomogła ci dopaść Russella - stwierdziła. Zastanawiała się, czy Neal zdaje sobie sprawę, jak bardzo ją to przygnębiło. Nie chodziło o to, że Russell był kiedyś jej mężem, ale o dobre imię dzieci. Jeśli padnie cień na nazwisko ich ojca, będą miały kolejne koszmarnie wspomnienie z dzieciństwa.
- Tak - odpowiedział, patrząc jej prosto w oczy.
- Nie mam ochoty grzebać w przeszłości, a poza tym nie jestem pewna, czy będę w stanie ci pomóc. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.
- Nie wiem nic na temat twojej przeszłości, ale wiem na pewno, że nie jestem ci obojętny - stwierdził.
- Już miała zacząć się z nim sprzeczać na ten temat, ale dała sobie spokój. Przecież Neal miał rację. Powinna być uczciwa przynajmniej w stosunku do siebie.
- No, dobrze. Spróbuję.
- Cudownie! Może nam się uda.

- Poucz Eddiego łapać piłkę, a ja przygotuję lunch, zanim Netta wróci od fryzjera. - Kiedy ruszył w stronę drzwi, dodała: - Pomyślę o tym szyfrze i skrótach, ale niczego nie mogę obiecać. A teraz wynoś się stąd.

Był dostatecznie rozsądny, by posłuchać jej polecenia.

- Hej, Eddie - zawołał, otwierając drzwi. - Będziemy rzucać piłką.

Piętnaście minut później z przyjemnością spoglądał na efekty lekcji.

- To jest wspaniałe i wcale nie takie trudne - cieszył się Eddie. - Clinton próbował mnie kiedyś nauczyć, ale on jest taki niezdarny. A wmawiał mi, że ja jestem oferumą.

- Na pewno nie jesteś niezdarny. Musisz tylko bardziej niż inni nad wszystkim pracować - wyjaśnił Neal, a potem usiadł koło chłopca na ławce. Zamierzał go trochę podpytać.

- A Clinton często do was przychodzi?

- Nie, bo ciągle choruje. Tak samo dzisiaj. Miał zabrać mamę na festiwal, ale zadzwonił rano i powiedział, że nic z tego.

- Co, znowu jest chory?

- Tak. Powiedział, że zamierza zostać w domu i włączyć nawilżacz powietrza.

- To znaczy, że nie zabiera mamy na dzisiejszą imprezę.

- No - potwierdził Eddie.

Obaj odwrócili się, kiedy usłyszeli dźwięk silnika.

- Netta! Popatrz, jak rzucam i łapię piłkę. Jak prawdziwy mężczyzna!

Netta wysiadła z samochodu, rzucając gniewne spojrzenie na Neala.

- No dobrze, zobaczmy, czego się nauczyłeś - powiedziała łagodnie.

- Stań na drodze - poprosił Eddie, biorąc piłkę z rąk Neala.

A Netta, z fryzurą prosto od fryzjera i w wyjściowej sukience, ustawiła się posłusznie tam, gdzie wskazał jej Eddie.

- Uważaj!

- Eddie, nie sądzę, żeby... - zaczął Neal.

Lecz chłopiec nie chciał już dłużej czekać. Zamachnął się i piłka poleciała w kierunku Netty. Ta rzuciła się, żeby ją złapać, lecz potknęła się o usypany przez kreta kopczyk.

Ostrzegawczy krzyk Neala dotarł do niej zbyt późno. Upadła jak długa. Neal podbiegł do niej i pomógł jej usiąść.

- Nic ci nie jest? - zapytał z niepokojem w głosie.

- Do licha, nie złapałam piłki - jęknęła. Neal roześmiał się.

- Netto, jesteś cudowna - powiedział, wkładając jej bułkę, który zgubiła przy upadku.

- Nie myśl, że mnie przekupiłeś tym komplementem - ostrzegła go.

- Ależ skąd, proszę pani.

Netta przyglądała włosy, obciągnęła poplamioną trawą sukienkę, a potem dostojnie ruszyła w stronę domu. Neal miał

wrażenie, że mrugnęła do niego porozumiewawczo. Doszedł jednak do wniosku, że mu się to tylko przywidziało.

- Wiecie, co Netta zrobiła? - krzyknął Eddie, rzucając się pędem w stronę domu.

Po południu Neal stał na ganku, przyglądając się, jak Charlotte pakuje pączki i wsadza dzieciaki do samochodu przed wyprawą do Waldo. Pomyślał, że pięknie wygląda w czerwonej bawełnianej sukience i z rozpuszczonymi włosami.

Sam miał na sobie białą koszulę i czarne dżinsy. Uważał, że jest ubrany odpowiednio na tego typu imprezę.

Netta, schodząc po schodach do samochodu, trąciła go łokciem.

- No i na co czekasz? - syknęła.

Popatrzył na nią zaskoczony. Ale ona patrzyła przed siebie tak, jakby go w ogóle nie zauważała.

Charlotte spojrzała na niego, zamykając bagażnik samochodu, i uśmiechnęła się.

- Niedługo wrócimy. Muszę podrzucić pączki, a dzieciaki chcą popatrzeć na zawody. Naprawdę nie zajmie mi to zbyt wiele czasu.

Neal chrząknął.

- Myślałem, że mógłbym pojechać z wami.

- Chyba nie warto, skoro i tak zamierzamy wkrótce wrócić do domu - powiedziała Charlotte, patrząc na mego ze zdziwieniem.

- Myślałem, że miło będzie spędzić razem wieczór. No wiesz, zjeść coś, poobserwować zawody, pograć w gry, a może nawet potańczyć,

- O! - zdziwiła się Charlotte.

- Słuchaj, próbuję namówić cię na wspólne wyjście.

- Mnie?

- No, ciebie i Nette, i Anne, i Eddiego.

- Jeśli to ma być grupowa randka, to... - zaczęła Charlotte z wahaniem.

Neal potrząsnął głową.

- Wiesz, Eddie, twoja mama jest mistrzynią w ustępowaniu innym. Mogę się wiele od niej nauczyć.

Charlotte parsknęła śmiechem, sadowiac się koło dzieci. Netta siadła na siedzeniu obok kierowcy, pozwalając Nealowi poprowadzić.

- Jadę do miasta w towarzystwie trzech pięknych kobiet i przystojnego młodzieńca - powiedział Neal z dumą w głosie, cofając samochód. - No i mamy pączki domowej roboty. Ale ze mnie szczęściarz!

- I tak nie dostaniesz pączka, dopóki nie otworzymy stoiska z jedzeniem. Przestań się podlizywać - poinformowała go Charlotte.

- Źle mnie oceniasz, Charlotte - jęknął.

- Chyba jednak nie - stwierdziła z uśmiechem.

Charlotte musiała zająć się przygotowywaniem stoiska, więc Neal zabrał Nette i dzieci na spacer. Zatrzymywali się

przy placach i boiskach, na których rozgrywano zawody sportowe i konkursy sprawnościowe. Nawet Netta wydawała się zadowolona i odprężona.

Eddie był zachwycony rzucaniem kółka i pożyczył od Neala tyle ćwierćdolarówek, że mógłby zapłacić za wszystkie rzuty do końca imprezy. Anne, zachęcona przez Neala, również wzięła udział w zabawie. A kiedy jedno z jej kólek upadło na butelkę wody sodowej, szalała ze szczęścia.

- A ty. Netto? Chcesz spróbować?

- Myślę, że już wystarczy mi wrażeń jak na jeden dzień - powiedziała, patrząc na Neala porozumiewawczo. Natychmiast przypomniał ją sobie siedzącą na trawie w wyjściowej sukience i bez butów. Uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Chyba rzeczywiście wywiązałaś się już ze swoich obowiązków - ustąpił.

- Ty również, kowboju.

Chyba była po jego stronie, choć trudno mu było w to uwierzyć.

- Macie ochotę coś zjeść? - usłyszeli głos Charlotte. Wyglądała naprawdę pięknie. Neal poczuł, jak coś go ściska w dołku.

- Świetnie. Najpierw coś zjemy, a potem potańczymy - stwierdził stanowczo i ruszył naprzód z dziećmi, które ciągle miały mu coś do powiedzenia. Cała trójka co i rusz wybuchła radosnym śmiechem.

- No, nie wiem. Chyba powinniśmy wracać do domu

- powiedziała cicho Charlotte.

- Nie bądź idiotką - ofuknęła ją Netta. - Obiad poza domem świetnie ci zrobi, nie mówiąc już o tańcach.

Charlotte uniosła brwi zdumiona.

- Nie mów, że jesteś po jego stronie?!

Netta zatrzymała się i z powagą spojrzała na Charlotte.

- Chyba zauważyłaś, jak Eddie rozkwitł w ciągu tego krótkiego czasu, kiedy mieszka z nami Neal. A i ty trochę się zmieniłaś, kochanie.

- Przecież nie mówimy o mnie - zaprotestowała Charlotte.

- Dobrze. Mówmy więc o dzieciach. On się z nimi bawi. Ma tyle cierpliwości. A robi to, kiedy myśli, że go nie obserwujemy.

- Wyjedzie, kiedy zdobędzie to, czego chce - szepnęła Charlotte, myśląc o notesach Russella.

- Uważam, że on chce czegoś zupełnie innego, niż ci się wydaje - mruknęła Netta.

- Próbuję to wszystko zrozumieć.

- Lepiej nie próbuj.

Posiłek, który zjedli w ratuszu, przypomniał Nealowi czasy dzieciństwa. Pieczony kurczak, tłuczone ziemniaki z sosem, świeża zielona fasolka z szynką, gorące bułeczki z domowym dżemem, kukurydza i wiele różnych deserów. Wszystko to stało na pięknie nakrytych stołach.

Jako nowy przybysz cieszył się zainteresowaniem wszystkich obecnych, a szczególnie pań, które bez przerwy nakładały mu coś na talerz.

Uśmiechał się, dziękował za kolejną dokładkę, a potem dyskretnie przekładał jedzenie na talerze sąsiadów.

Annę i Eddie chichotali jak szaleni, widząc zaskoczone miny Netty czy też siedzącej obok starszej pary, którzy znajdowali na swych talerzach kolejne kurze udka i bułeczki.

- Nie jestem w stanie niczego przełknąć - zaprotestował Neal, gdy kolejna matrona zsunęła na jego talerzyk olbrzymią porcję tortu czekoladowego. - Musimy jakoś spalić ten potężny obiad, Charlotte.

- My? - zapytała sceptycznie.

- Tak, proszę pani - zapewnił ją. - Przecież nie będę robił z siebie przedstawienia, tańcząc samotnie.

Tłumy ludzi kręciły się po parku, plotkując i rozkoszując się piękną pogodą.

Zaczął zapadać zmierzch. Żaby kumkały w pobliskim stawie. Światło zapalonych latarni wydobywało z cienia coraz mniej szczegółów.

Pięciosobowy zespół Mela Kravitz grał walce i polki w centrum parku niedaleko ratusza. Pary i grupy nastolatków siedziały na trawie pod drzewami lub tańczyły na parkiecie. Ich śmiech i gwar rozmów mieszał się z radosnym krzykiem dzieci bawiących się w chowanego i berka.

Netta zabrała Anne i Eddiego do stoiska z watą cukrową. Neal przyciągnął Charlotte do siebie. Początkowo była bardzo spięta, ale powoli topniała w jego ramionach.

- Ślicznie dziś wyglądasz - zauważył.

- Tylko dziś? - zapytała.

Neal uśmiechnął się, przesuwając palcami po jej włosach.

- Nie. Każdego dnia, każdego wieczoru, każdej nocy, każdej...
dej...

- W porządku. Wierzę ci.

- Naprawdę?

- Tak. Ty naprawdę masz okropny zwyczaj szpiegowania.

- Pewnie będziesz chciała mnie tego oduczyć.

- Chyba tak. Przytulił ją z całych sił.

- Tylko daj mi znać, kiedy się do tego zabierzesz.

Uśmiechnęła się. Przez chwilę zastanawiała się, czy Neal zdaje sobie sprawę z tego, jak na nią działa. Czy ma pojęcie, co wyczynia jej serce, gdy tylko jest w pobliżu. Poczciwa, poważna Charlotte Haywood. Łatwa zdobycz Neala Corrigan. Tak naprawdę nie była jego zdobyczą. Bez względu na to, co myślała Netta, Neal nie dał jej do zrozumienia, że chce czegoś więcej niż tylko pomocy w sprawie Russella.

A co z nią? Czego ona pragnęła? Chciałaby kogoś, kto...

- I znowu to robicie - powiedział ktoś stojący tuż obok nich. Charlotte uniosła głowę i zobaczyła Harolda ze sklepu spożywczego, przyglądającego się im z uwagą. - W parku,

przy ziemniakach w sklepie. Młodzi ludzie robią to wszędzie
- zauważył.

Neal roześmiał się i przyciągnął Charlotte jeszcze bliżej do siebie.

- Staramy się z całych sił.

Harold ruszył w swoją stronę, pomachawszy im ręką na pożegnanie.

Rozległy się dźwięki skocznej polki.

- Chcesz zatańczyć? Charlotte skinęła głową.

Ludzie koło nich zauważyli, jak dobrze im idzie, i zaczęli klaskać w rytm muzyki. Charlotte nie mogła złapać tchu. Śmiała się radośnie, gdy Neal prowadził ją parkowymi alejkami, ku prawdziwej ucieście licznych gapiów.

- Dziękuję pięknie - powiedział, gdy muzyka zamilkła, kłaniając się Charlotte do samej ziemi.

Zamierzała mu równie uprzejmie odpowiedzieć, gdy nagle usłyszała tuż obok charakterystyczne pociągnięcie nosem.

- A co ty tu robisz? - padło pytanie.

Charlotte odwróciła się. Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy zobaczyła Clintona z nieodłączną chusteczką do nosa i ze zmarszczonymi gniewnie brwiami.

- Chwileczkę, Burgess - odezwał się Neal. - Ona naprawdę nie musi się przed tobą z niczego tłumaczyć.

- A ty kim jesteś, żeby mnie pouczać? - zapytał Clinton ze złością.

- To śmieszne! - zawołała Charlotte. - Powiedziałeś mi, że nie możesz pójść na festiwal, bo źle się czujesz. A teraz masz mi za złe, że tu jestem!

- No cóż, nie spodziewałem się, że przyjdiesz tu beze mnie i będziesz się tak świetnie bawić. A na dodatek z nim.

- A co ci się we mnie nie podoba? - zapytał Neal cicho.

- Jesteś prymitywny, źle wychowany i wykorzystujesz Charlotte.

Szybko chwyciła Neala za ramię, czując, jak len napina mięśnie.

- Więc uważasz, że nie jestem dla niej dość dobry. W przeciwieństwie do ciebie, rzecz jasna. Pozwól, że powiem ci, Burgess, kim ty jesteś. Jesteś zadowolonym z siebie bufonem i...

- Neal, proszę - przerwała mu Charlotte. Clinton cofnął się o krok.

- Lepiej zostaw Charlotte w spokoju - ostrzegł Neala.

- To ty zostaw mamę w spokoju! - zawołał Eddie, wychodząc nagle z cienia, gdzie stał razem z Anne i Netta.

- Eddie, uspokój się. Wszystko jest w porządku - powiedziała Charlotte.

Spojrzawszy na nich jeszcze raz, Clinton obrócił się na pięcie i ruszył przed siebie.

- Mogę się założyć, że nie potrafisz żuć gumy ani ustępować innym! - wykrzyknął za nim Eddie.

Netta pochyliła się nad nim i starła mu z policzka resztkę waty cukrowej.

- Uspokój się, tygrysie. Uważam, że świetnie sobie z nim poradziłeś.

Neal pochylił się i poprawił chłopcu czapkę na głowie.

- Zachowałeś się jak prawdziwy mężczyzna - pochwalił małego.

Anne podeszła do Neala i nieśmiało wsunęła rękę w jego dłoń.

Charlotte obejrzała się i zobaczyła, że Harold prowadzi Clintona w stronę Evelyn, kelnerki z restauracji Brenny, Kontakt z nią mógł wpłynąć kojąco na zranioną dumę Clintona.

- Bardzo cię zdenerwował? - zapytał Neal. Potrząsnęła głową.

- Chodźmy się czegoś napić - zaproponowała.

- Wszystko w porządku? - upewnił się Neal.

- Nie życzę sobie, żebyś rościł sobie w stosunku do mojej osoby jakiegokolwiek prawa - ostrzegła go. Mówiła prosto z mostu, jak zwykle.

- Przecież ten facet oskarżył mnie o to, że cię wykorzystuję. Stałem również we własnej obronie, nie tylko w twojej. A ty uważasz, że roszczę sobie do ciebie jakieś prawa. Charlotte, nadużywasz mojej cierpliwości.

- Co takiego? Bałam się, że uderzysz kogoś, na kim mi zależy, a ty mi mówisz, że nadużywam twojej cierpliwości?

Ktoś, na kim jej zależy... Neal zaczął szczerze żałować, że nie dał Clintonowi w twarz, kiedy miał ku temu okazję.

- Chcesz trochę piwa? - zapytał, opierając się o pień drzewa.

- Po piwie robię się senna - ostrzegła go.

- A kto to zauważy? - zażartował.

Dwa piwa, które wypila, rzeczywiście trochę stepiły zmysły Charlotte. Neal musiał jej przypomnieć, żeby zabrała pieniądze, które zarobili dla obozu. Zawstydzila się, że prawie o tym zapomniała.

Kiedy dojechali do domu. Netta wzięła od niej pieniądze i zaprowadziła dzieci do domu.

- Myślę, że dobrze ci zrobi trochę świeżego powietrza - powiedziała.

Neal zaprowadził Charlotte na ławkę pod świerkiem.

- Kręci mi się w głowie - jęknęła Charlotte.

- Myślę, że to efekt dwóch piw na prawie pusty żołądek - pocieszył ją.

- Sama wiem, co to jest - odburknęła.

- Burgess świetnie się bawi! z Evelyn - zauważył. - Bardzo do siebie pasują.

- Przecież ona nawet nie pamięta, ile dań jest w karcie. Pomiesza wszystkie jego lekarstwa.

- To niech sobie najmie pielęgniarkę. Chyba nie będziesz już go niańczyć?

- Ja? Niańczyć Clintona? Przecież to on się mną opiekuje, to znaczy tak mu się przynajmniej wydaje.

- Co takiego? - zdziwił się Neal, wpatrując się z uwagą w Charlotte.

- Chce dobrze, ale mu nie wychodzi. Jest strasznie...

- ...marudny?

- Ależ skąd! - zawołała. - Dlaczego przyglądasz mi się w taki sposób?

- W jaki?

- Tak dziwnie. Neal wyprostował się.

- Bo jesteś kobietą, od której nie potrafię trzymać się z daleka, i właśnie stwierdziłem, że oddałaś serce innemu.

- Myślisz, że interesuję się Clintonem? I ao to znaczy, że nie potrafisz się trzymać ode mnie z daleka? - zapytała.

- Po prostu to ~ powiedział i przyciągnął ją do siebie.

- Ślicznie wyglądasz w tej sukience - wyszeptał.

Powoli pochylił się nad jej wargami. Pragnęła, żeby ją pocałował. Jego pieszczoty wydawały jej się najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

- Przecież ja cię znam dopiero od tygodnia, a mam wrażenie, że od naszego spotkania minęły już całe wieki. Nie potrafię sobie przypomnieć, jak to było bez ciebie - powiedziała cicho, delikatnie muskając jego policzek. Zadrżał pod wpływem jej dotknięcia.

- Jesteś taka cudowna i taka dobra.

- Naprawdę?

Zaczęła się zastanawiać, czy może sobie pozwolić na związek z tym mężczyzną. Miała wrażenie, że nie. Nie powinna się zaangażować. Przecież Neal przyjechał tu w określonym celu. Niczego jej nie obiecywał i powinna o tym pamiętać.

Powoli odsunęła się od niego. Jest dojrzałą kobietą i musi wiedzieć, co dla niej dobre. Powinna odstawić Neala na boczny tor. Ale jak to zrobić, skoro tak bardzo ją pociąga?

- O co chodzi, Charlotte? Czym się tak martwisz? - zapytał.

- Tym, że nie mam pojęcia, co robić. Nie jestem pewna, czy powinnam się angażować w jakikolwiek związek. Nie wiem, czy mogę sobie na to pozwolić.

- Przecież nie rozmawiamy o hipotece, tylko o dwojgu ludzi, którzy się bardzo polubili.

- No, ale przecież to do niczego nas nie doprowadzi. Rozumiesz?

- Rozumiem. Ale jest już za późno.

- Jak to? - zapytała z niepokojem.

- Kochanie - powiedział, otwierając przed nią drzwi do domu. - Coś już między nami zaiskrzyło, czy tego chcesz, czy nie. Uwierz mi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Charlotte obudziła się z bólem głowy. Światło raziło ją w oczy. Jęknęła i przewróciła się na drugi bok. Wtedy zdała sobie sprawę, że ktoś jest w jej łóżku. Usłyszała odgłos żucia gumy.

- Eddie?

- Wszystko w porządku, mamó - zapewnił ją chłopiec. To świetnie, o ile nigdzie się nie pali.

Usłyszała kolejne kroki.

- Kto powiedział, że nie damy mamie pospać? - rozległ się szept Neala.

- Co się dzieje? - zapytała podejrzliwie i podniosła głowę.

- Zupełnie nic - zapewnił ją Neal, dyskretnie dając Eddie-mu do zrozumienia, żeby wyszedł z pokoju.

- Powiedźcie w końcu, co się stało? - Charlotte wydawała się coraz bardziej zaniepokojona.

- Pośpij sobie jeszcze trochę - zaproponował Neal, ciągnąc Eddiego w stronę wyjścia.

Charlotte nakryła głowę poduszką. Wydawało jej się, że słyszy jakieś dziwne stukanie. W tej chwili marzyła jedynie o odrobinie spokoju. Przymknęła powieki i natychmiast zasnęła.

Obudziły ją szepty. Niechętnie otworzyła oczy. W nogach łóżka stali Anne i Eddie, zapamiętałe o czymś dyskutując.

Kiedy zauważyli, że się obudziła, uśmiechnęli się do niej radośnie.

- Wszystko w porządku, mamó. Nie martw się - zapewniła ją pospiesznie Anne.

Teraz Charlotte zaczęła się naprawdę denerwować.

Dzieciaki ze śmiechem wypadły z pokoju. Nie martw się, powtarzała pod nosem, szukając szlafroka i kapci. W głowie pulsował jej jednostajny, uporczywy ból. Pomasowała sobie skronie i ruszyła w stronę kuchni. Usłyszała śmiechy i jakieś niepokojące odgłosy. Nie potrafiła zebrać myśli, ale miała przeczucie, że w domu dzieje się coś dziwnego.

Było jeszcze gorzej, niż się spodziewała.

Neal stał przy kuchence, przygotowując śniadanie, i opowiadał coś z ożywieniem. Uśmiechnięta Netta siedziała przy stole, popijając kawę, a Anne i Eddie przykucnęli na ziemi i bawili się z psem.

Tak naprawdę słowo „pies” nie było właściwym określeniem dla tej bestii. Zwierzak był dość potężny, z długimi, kręconymi kudłami posklejanymi błotem i długim ogonem, którym wachlował zapamiętałe, cudem tylko nie strącając niczego ze stołu. Długie, mięsiste uszy unosiły się pytająco, gdy któreś z dzieci zaczynało coś mówić.

- Co tu się dzieje? - zapytała Charlotte. - I co to jest?

- To Whizzer! - radośnie zawołał Eddie.

- Whizzer? - powtórzyła Charlotte, obrzucając wszystkich sceptycznym spojrzeniem.

- Jest wyjątkowo mądry - zapewnił ją Neal.
- Gdyby tak było, wybrałby sobie lepszy dom.
- Jest taki kochany! - zawołała Anne. - Spójrz tylko, mamusiu.

Zatem spojrzała i, prawdę mówiąc, wcale nie była zachwycona tym widokiem. Radośnie podniecony Whizzer dreptał od Anne do Eddiego, a dzieci podsuwały mu pod nos kawałki bekonu.

- A ty się z tego śmiesz! - rzuciła oskarżycielsko w stronę Netty.

- No cóż, ten pies jest naprawdę pocieszny. Neal znalazł go dziś rano, kiedy Whizzer zapamiętałe grzebał w naszym śmietniku. Widać, że jest bardzo zabiedzony i głodny. Chyba ktoś go wyrzucił z domu.

- Damy ogłoszenie do gazety - stwierdziła Charlotte stanowczo. - Na pewno jego właściciel za nim tęskni. - Od razu zdała sobie sprawę, że jej wypowiedź pozbawiona jest sensu. Pies nie miał obroży ani numerka rejestracyjnego. Był niczyj. Siadając przy stole, jęknęła i potarła skronie.

Najbardziej zadziwiające w całej sytuacji było to, że Anne, zazwyczaj pedantycznie przestrzegająca zasad higieny, bawiła się teraz z zabłoconym psem lak radośnie, jakby to była jedna z jej wychuchanych lalek. Dzieci zmieniały się na jej oczach i wszystko to działo się z powodu Neala.

- Proszę - powiedział Neal. - Chyba teraz naprawdę potrzebujesz solidnego śniadania. - Postawił przed nią talerz z naleśnikami i podsmażonym bekonem.

Charlotte miała wrażenie, że wszyscy zmówili się przeciwko niej, nawet Netta. Jakby na potwierdzenie jej domysłów Whizzer podszedł i położył swój wielki, ciężki łeb na jej kolanach, wpatrując się w nią błagalnie.

- W porządku. Wygraliście - powiedziała zrezygnowana, dając psu kolejny kawałek bekonu. - Ale najpierw-trzeba go wykapać.

Anne i Eddie zaczęli wiwatować.

- Szsz! - zawołała i z jękiem złapała się za głowę.

- Co z tobą, mamó? Jesteś chora? - zaniepokoił się Eddie.

- Twoja mama po prostu nie lubi piwa - wyjaśnił Neal, zupełnie ignorując pełne wściekłości spojrzenie, jakim obrzuciła go Charlotte.

- Co to znaczy? - drażył Eddie.

- Lepiej idźcie się pobawić na dworze. Mamie potrzebny jest spokój.

- Mam lepszy pomysł - stwierdziła Netta. - Myjcie ręce, dzieciaki. Pojedziemy do kina.

- O tej porze? - zdziwił się Neal.

- We wtorki, kiedy nie ma lekcji, seanse zaczynają się bardzo wcześnie - wyjaśniła Netta. - Mocna dawka filmów rysunkowych.

Charlotte zmarszczyła brwi, kiedy za całą trójką zatrzęsęły się drzwi. Neal podsunął jej dwie tabletki aspiryny.

- Nie potrzebuję proszków - zaprotestowała. - Po prostu jeszcze się nie obudziłam.

- Jesteś wyjątkowo drażliwa, kiedy masz kaca - zauważył spokojnie Neal, wkładając jej tabletki do ręki.

- Nie mam żadnego kaca.

- W porządku - powiedział. Podniósł ją z krzesła, wziął na ręce i ruszył korytarzem. Pies natychmiast podreptał ochoczo za Nealem, cały czas machając ogonem.

- Co ty robisz? - zawołała Charlotte.

- Myślę, że potrzebujesz gorącej kąpieli - wyjaśnił. - Najpierw ty, potem pies.

- Dziękuję, że zaliczyłeś nas do jednej grupy. Neal uśmiechnął się.

- To fakt, że jesteś od niego o wiele ładniejsza, a po kąpieli będziesz wyglądać jeszcze lepiej - stwierdził, otwierając kolejne drzwi w poszukiwaniu łazienki.

Wreszcie postawił ją na chodniczku przed wanną.

- Poczekaj na zewnątrz - polecił psu. Potem odkręcił kran, znalazł płyn do kąpieli i wlał do wody solidną dawkę.

- Przestań mnie niańczyć - powiedziała Charlotte. Neal wyprostował się i popatrzył na nią.

- W porządku. To czego chcesz?

- Nie wiem. - Westchnęła. - Zobaczyła w jego oczach odbicie własnych lęków. Czego może chcieć ktoś' taki jak ona?

Im dłużej patrzyła Nealowi w oczy, tym bardziej chciała mu powiedzieć: długo nie wiedziałam, czego chcę. Zawsze najważniejsze było dla mnie dobro dzieci. Myślę, że zapomniałam, jak to jest chcieć czegoś tylko dla siebie.

Może i nie zapomniałam, pomyślała nagle, patrząc w lśniąco ciepłym blaskiem zielone oczy Neala.

Ani przez chwilę nie spuszczał wzroku z jej twarzy, nawet wtedy, kiedy zrzuciła z siebie szlafrok i białą bawełnianą koszulkę nocną. Jęknął i wyszeptał jej imię.

Wrażenie, jakie na nim wywarła, dodało Charlotte pewności siebie i sprawiło jej radość. Palce Neala powoli przesuwały się po jej skórze. Czowała na ciele jego usta. Te pieszczoty sprawiły, że poczuła się wolna i szczęśliwa.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Skorzystał z tego, uniósł ją do góry i włożył do wanny.

Widząc zaskoczone spojrzenie Charlotte, pocałował ją lekko w czubek nosa.

- Jeśli zaraz nie przestanę, to łatwo przewidzieć, jak to się skończy. A nie chcę, żeby się to wydarzyło, kiedy masz kaca - powiedział i wyszedł z łazienki, zatraskując za sobą drzwi. Wszystko stało się tak szybko, że Charlotte nie zdążyła mu odpowiedzieć.

Słyszała, jak Neal po drodze do kuchni rozmawia z psem.

- Przecież nie mam kaca - szepnęła bez przekonania. Z drzemki wyrwał ją dopiero dzwonek telefonu. Woda

była chłodna. Kark jej trochę zeszywniał od trzymania go na obrzeżu wanny, ale przynajmniej przestała ją boleć głowa.

Pobiegła szybko do kuchni, owijając się po drodze szlafrokiem. Kiedy podnosiła słuchawkę, zobaczyła przez okno, że Neal myje psa na podwórku. Zwierzakowi najwyraźniej nie przypadła do gustu ta zabawa, bo ze wszystkich sił bronił się przed kąpielą. Charlotte nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

Telefonował Able Sanders. Tak miło z nią rozmawiał, że Charlotte zdobyła się na odwagę, aby zadać mu parę pytań na temat Neala. Czowała się z tego powodu trochę winna, ale ciekawość przeważała.

- On niechętnie mówi o swoim życiu prywatnym - powiedział Able. - Jest rozwiedziony, ale myślę, że o tym już wiesz.

- Żona go rzuciła? - zapytała z wahaniem.

- Tak, i to dość dawno temu. Kiedy Neal coś robi, poświęca się temu bez reszty, a to na ogół dzieje się z uszczerbkiem dla rodziny.

- Jest tak bardzo oddany swojej pracy?

- Nie potrafi bez niej żyć. Zwykle grywamy w środy wieczorem w pokera, ale nie wtedy, kiedy Neal musi nadgonić robotę.

- A więc to przez pracę rozpadło się jego małżeństwo?

- Tak sądzę, ale nie wiem tego na pewno. Nawet po rozwodzie troszczył się o swoją byłą żonę. Kiedy ktoś w biurze

powiedział na jej temat coś niepochlebnego, Neal go prawie znokautował.

Podczas rozmowy Charlotte przez cały czas obserwowała, jak Neal zмага się z psem, próbując go wytrzeć. A więc praca była dla Corriganana najważniejsza. Rozumiała to, ale w głębi serca nie była o tym przekonana. Na pewno nie siedział tutaj z powodu swojej pracy i problemów z Russellem.

Pragnął jej i nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Kobiecie, która tak długo była sama, bardzo to schlebiało.

- Poczekaj chwilę, Able - powiedziała. - Zaraz go za-wołam.

Przytrzymała niesfornego psiaka i obserwowała w zamyśleniu, jak Neal biegnie do kuchni. Była przekonana, że Able ma mu do przekazania informacje na temat Russella, ale naprawdę nie chciała wiedzieć, o co chodzi - przynajmniej na razie.

Wytarła Whizzera do sucha starym ręcznikiem, który Neal zostawił na ziemi. Cały czas chwaliła psa i przemawiała do niego łagodnie, co sprawiło, że Whizzer dość chętnie poddał się zabiegom pielęgnacyjnym. Musiała przyznać, że kiedy jest czysty, wygląda naprawdę wspaniale.

Natomiast jego oddech był trudny do zniesienia.

Dzieci miały zostać na noc u Brenny, a Netta pojechała do znajomych, żeby pograć w bingo.

Charlotte stanęła przy oknie. Wycierając naczynia po obiedzie, obserwowała, jak Neal reperuje samochód. Nie pytała

go, dlaczego Able dzwonił. Wiedziała dobrze, że prędzej czy później Neal powróci do rozmowy o Russellu i jego zaszyfrowanych notatkach.

Tylko nie dzisiaj, bo teraz naprawdę nie miała na to ochoty. Zgasiła światło i wyszła tylnymi drzwiami na podwórko. Powoli podeszła do samochodu.

- No i jak tam miska olejowa? - zapytała.

- Au! - Neal wyprostował się tak gwałtownie, że uderzył się w głowę. - Miskę to już naprawiłem - odpowiedział, rozcierając bolące miejsce. - Tym razem nawaliły świece. Już je wymieniałem.

- To dobrze - zauważyła. Nie bardzo wiedziała, jak prowadzi się rozmowę na temat świec. Zrobiło się jej chłodno, więc zaczęła energicznie pocierać ramiona dłońmi.

- Ślicznie dzisiaj wyglądasz - zauważył, nie odrywając od niej oczu.

Wiedziała o tym bardzo dobrze. Przecież ubrała się tak starannie specjalnie dla niego, ale tego oczywiście nie zamierzała mu mówić.

- Dziękuję.

Neal wciąż patrzył na nią jak urzeczony. Ależ ona ma wspaniałe nogi, pomyślał z zachwytem.

Niemal w tym samym momencie Charlotte doszła do wniosku, że w dzinsach i bawełnianej koszulce Neal prezentuje się naprawdę świetnie. Chrząknęła nerwowo.

- Skończyłeś już? - zapytała cicho.

- Na dzisiaj tak, ale ten samochód lubi się psuć. Jeszcze nie raz się przy nim napracuję.

- Przynajmniej dzięki niemu się nie nudzisz. Uśmiechną się do niej.

- Podejdz do mnie - poprosił. Zamknął bagażnik samochodu i przysunął się do Charlotte, a po chwili przyciągnął ją do siebie. - Powiedz, czym się znowu martwisz?

Charlotte wzruszyła ramionami.

- Wiesz, że rozmawiałam przez telefon z twoim przyjacielem dziś rano.

- I co? - Zupełnie się tym nie przejął.

- Pytałam go o twoje życie prywatne i o twoją byłą żonę. Neal przygładził włosy.

- Wiem wszystko o Russellu, a ty nawet nie znasz imienia mojej byłej żony.

- Zgadza się.

- A co ci powiedział Able?

- Że żona cię zostawiła, bo byłeś zbyt pochłonięty pracą. Zauważyła, że Neal słucha jej ze zmarszczonymi brwiami.

- Powiedział, że to przez pracę rozpadło się moje małżeństwo? - zdziwił się.

- Nie był tego pewien.

- Posłuchaj, Charlotte, kocham to, co robię. Przymusowy urlop na pewno wytraciłby mnie z równowagi i dlatego chętnie przyjąłem zlecenie od Russella. Uwielbiam stawiać czoło

trudnym wyzwaniom, ale nie tylko to cenię. Jestem normalnym człowiekiem i potrafię obdarzać uczuciem innych.

Na przykład mnie? pragnęła zapytać. Ale nie chciało jej to przejść przez gardło.

- Przyczyna, dla której Crystal mnie opuściła, nie miała nic wspólnego z moją pracą. Pozwól, że cię o coś zapytam. Kiedy jesteś w mieście z Eddiem, czy zdarzyło ci się spotkać ludzi, którzy odwracają się i udają, że go nie widzą?

- Oczywiście - odpowiedziała. - Wielu ludzi tak reaguje.

- I taka właśnie była Crystal. Nie mogła znieść mojego brata Alana, chociaż nigdy tego nie powiedziała wprost. I nie chodziło o to, że spędzam z bratem tak wiele czasu i lubię się nim opiekować. Peszyło ją to, że Alan porusza się na wózku i mówi tak niewyraźnie, że trudno go zrozumieć. I właśnie dlatego odeszła.

- Tak mi przykro - powiedziała Charlotte, przysuwając się do niego bliżej. Przesunęła palcem po jego wargach. Stał bez ruchu, wpatrując się w nią jak zahipnotyzowany. Nagle szepnął jej imię. Poczowała, jak przechodzi ją dreszcz.

- Kochaj mnie - szepnęła drżącym głosem. Neal ujął jej dłoń i serdecznie ucałował.

- U mnie czy u ciebie? - zapytał cicho. - Nawet nie wiesz, jak często sobie wyobrażałem tę chwilę. Prawie co noc. Ale w marzeniach byłem zawsze o wiele bardziej dowcipny i dużo lepiej ubrany. Roześmiała się.

- W moich marzeniach byłeś po prostu nagi - przyznała.

- O Boże! Powiedziałem ci już, że nie wiem, czy dam radę kobietom z Waldo. Jesteś niesamowita.

Ruszyli w stronę domu.

- Chodźmy do mnie - poprosił cicho. Whizzer nie odstępował ich na krok, więc Neal zamknął go w kuchni.

Gdy Corrigan poszedł się wykapać, Charlotte pograżyła się w rozmyślaniach. Dręczyła ją obawa, że straci odwagę i zmieni decyzję, którą wcześniej podjęła. Może jednak powinna przerwać to, co się między nią działo? Miała ochotę uciec gdzieś daleko.

- Wiesz co? - powiedział, stając w drzwiach łazienki. - Czasami chciałbym, żebyś tę czerwoną sukienkę wkładała tylko dla mnie.

- Przecież to zrobiłam.

- Zgadza się, ale następnym razem chciałbym ją z ciebie zdejmować.

Zobaczył, że się zarumieniała, co wzbudziło w nim tkliwość.

Przeżyła moment paniki, kiedy podszedł bliżej i usiadł na łóżku koło niej. Minęły całe lata, od kiedy ostatni raz była z mężczyzną. Ale ich wzajemne zauroczenie spowodowało, że szybko zapomnieli o wstydzie.

Najpierw pomógł jej zdjąć bluzkę. Nie miała pod nią stanika. A potem szorty, co pozwoliło mu podziwiać jej wspaniałe nogi w całej okazałości. Przez cały czas nie ustawał w pocałunkach.

- No i majteczki - powiedział. - A już się bałem, że jesteś całkiem bezwstydną - zażartował.

I właśnie za taką Charlotte się uważała. Tak bardzo pragnęła Neala, że sama poprosiła, by się z nią kochał. Nigdy dotąd nie zdobyła się na taką odwagę.

Zaczęła go rozbierać, ściągając z niego koszulkę i spodnie. Nie mogła się doczekać chwili, gdy będzie się mogła przytulić do jego nagiej skóry. Wziął ją w ramiona. Delikatnie go głaskała, nie przerywając pocałunków. Jego ciało wzbudzało w niej zachwyty.

Zapaliła lampkę.

- Jesteś naprawdę pięknym mężczyzną, Nealu Corriganie - szepnęła.

Spojrzał na nią czule. Była taka zgrabna, smukła i krucha. Pieścił ją powoli. Chciał zapamiętać każdą chwilę ich miłości.

Mimo coraz większego podniecenia Charlotte była podenerwowana.

- Nie... To znaczy... nie jestem zabezpieczona - szepnęła zawstydzona.

- Ale ja tak - uspokoił ją i sięgnął do szuflady szafki nocnej.

- Mój Boże, ja naprawdę zapomniałam, jak to się robi - jęknęła zrozpaczona. - Co ty sobie o mnie pomyślisz...

- Jesteś wspaniała. A zrobimy to tak, jak będziesz chciała. Tylko pokaż mi, co lubisz najbardziej.

Charlotte z początku była bardzo speszona, ale szybko zapomniała o onieśmieleniu. Odkrywali swoje ciała, rozkoszując się wzajemną bliskością.

Pragnienie Neala, aby ją posiadać, wprawilo ją w drżenie. Kiedy poczuła go w sobie, jakby w geście powitania uniosła ramiona. Już dawno nie zaznała takiej rozkoszy. Dzięki Nealowi poczuła się piękną, pożądaną i spełnioną kobietą.

Słuchała jego czułych słów i nie wątpiła w to, że płyną z głębi serca.

Była po prostu szczęśliwa.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy Charlotte obudziła się jakiś czas później, stwierdziła z rozczarowaniem, że łóżko obok jest puste. W pokoju panował mrok. Dopiero po chwili usłyszała szum prysznica.

Wyczuła, że Neal stoi w drzwiach, i wyciągnęła do niego rękę. Księżyc oświetlił jego nagie ciało. Serce Charlotte zadrdzało z rozkoszy i pragnienia. Przez chwilę myślała, że nadal śni. To niemożliwe, żeby ten wspaniały mężczyzna był jej kochankiem!

A przecież dzisiejszej nocy stała się inną kobietą. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nie musiała się troszczyć o dzieci. Wreszcie mogła sobie pozwolić na to, by spełnić własne marzenia. Ta noc była dla niej.

- Czy mówiłam ci, jak mi z tobą dobrze? - zapytała nieśmiało.

- Tak, ale proszę, nie przestawaj mi tego powtarzać. To takie cudowne uczucie.

Więc mówiła dalej, a jej słowa stawały się coraz bardziej żarliwe. Po chwili zapamiętali się w czułych pieszczotach.

- Jesteś tak delikatna, masz skórę gładką jak atlas - wymruczał w jej ucho. Sposób, w jaki Charlotte przeżywała ich zbliżenie, dźwięk jej głosu, jej smak - wszystko to sprawiło, że chciał pozostać w jej ramionach na zawsze.

Na zawsze.

Nie był jednak pewien, jak Charlotte spojrzy na to wszystko rano, gdy przeminą chwile namiętności. Ale dzisiejszej nocy... Dzisiejszej nocy pragnął uczynić ją szczęśliwą.

Charlotte przeciągnęła się i otworzyła oczy. Przypomniała sobie, gdzie jest. Zobaczyła przytulonego do siebie Neala. Poruszył się.

- Dzień dobry - powiedział, delikatnie głaszcząc ją po policzku.

- Jak się czujesz? - zapytała go.

- Cudownie - uśmiechnął się rozmarzony.

- Jak dotąd, nieźle sobie radzisz z tutejszymi kobietami - zażartowała.

- Może i tak, ale lepiej nie chwalić dnia przed zachodem słońca - stwierdził na pozór poważnie i pocałował Charlotte w policzek.

Nagle oboje zamarli, słysząc szcęknięcie naczyń w kuchni.

- Netta! - powiedzieli prawie jednocześnie. Charlotte westchnęła. Nie chciało jej się wstawać z łóżka, ale, niestety, był już nowy dzień. Wspaniała, magiczna noc dobiegła końca.

- Charlotte, czy mogłabyś sprawdzić, kto liże moje nogi?

- To Whizzer, twój cudowny pies - odrzekła i parsknęła śmiechem.

Neal jęknął.

- Netta musiała wypuścić go z kuchni.

Charlotte wstała, pogłaskała psa, usiadła na krześle i zaczęła się ubierać. Nie potrafiła zapomnieć o powodach, dla których Neal tu się zjawił. Chciał, żeby mu pomogła odcyfrować notatki Russella. Ale czy to było wszystko, czego od niej potrzebował?

Nie mogła winić go za to, co się stało. Oboje pragnęli tego równie gorąco. Spojrzała na Neala.

- O co chodzi? - zapytał natychmiast. Zawsze potrafił wy-czuć każdą zmianę jej nastroju.

- O nic.

- Charlotte - powiedział, wyciągając do niej rękę - chodź do mnie i wyjaśnij, o co ci chodzi.

Nie mogła zdradzić mu swych wątpliwości, zwłaszcza po wspólnie spędzonej nocy. więc zbyła go pytaniem o żonę.

- Boisz się, że nadal ją kocham? - zapytał.

- Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego.

- Powiedz, o co ci chodzi? Pragniesz mnie uwolnić od odpowiedzialności za dzisiejszą noc? Ależ ja wcale tego nie chcę, rozumiesz?

Kiedy zeszła na dół ubrana w to samo co poprzedniego dnia, miała nadzieję, że Netta wygrała w bingo i będzie dzięki temu w świetnym nastroju.

Starsza pani odwróciła się od kuchenki i spojrzała na Charlotte badawczo.

- Dobrze, już dobrze! Zanim zaczniesz przesłuchanie, sama się przyznam, że wczoraj byłam ubrana w te same rzeczy.

- Jeszcze nic nie powiedziałam - zauważyła Netta z niewinną miną.

- Ale wystarczy spojrzeć na twoją twarz.

- Przecież to, co robisz, to wyłącznie twoja prywatna sprawa.

- O Boże! Chyba znów przegrałaś w bingo! - jęknęła Charlotte.

- Nie rozmawiajmy na ten temat, proszę cię.

I to było wszystko, co usłyszała od Netty na temat nocy z Nealem. Charlotte uściskała ją serdecznie i pocałowała w policzek.

- A to za co?

- Za to, że przegrałaś w bingo. Idę wziąć prysznic. Kiedy Charlotte wróciła do kuchni w dżinsach i białym swetrze, zobaczyła na stole talerze z przygotowanym śniadaniem. Kochana Netta, pomyślała. Zawsze można na nią liczyć. Uśmiechając się, podeszła do okna i zastukała w szybę. Netta podniosła głowę znad grządki i odwzajemniła uśmiech.

Charlotte usiadła przy stole i zabrała się do jedzenia. Ani przez chwilę nie potrafiła przestać myśleć o wczorajszej nocy. Była kobietą praktyczną i bez względu na złe przeczucia musiała przyznać, że straciła głowę dla Neala Corriganana. Ogarniało ją poczucie beznadziejności na myśl o tym, że się w nim zakochuje i nic na to nie potrafi poradzić.

W głębi serca wierzyła, że Neal jest dobrym człowiekiem. Jak dotąd, nie miała mu nic do zarzucenia. Nawet jeśli przy-

jechał tu tylko po to, żeby pomogła mu w sprawie Russella, na pewno nie zamierzał złamać jej serca. Była tego pewna.

Jedno ją tylko niepokoiło. A co będzie, jeśli nie zdawał sobie sprawy, że może je złamać? A ostatnia noc nie znaczyła dla niego tyle samo co dla niej?

Charlotte właśnie schodziła ze strychu, kiedy Neal wyszedł ze swojego pokoju. Zobaczył, że trzyma coś w rękach.

- Co robisz? - zainteresował się.

- Pomagam ci.

- Pomagasz mi? W czym?

- W odczytaniu notatek Russella - wyjaśniła. * Jego oczy zwięzły się.

- Nie spałem z tobą, żeby uzyskać informacje - powiedział ze złością.

- A czy ja tak twierdzę?

- Chciałbym, żeby to było jasne.

- A może spalam z tobą, żeby ratować Russella? Albo żeby ci podziękować za to, co zrobiłeś dla moich dzieci?

Ostatnie zdanie szczególnie go dotknęło. Zdała sobie z tego sprawę, gdy tylko zobaczyła wyraz jego twarzy. Naprawdę nie chciała go zranić. Wyciągnęła rękę na znak zgody.

Ale Neal nie dał się ugłaskać.

- Do licha, Charlotte. Dlaczego nie przyslesz mi liściku z podziękowaniami?

Obrócił się na pięcie i zbiegł po schodach. Charlotte ze złości kopnęła nogą w poręcz, tak mocno, że zabolą ją stopa.

Usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych, a potem odgłos włączanego silnika.

Hałas sprawił, że z pokoju Neala wyłonił się Whizzer. Popatrzył na Charlotte ze zdziwieniem i zamachał ogonem.

- Wy, mężczyźni, wszyscy jesteście tacy sami! - krzyknęła, spoglądając groźnie na psa, i ruszyła do kuchni.

Godzinę później Neala ciągle nie było, więc Charlotte wyrzuciła jego śniadanie do kosza. Netta ciągle pracowała w ogródku.

Po jakimś czasie Charlotte zorientowała się, że pod dom podjeżdża samochód. Postanowiła nie odrywać się od zmywania. Usłyszała skrzypienie drzwi i kroki na ganku.

Wycierając ręce, poszła powoli do drzwi.

- I jeśli sądzisz... - zaczęła mówić. Ale natychmiast zamilkła. To nie był Neal.

Stał przed nią niski mężczyzna z rozwianymi rudymi włosami. Nieznajomy z uwagą przyglądał się mapce naszkicowanej ołówkiem na serwetce śniadaniowej z restauracji.

- Pani Haywood? - zapytał z wahaniem.

- Tak, to ja. Przepraszam, myślałam, że to ktoś inny.

- Neal Corrigan? - zapytał.

- Właśnie. - Charlotte od razu spodobał się wyraz oczu i pogodny uśmiech mężczyzny.

- Nazywam się Able Sanders - wyjaśnił mężczyzna, wyciągając rękę. - Rozmawialiśmy przez telefon.

- Współpracownik Neala - domyśliła się Charlotte. -A co pan... To znaczy, jak pan tu....

- Przepraszam za nie zapowiedzianą wizytę - powiedział, chowając mapkę do kieszeni. - Rozumiem, że orientuje się pani w sytuacji. Russell zadawał tyle pytań na temat poczyznań Neala, że nie wiedziałem, jak długo uda mi się wszystko utrzymać w tajemnicy, więc wziąłem urlop i przyjechałem tutaj. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu. Neal wyjaśnił pani, dlaczego interesuje się Russellem, prawda, pani Haywood?

- Ależ tak - uspokoiła go. - Proszę mówić do mnie Charlotte.

Zaprowadziła go do salonu. Po chwili na podjeździe zaparkował kolejny samochód. Tym razem przyjechała Brenna i przywiozła dzieci.

Kiedy w końcu Neal pojawił się w domu, zastał całe towarzystwo w kuchni przy kawie.

- Able, co ty tutaj robisz? - zawołał od drzwi.

- Wyobraź sobie - powiedział przyjaciel, uśmiechając się - że będę pracował na obozie dla dzieci niepełnosprawnych.

- Co takiego?

- Na razie zostaję tutaj. Charlotte bardzo na to nalegała.

- Będzie dzielił z tobą pokój - wyjaśniła mu. - Zanieśliśmy już walizkę na górę.

- To świetnie! Witaj, współlokatorze - powiedział poirytowany Neal. Naprawdę był zadowolony z przyjazdu przyja-

ciela, ale chciał spędzić trochę więcej czasu sam na sam z Charlotte. Wrócił, żeby ją przeprosić za swój wybuch. Po prostu nie potrafił dogadać się z żadną kobietą po rozstaniu z Crystal. Nie powinien się tak denerwować. A teraz nie będzie miał okazji, by jej to wszystko wyjaśnić.

Wszyscy odwrócili głowy, gdy na podjeździe zatrzymał się kolejny samochód.

- Jak na głównej ulicy w Chicago - mruknął Neal pod nosem.

Tak naprawdę zdenerwował się dopiero wtedy, kiedy zobaczył, kto przyjechał w odwiedziny. Clinton Burgess we własnej osobie.

- Co to? Przyjęcie? - zapytał, wchodząc do środka.

- Właśnie miałam wychodzić - powiedziała Brenna, podnosząc się z krzesła. - Clinton, dlaczego nie przyjedziesz na obóz i trochę nam nie pomożesz?

- Mam katar sienny. Nie mogę. Jak tylko pobędę zbyt długo na świeżym powietrzu, natychmiast choruję na zatoki - wyjaśnił. - Muszę wtedy na kilka dni położyć się do łóżka.

- W takim razie może powinniśmy przejść do pokoju Eddiego. Tylko tam jest klimatyzacja - zauważył Neal z fałszywą troską.

- Nie, dziękuję. Wpadłem tylko na chwilę. Wiesz, Charlotte, pomyślałem sobie, że może mogłabyś odwiedzić dzisiaj moją matkę. Bardzo dokucza jej artretyzm.

Neal odchrząknął i popatrzył na Charlotte.

- Zaraz, zaraz, a czy nie mieliśmy przypadkiem wziąć dzisiaj dzieci na lody? - zapytał niewinnie.

To nie było uczciwe, ale Neal był bardzo zdesperowany. Oczywiście jego propozycja wywołała spodziewaną reakcję. Eddie i Anne zaczęli podskakiwać z podniecenia, niecierpliwie oczekując na decyzję mamy.

- Musiałam zapomnieć - stwierdziła Charlotte, rzucając Nealowi karcące spojrzenie. - Ale rzeczywiście już dawno nie odwiedzałam matki Clintona. W takim razie może ty i Netta pojedziecie z dziećmi do cukierni?

Neal nie miał ochoty dłużej z nią rozmawiać. Zły dzień przemienił się w jeszcze gorszy. Zdenerwowany, niemal wybiegł z kuchni.

Po chwili dołączył do niego Able.

- Niesamowita rodzinka - zauważył. - Słuchaj, wiem, że przyjechałem nie w porę, ale to naprawdę ważne.

- Przepraszam za moje humory, ale tu nie chodzi o ciebie, uwierz mi. Co u Russella?

Able westchnął.

- To dlatego przyjechałem. Myślę, że zaczął niszczyć niektóre dokumenty. A poza tym prawie nie wychodził ode mnie z pokoju, chcąc mnie przyłapać na rozmowie z tobą.

- A co z tymi dokumentami?

- Zaprzyjaźniłem się z jednym z facetów z ochrony budynku. Mówił, że Russell przesiaduje w biurze do późna w nocy, a potem tony kartek lądują w niszczarce.

- W takim razie jesteśmy na dobrym tropie. Zdenerwowaliśmy go - ucieszył się Neal.

- Fakt. Zdenerwował się na tyle, że wykurzył cię z miasta. A teraz zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Siedział mi na karku, chcąc zdobyć informację, gdzie jesteś.

- Co mu powiedziałeś?

- Udawałem głuchego. A kiedy brałem urlop, powiedziałem mu, że jadę na ryby do Missouri. Przywiozłem ze sobą cały sprzęt wędkarski. Może są tu pstrągi? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Nie mam pojęcia. Mam tu mnóstwo roboty.

- Nigdy nie widziałem, żebyś aż tak stracił głowę - zauważył Able.

- Zdarza się.

- Hej! - zawołał Eddie, biegnąc w stronę Neala co sił w nogach. Tuż za nim pędził Whizzer.

- Eddie, zostaw ich w spokoju! - krzyknęła Charlotte. Neal uspokoił ją skinieniem dłoni.

- O co chodzi, młodzieńcze?

- Jestem gotowy do następnej lekcji - powiedział malec radośnie.

- Lekcji? - zdziwił się Able.

- Zamierzam być prawdziwym mężczyzną. Neal wszystkiego mnie nauczy. Umiem już żuć gumę, rzucać piłkę i ustępować innym.

Able popatrzył na przyjaciela trochę zaskoczony.

- Uczysz go, jak być prawdziwym mężczyzną? - powtórzył.

- A dlaczego by nie - odpowiedział Neal. - Chodź, nakopimy robaków. A potem nauczymy cię, jak łowić ryby.

Neal skutecznie unikał Charlotte przez resztę dnia. Zobaczył ją dopiero wtedy, gdy wyjeżdżała w odwiedzinach do matki Clintona. Pomachał jej radośnie na pożegnanie, lecz udała, że tego nie widzi.

Neal i Able zabrali dzieciaki na ryby nad pobliski staw, ale niewiele im się udało złowić.

Eddie pokazał Able'owi swoją kolekcję sznurków, ten zaś zaczął chłopca uczyć wiązania różnych węzłów, które pamiętał jeszcze ze służby w marynarce.

Charlotte wróciła koło jedenastej. Dzieciaki, Netta i Able spali już w najlepsze. Neal siedział w kuchni przy stole, popijając piwo.

- Piękna pora na powrót do domu - stwierdził zgryźliwie.

- Byłam na lodach - odpowiedziała i wzięła wodę sodową z lodówki. Siadła przy stole naprzeciwko niego.

- Co robiły dzieci? - zapytała.

- Graliśmy w karty i jedliśmy prażoną kukurydzę. Netta ograła nas wszystkich.

Charlotte uśmiechnęła się.

- Dlaczego na mnie czekasz?

- Wcale na ciebie nie czekam - odpowiedział ze złością.

- A na kogo?

- Na nikogo. Po prostu Able chrapie, więc nie mogę spać.
Dobrze się bawiłaś?

- O co ci chodzi?

- Chodzi mi o to, że nie jestem przyzwyczajony do tego, by kobiety, z którymi się Kocham, następnego dnia umawiały się na randkę z innym facetem.

- Na jaką randkę? Chyba oszalałeś!

- Na litość boską, Charlotte! Czy nie potrafisz odpowiedzieć na proste pytanie? Pytałem tylko, jak spędziłaś czas.

- Wszystko komplikujesz, ale odpowiem ci. Nie, nie bawiłam się dobrze.

- Naprawdę? - Uniósł niedowierzająco brwi.

- Jeśli myślisz, że siedzenie przez cały wieczór przy szklance piwa słodowego i słuchanie opowieści o wszystkich dolegliwościach, jakie trapią Clintona i jego matkę, to cudowny sposób na spędzenie czasu, to może następnym razem ty ich odwiedzisz.

- Więc po co tam poszłaś?

- Bo chciałam dać ci nauczkę.

- Do licha, Charlotte, dlaczego chcesz wszystko popsuć?

- Myślę, że to było głupie - powiedziała zawstydzona.

- W porządku. Jeszcze tylko jedno mnie zastanawia.

- Co takiego?

- Czy naprawdę musiałaś nałożyć moją ulubioną sukienkę?

- Pozwolę ci ją włożyć innym razem.

- Ach, te kobiety z Waldo! Naprawdę musisz sobie na mnie ostrzyć język? W takiej sytuacji pozostaje mi tylko jedno.

- Co takiego?

Nie odpowiedział, tylko przyciągnął ją do siebie i zaczął obsypywać pocałunkami.

- Neal, przestań! - zawołała ze śmiechem. - Jesteś taki sam jak Whizzer.

- Jak to? To on też cię całował? Teraz już śmieli się oboje.

- Mamo, obudziłem się, a moja lampka nie chce się palić - rozległ się nagle dziecinny głosik koło drzwi.

Eddie stał tam, nerwowo trąc oczy. Był bliski płaczu.

- Poczekaj, ja to załatwię - zwrócił się Neal do Charlotte.

- Powiedz mi, kolego, co się dokładnie wydarzyło.

Idąc za Nealem do swego pokoju, Eddie zaczął opowiadać, jak bardzo boi się ciemności.

- No, ale postąpiłeś właściwie. Zamiast leżeć i płakać, poszukałeś nas i powiedziałeś, co się stało. Prawda?

Eddie pokiwał głową.

Charlotte stanęła w drzwiach do pokoju chłopca. W milczeniu obserwowała rozwój sytuacji.

Neal wykręci! przepaloną żarówkę i pokazał Eddiemu, co się stało. Wkręcił nową i zapalił światło. Potem sięgnął do szafki i wyjął z niej piłkę.

- Myślę, że możesz dzisiaj z nią spać. Będzie ci przypominać, że zachowałeś się jak prawdziwy mężczyzna - zwrócił się do chłopca.

Charlotte uśmiechnęła się, uspokojona.

Neal nadal siedział na brzegu łóżka i opowiadał chłopcu o wspaniałych planach na jutro.

Charlotte poczuła, że ktoś stanął tuż przy niej. Obejrzała się i zobaczyła Anne.

- Wiesz, mamo, naprawdę nie wiem, co zrobimy, jak Neal wyjedzie - powiedziała dziewczynka tonem osoby dorosłej.

Charlotte ścisnęła rękę córki. Mój Boże, pomyślała, ja również nie wiem, co wtedy zrobię. I bardzo mnie to martwi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Neal przewrócił się na łóżku i jęknął. Able mieszkał tu już od tygodnia i od tego czasu Neal nie przespał nawet jednej nocy. To samo było teraz. Able chrapał tak głośno, że nie było co marzyć o śnie.

Neal włożył dżinsy i zszedł na dół. Po drodze wpadł na Whizzera, który podejrzewając go o chęć przygotowania czegoś do jedzenia, podreptał za nim do kuchni. Neal pochylił się i podrapał psa za uchem. Rozczarowany zwierzak jeszcze przez chwilę spoglądał z nadzieją na lodówkę, a potem szybko poszedł z powrotem do pokoju Eddiego.

Neal położył się na sofie w salonie. Nagle usłyszał jakiś ruch i kiedy otworzył oczy, zobaczył Charlotte przechodzącą przez pokój.

- Jestem tutaj - szepnął.
- Taki mi się wydawało, że wstałeś - wyjaśniła po cichu.
- Nie mogłam spać. Myślę, że to z powodu zdenerwowania, bo jutro zaczyna się obóz.
- Ja też nie mogłem spać, ale z zupełnie innego powodu. Słuchanie Able'a, który całkiem udatnie imituje piłę łańcuchową, jest ponad moje siły.
- Przepraszam, nie mamy dodatkowej sypialni - tłumaczyła się, siadając na brzegu sofy.
- Mógłbym spać u ciebie - zauważył z rozmarzeniem.
- Wybij to sobie z głowy, Nealu Corriganie - ostrzegła.

- Chociaż jest to bardzo kuszący pomysł.

- Naprawdę?

- Myślę, że jeszcze ci nie powiedziałam, jak bardzo... Ile to dla mnie... O Boże, nie jestem zbyt dobra w wyrażaniu własnych uczuć - jęknęła.

- A ja uwielbiam kochać się z tobą - stwierdził po prostu.

- Właśnie to zamierzałam powiedzieć - mruknęła.

- Cieszy mnie to.

- Ale jest coś jeszcze, a to nie jest już tak przyjemne.

- O co chodzi, Charlotte?

- Staram się, naprawdę się staram, ale... Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek będę potrafiła komuś zaufać. Eddie przeszedł cztery operacje serca, zanim ukończył pięć lat. Russell ani razu nie zjawił się w szpitalu. Ze wszystkim borykałam się zupełnie sama. Pewnego dnia Russell pojawił się zupełnie niespodziewanie. Zaprosił mnie do restauracji i zamówił moje ulubione dania. Spędziłam pół godziny, opowiadając mu o tym, jak Eddie sobie świetnie radzi i jaka reżolutna dziewczynka wyrosła z Anne. Pokazałam mu ich zdjęcia.

- Nie interesowało go to?

- W pewnym sensie tak. Wyciągnął album i zaczął porównywać swojego zdrowego syna z Eddiem. A potem przeszedł do rzeczy. Chodziło mu o mój srebrny serwis do herbaty. Kiedyś należał do mojej babci. Była to jedyna pamiątka rodzinna, jaka mi pozostała. Russell stwierdził, że mając ta-

kie dzieci, na pewno nie jestem w stanie prowadzić życia towarzyskiego, więc taki cenny serwis i tak nie jest mi potrzebny, a jemu bardzo się przyda. Zachował się tak obrzydliwie, że po prostu nie mogłam na niego patrzeć. Od tego czasu ciągle wszędzie wietrzę podstęp, wiecznie doszukuję się jakichś ukrytych motywów. Nie potrafię już nikomu zaufać, choć tak bardzo się staram.

- Wiem. A na dodatek sam wszystko zepsułem. Powiniennem od razu powiedzieć ci, dlaczego tu przyjechałem.

- Prawdopodobnie natychmiast bym cię wyrzuciła. Uwierz mi. To nie siebie chronię, lecz przede wszystkim moje dzieci. Nie pozwolę, aby ktoś je skrzywdził. Na pewno mnie rozumiesz.

- Przecież wiesz, że tak.

Wiedział, co czuje Charlotte. Z nim było podobnie, kiedy rzuciła go Crystal.

Na dobre i na złe. Tak mówi przysięga, ale nie ma to żadnego znaczenia dla takich ludzi jak Russell czy Crystal. A kto raz się sparzy, ten później będzie dmuchał na zimne.

- Pójdę już do łóżka - powiedziała cicho.

Neał pocałował ją w czubek nosa i przytulił do siebie.

- Może ci się uda choć trochę zdrzemnąć.

- Wiesz, czasami się zastanawiam, czy te dziesięć dni obozu warte będą tyłu nerwów.

Jadąc na obóz, zatrzymali się na śniadanie w restauracji Brenny. Rano Netta stanowczo stwierdziła, że nie chce się jej gotować i zmywać po sześciu osobach.

Ku radości dzieci Whizzer jechał z nimi. Charlotte przejrzała kilka gazet w nadziei, że ktoś poszukuje zaginionego psa, ale nie znalazła żadnego tego rodzaju ogłoszenia. I tak pies został pełnoprawnym członkiem rodziny. Przedtem jednak Neal zawiózł go do weterynarza, żeby upewnić się, że wszystko jest z nim w porządku.

W restauracji Evelyn jak zwykle pomieszała wszystkie zamówienia. Nikt w sumie nie dostał tego, na co miał ochotę. Z kuchni wyszedł Fergie.

- Trzeba było wybrać coś innego.

- A kto powiedział, że tu jest w ogóle jakiś wybór? - zauważyła Netta. - W tym lokalu jesz to, co ci przyniosą.

- W życiu też nie ma zbyt wielu możliwości wyboru - filozoficznie stwierdził Fergie.

- Widocznie tą samą zasadą kierujecie się przy obsłudze gości.

Able spoglądał to na jedną osobę, to na drugą, wyraźnie zaskoczony tą wymianą zdań. Wydawał się co nieco zdezorientowany.

Neal parsknął śmiechem, widząc minę przyjaciela.

- Witaj wśród ludzi żyjących inaczej.

- To ty to powiedziałaś.

- Czy przyjedziesz na obóz i pomożesz nam, kiedy kucharz będzie miał wolne? - zapytała Charlotte Fergiego.

- Pewnie. I przywiozę moje ulubione przepisy.

- Żebyś tylko nikogo nie otruł - złośliwie zauważyła Netta.

Kolejny cyrk odbył się przy płaceniu rachunku, co utwierdziło Able'a w przekonaniu, że nigdy nie zdoła zrozumieć tutejszych ludzi.

Nagle Netta cofnęła się od drzwi do stolika i zawinęła w serwetkę bekon, który został na talerzach.

- Widziałam, co zrobiłaś - ostrzegła ją Charlotte. - Jeśli ten pies zabrudzi mój samochód... - rzekła i zamilkła, widząc upór na twarzy Netty. - Już dobrze. Rób, jak uważasz.

Kiedy przejeżdżali przez most wiodący do obozu, Charlotte nie mogła się powstrzymać, by nie spojrzeć na Neala. Przypomniała jej się ich podróż w pierwszym dniu znajomości. Neal uśmiechnął się do niej porozumiewawczo, bo pomyślał o tym samym.

Przed przyjazdem dzieci było jeszcze sporo do zrobienia, więc wszyscy natychmiast wzięli się do pracy.

Charlotte przedstawiła Neala i Able'a trójce młodych ludzi z college'u, którzy przyjeżdżali tu już drugi rok z rzędu. Byli studentami psychologii i pedagogiki, a pracę na obozie traktowali jako doskonałą praktykę.

Godzinę później przyjechała Brenna, prowadząc furgonetkę wyładowaną po brzegi jedzeniem.

Neal sprawdził małe pomieszczenie, które przystosował do nowej funkcji. Zorganizował w nim gabinet fizykoterapii.

Wczesnym popołudniem wszystkie dzieci były już na miejscu. Niektóre z nich na wózkach, inne o kulach, a jeszcze inne, co prawda sprawne fizycznie, ale upośledzone psychicznie. Dzieci rozlokowano w pokojach i zaczęto ustalać dla każdego z nich odpowiednią terapię.

- Kim jesteś? - usłyszał Neal pytanie.

Obrócił się i zobaczył dziewczynkę, która przyglądała mu się z powagą. Przy niej stał mały chłopiec, wyjątkowo nadpobudliwy.

- Nazywam się Neal Corrigan. A ty? - zapytał. Szybko ocenił, że dziewczynka ma około dwunastu lat, a chłopiec nie więcej niż sześć. Oboje z zespołem Downa.

- Mówią do mnie Donna Madonna - odpowiedziała dziewczynka.

- A twój przyjaciel?

- To Steven. Chodzi do mojej szkoły.

- Donna Madonna przyjeżdża tu już trzeci rok z rzędu - wyjaśniła mu Charlotte. - Zawsze chemie pomaga nowo przybyłym.

- Właśnie. Dobrze wiem, gdzie są łazienki - powiedziała dziewczynka z wyraźną dumą.

- To może byś mi pomogła? - poprosił ją Neal.

- Są tam - wyjaśniła, wskazując kierunek głową.
- Ale mnie nie chodziło o łazienki. Może chciałabyś zostać moją asystentką w gabinecie fizjoterapii?

Dziewczynka otworzyła buzię z zachwytem.

- Jestem dobra - zapewniła go. - Jestem w tym bardzo dobra.

- Nie wątpię - odpowiedział Neal ze śmiechem.

- Na Stevena trzeba bardzo uważać. Lubi uciekać - szepnęła mu do ucha Charlotte.

Przed obiadem dzieci zdążyły odpocząć i zapoznać się z nowymi przyjaciółmi.

Neal poszedł do swojego gabinetu, żeby jeszcze raz sprawdzić, czy wszystko jest gotowe.

- Co to za historia z tym prawdziwym mężczyzną? Eddie bez przerwy o tym gada - zażądała wyjaśnień Donna Madonna.

- A co ci Eddie powiedział?

- Mówił, że jest kimś szczególnym i że go uczysz, jak być prawdziwym mężczyzną. Ja też chcę być kimś szczególnym. Naucz mnie tego.

- Jesteś pewna?

- No.

Dlaczego by nie, pomyślał.

- Umiesz żuć?

- Pewnie - powiedziała. - Mama mówi, że ładnie jem.

- To jest coś więcej niż jedzenie. To jest pewna postawa. Nastawienie do życia - wyjaśnił jej i wyciągnął z kieszeni gumę do żucia.

Podczas obiadu Donna Madonna chwaliła się swoimi umiejętnościami każdemu, kto tylko chciał patrzeć. Coraz więcej dzieci przychodziło do Neala z prośbą, żeby je też nauczył być kimś wyjątkowym.

- Mam nadzieję, że nie zabraknie ci gumy do żucia - zauważyła Charlotte.

- Oczywiście, proszę pani - odpowiedział z powagą. - Zamierzamy założyć Klub Prawdziwych Mężczyzn i Kobiet. Czy chcesz się do nas przyłączyć?

- Ta oferta jest bardzo kusząca, ale na razie z niej nie skorzystam.

- Powiedz jej, co traci - poprosił Donnę Madonnę Neal.

- Żucie, rzucanie piłką, i ustępowanie innym, i... - Widać było wyraźnie, jak dziewczynka próbuje sobie przypomnieć, co jeszcze liczy się w życiu.

- Ja wiem! - zawołał Eddie. - Drapanie!

- No, pięknie. Będę musiała chyba z panem poważnie porozmawiać, panie Corrigan - stwierdziła Charlotte bardzo oficjalnym tonem.

- Opowiedz mamie o drapaniu, Eddie - poprosił Neal.

- Nie wolno tego robić przy ludziach ani drapać się w te miejsca, które są przykryte bielizną.

- Wspaniale - pochwaliła go Charlotte.

- Nadal chcesz ze mną porozmawiać? - z niewinną miną zapytał Neal.

- Tak, ale trochę później.

Po obiedzie przyszła pora na spanie. Gdy udało się wreszcie zapędzić wszystkie dzieci do łóżek, Neal i Able opowiedzieli im bajkę o srogim misiu.

Sprawdziwszy, czy wszyscy jego podopieczni zapadli w sen, Neal położył się na swoim łóżku. Każda myśl o Charlotte doprowadzała go do szaleństwa. Pragnął wziąć ją w ramiona, przytulić mocno, całować jej spragnione pocałunków usta, słyszeć, jak woła jego imię. Ale obawiał się, że czekają go jedynie kolejne dni i noce pełne frustracji.

Postanowił zajrzeć do Charlotte.

- Pierwszy dzień zawsze jest trudny - wyjaśniła mu. - Zobaczysz, jutro wszystko się ułoży. Popatrz, jaka piękna noc.

- Masz rację. Jest pięknie.

- Muszę... z tobą porozmawiać - powiedziała z wahaniem w głosie.

- Jeśli chodzi ci o nasz klub, przysięgam, że pociągnę za odpowiednie sznurki i sprawię, by cię do niego przyjęli. - Neal starał się mówić poważnie.

Charlotte roześmiała się.

- Cieszy mnie twoja obietnica. Chciałabym, abyś na to zerknął - powiedziała, wręczając mu kartkę papieru.

- Co to jest?

- To szyfr Russella.

- Charlotte...

- Proszę, Neal. Po prostu weź to. Przejrzałam stare notatniki i rozszyfrowałam, co mogłam. Możesz to teraz porównać z jego aktualnymi zapiskami. Oczywiście zakładam, że używa tego samego kodu, co dawniej. Zawsze miał z tym trochę kłopotów, więc pewnie niczego nowego nie wymyślił.

- Dlaczego używał wtedy szyfru? Czyżby miał coś do ukrycia?

- O niczym takim nie wiem - stwierdziła ze smutkiem. - Myślę, że był paranoikiem. Nie znosił, gdy ktokolwiek interesował się jego sprawami. Wtedy wydawało mi się to niegroźnym dziwactwem.

Wyciągnął do niej rękę.

- Charlotte, nie musisz tego robić.

- Jest ojcem moich dzieci i nic tego nie zmieni. Nie chcę rujnować mu życia. Chcę tylko, żeby zostawił nas w spokoju.

- Nie wiem, czy uda ci się uniknąć spotkania z Russellem. Bardzo mu zależało na tym, żebyśmy was odszukał.

- Może gdyby wiedział, że nie mam zamiaru mu szkodzić, dałby mi spokój.

- Charlotte, chyba to wszystko nie będzie takie proste. Russell naprawdę jest paranoikiem i zawsze będzie uważał, że ty i dzieci stanowicie dla niego zagrożenie, bez względu na to, co zrobisz.

- Nie chcę go więcej widzieć ani z nim rozmawiać. Najchętniej w ogóle zapomniałabym o jego istnieniu.

- Wiem, kochanie. Przytul się do mnie. Zaraz poczujesz się lepiej. - Otoczył ją ramieniem. Wiedział dobrze, jaki jest Russell. Ten człowiek nigdy nie zostawi jej w spokoju.

- Potrzebuję czasu. Nie wiem, co z tym wszystkim zrobić. Muszę się zastanowić.

- Przez najbliższe dziesięć dni na pewno nie będziesz miała ku temu zbyt wielu okazji - zauważył.

- Wiem. Ale z drugiej strony muszę spojrzeć na tę sprawę chłodnym okiem. Może i dobrze się składa, że będę taka zajęta. Daj mi trochę czasu. Muszę się nad wszystkim zastanowić - nad Russellem i nad nami.

- On i tak tu przyjedzie - szepnął do siebie.

- Mówiłeś coś?

- Nie.

- Rób to, co uważasz za słuszne - szepnęła Charlotte bezradnie.

Usłyszeli, że ktoś idzie do toalety. To był Able. Kiedy wracał, Neal zawołał go.

- Chodź ze mną. Musimy to przejrzeć.

- Co to jest?

- Dawne notatki Russella. Chyba już znam jego szyfr.

Przez ponad godzinę pracowali nad materiałem, który udało im się zebrać.

- Nie do wiary - powiedział Able, potrząsając głową. - Podpalał budynki za grube pieniądze, pilnując potem, żeby dochodzenie utknęło w martwym punkcie i ubezpieczenie wypłaciło właścicielom odszkodowanie.

Trudno im było uwierzyć, że przez tak długi czas Russell pozostawał bezkarny. Notatki okazały się cennym źródłem informacji, lecz nie stanowiły wystarczającego dowodu, by oskarżyć Haywooda. Sytuacja wyglądałaby inaczej, gdyby udało się namówić parę osób do złożenia zeznań.

- A co z Charlotte? Co ona na to? - zapytał Able.

- Myślę, że ona nie ma o niczym pojęcia. Dopiero gdy stanie z Russellem twarzą w twarz i on...

- Myślisz, że może tu przyjechać?

- Jestem o tym przekonany. Zrobi wszystko, żeby nas znaleźć. Wiesz przecież, jaki on jest. Na pewno podejrzewa, że odnaleźliśmy Charlotte. Myśl, że nadal nie wie, co ona zamierza zrobić, musi doprowadzać go do szału.

Następnego dnia wszyscy byli tak zajęci pracą z dziećmi, że nie było ani chwili na rozmowę. Czas upływał na ćwiczeniach, grach, zabawach i rehabilitacji. Neal musiał przyznać, że coraz bardziej tęskni za Charlotte. Była tuż obok, na wyciągnięcie ręki, a równocześnie tak daleko. W końcu doszedł do wniosku, że jego rozpalone zmysły ukoi jedynie zimny prysznic.

Od tej chwili bardzo często polewał się lodowatą wodą, na ogół w towarzystwie wiewiórki o dźwięcznym imieniu Al-

fredo, z którą zawarł bliższą znajomość w pierwszym dniu pobytu na obozie. Podczas kolejnej kąpieli doszedł do wniosku, że zwierzątko świetnie nadaje się na powiernika - słucha uważnie i nie zadaje niewygodnych pytań.

- Wiesz, Al... Mogę cię chyba tak nazywać, prawda?

Charlotte musi podjąć ważną decyzję, a ja nie mogę jej w tym pomóc. Jest przerażona - mówił, obficie się namydlając. - Myślę, że zdaje sobie sprawę z tego, że łączy nas prawdziwe uczucie, ale martwi się o dzieci i o to, że zostaną po raz kolejny skrzywdzone. Nie mogę znieść myśli, że nie mam w tej sprawie niczego do powiedzenia. Ale ona musi sama decydować o swoim życiu.

Alfredo nagle odwrócił się i zniknął za oknem.

- Dziękuję ci za bezinteresowną pomoc - mruknął Neal pod nosem.

Charlotte, która szła właśnie na ognisko, usłyszała głos Neala. Zawahała się i weszła do środka.

- Idę na ognisko - powiedziała.

- Ja też się tam za chwilę wybieram.

- Po co się teraz kąpałeś? Przecież i tak się zaraz pobrudzisz, bo będziesz nam musiał pomóc rozpalić ogień - zauważyła.

- A cóż mi innego zostało? Kiedy stoję pod strugami lodowatej wody, to przynajmniej na chwilę udaje mi się zapomnieć o pewnej seksownej kobiecie - wyjaśnił. W jego głosie brzmiało prawdziwe pożądanie.

- Tak mi przykro - szepnęła i delikatnie pogłaskała go po twarzy.

Charlotte zauważyła, że Brenna przygląda się jej badawczo.

- Po prostu śniłam na jawie - wyjaśniła przyjaciółce.

- Może o porządnym śniadaniu? Parsknęły śmiechem.

- Ty i Neal nie mieliście ani chwili dla siebie - stwierdziła Brenna bez żadnych ogródek.

- W końcu nie po to przyjechałam na obóz - odpowiedziała Charlotte, rumieniąc się.

- Dzisiaj nie ma dużo roboty. Inni mogą zająć się dziećmiakami.

- Dziękuję za propozycję, Brenno, ale nie będę wymykała się na randkę jak jakaś nastolatka.

- A dlaczego nie? Świetnie by ci to zrobiło. Mam plan. O Boże, tylko nie to! pomyślała Charlotte.

- Dziś ostatni wieczór obozu i trzeba pomyśleć o jakichś atrakcjach. Co sądzisz o lodach? Moglibyście z Nealem pojechać do cukierni.

- Mamo, naprawdę będą lody? - zawołał Eddie, a inne dzieciaki natychmiast nadstawiły uszu.

- Sama widzisz! - powiedziała Brenna. - Chyba nie zrobisz im zawodu, prawda?

- Boże broń! - zawołała Charlotte, spoglądając na Neala.

Tak bardzo do niego tęskniła. Była pewna, że go kocha, ale ciągle nie potrafiła podjąć decyzji. Wciąż dręczyły ją niepewność i obawa.

Neal dogonił ją przy samochodzie.

- Brenna wysyła nas po lody. Uważa, że powinniśmy trochę pobyć sami - odezwała się Charlotte z wahaniem.

- Wspaniała kobieta - stwierdził Neal z uwielbieniem w głosie.

Wyszli ze sklepu Harolda z pięcioma kilogramami lodów i ruszyli w stronę obozu. Neal zatrzymał samochód pod rozłożystym drzewem i popatrzył uważnie na Charlette.

- Obóz jutro się kończy. Wkrótce wrócę do Chicago. Mój przymusowy urlop dobiega końca. Muszę wiedzieć...

- Wiem. Chcesz, żebym wreszcie podjęła decyzję.

- Jeśli tego sobie życzysz, możemy po prostu powiedzieć sobie: do widzenia.

Na pewno tego nie chciała, ale nie odezwała się ani słowem.

- Do licha, kłamałem. Nie możemy tego tak skończyć i oboje o tym wiemy. Trzeba coś z tym zrobić.

Patrzyli na siebie pełni desperacji i wtedy usłyszeli głos Able'a.

- Musicie wracać do obozu! Natychmiast! - zawołał, wyskakując z samochodu Brenny.

- Co się stało? - zapytał Neal, czując, że sztywnieje z przerażenia.

- Zaraz po waszym wyjeździe rozpętało się prawdziwe piekło.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Charlotte i Neal, gdy tylko usłyszeli od Able'a, że jedno z dzieci zaginęło, natychmiast wskoczyli do auta i ruszyli z piśkiem opon w kierunku obozu. Dlatego nie usłyszeli następnych dwóch informacji, które Able usiłował im przekazać.

Zdenerwowana Brenna czekała na nich przed budynkiem.

- To Steven! - krzyknęła, gdy wyskakiwali z samochodu. - Ten mały diabeł poszedł do toalety i przez okno wydostał się na zewnątrz. Musiał takie rzeczy widzieć w telewizji.

- Eddie jest z nim - dodał Able, który właśnie dojechał na miejsce.

Charlotte była kompletnie zaskoczona.

- Eddie'?! Przecież on wie, że nie wolno mu samowolnie się oddalać.

- To nie jego wina - wyjaśniła Brenna. - Zobaczył, jak Steven ucieka z obozu, i pobiegł za nim. Poprosił Anne, by zawiadomiła kogoś z dorosłych. Wiemy jedynie, że pobiegli do lasu. Studenci razem z Fergiem już ich szukają. Tak mi przykro, Charlotte. To moja wina. Nie powinnam spuszczać Stevena z oczu.

- Przecież nie mogłaś go związać. Na pewno nic im się stanie - uspokoiła ją Charlotte. - Pogoda się psuje. Nie powinnam była jechać do miasta. Nie wolno mi było zostawić dzieci !

- Przestań się obwiniać - powiedział Neal stanowczo.
- Jak mogłam tak postąpić...

Rozumiał Charlotte. Pozwoliła sobie na odrobinę relaksu i teraz płaciła za to wysoką cenę.

- Niech ktoś zostanie z dziećmi, a reszta wyruszy do lasu. Musimy ich znaleźć. Kto pierwszy ich odszuka, niech da znać gongiem! - wydała polecenia... i nagle zamarła.

- Przepraszam, próbowałem ci to wcześniej powiedzieć - szepnął Able.

Przed nią stał Russell Haywood.

- Nie sądziłeś, że cię znajdę. Corrigan, prawda? - ignorując Charlotte, zwrócił się do Neala. - Ale sprawdziłem połączenia telefoniczne Able'a i trafiłem tu jak po sznurku.

- Ale z ciebie Sherlock Holmes - z ironią powiedział Neal.
- Jestem pod wrażeniem.

- Zwalniam cię - oświadczył z satysfakcją Russell.

- A za co, jeśli można wiedzieć?

- Posłuchaj, Corrigan. Miałeś ją znaleźć, przypilnować i przekonać do spotkania ze mną. I co?

Charlotte patrzyła na Neala zaszokowana. Przecież nic jej o tym nie powiedział!

- To nie żadna „ona”, tylko Charlotte. O ile się orientuję, dobrze znasz jej imię.

- Widzę, że masz wspaniałego obrońcę - stwierdził Russell sztydrczo.

- Przestań! Eddie i Steven zaginęli. Trzeba ich szukać, a nie bawić się głupie docinki ! - zawołała.

Nawet nie spojrzała na Neala. Nie mogła uwierzyć, że tak ją oszukał. Szybkim krokiem ruszyła przed siebie.

- Charlotte, poczekaj! - zawołał Neal.

Nie zareagowała, więc pobiegł za nią. Nie zamierzała z nim rozmawiać, lecz on nie odstępował jej ani na krok.

- Przepraszam - powiedział po raz kolejny.

Wreszcie nie wytrzymała i spojrzała na niego.

- Okłamałeś mnie - wyrzuciła z siebie. - Zarzekałeś się, że to, co jest między nami, nie ma nic wspólnego z Russellem. I podstępnie przygotowywałeś mnie do jego wizyty. Realizowałeś plan Russella. Czy częścią tego planu było również to, że powinnam się w tobie zakochać?

Serce Neala zamarło, gdy usłyszał te słowa. Wiedział, że Charlotte jest tak bardzo rozżalona, iż nie jest w stanie logicznie myśleć.

- Posłuchaj mnie uważnie, proszę. Czy Russell wyrzuciłby mnie, gdybym posłusznie wykonywał jego polecenia?

- Russell ciągle prowadzi jakieś gierki. Może robicie to razem?

- Przecież to śmieszne i dobrze o tym wiesz!

- Na pewno to wiem tylko tyle, że dwoje dzieci zaginęło i nie mam teraz czasu na bzdury.

Nie zamierzała słuchać żadnych argumentów i Neal nie miał do niej o to pretensji.

Miała rację. Teraz liczył się tylko los Stevena i Eddiego. Z resztą spraw uporają się później.

Cały czas posuwali się do przodu, ale tak naprawdę szukali po omacku. Zrezygnowali z przeszukania jaskiń znajdujących się na skraju lasu, ponieważ Eddie bał się ciemności, ale poza tym nie mieli żadnego planu działania.

- W ten sposób do niczego nie dojdziemy, Charlotte. Czy jest tu jakieś wzniesienie, z którego można by się rozejrzeć po okolicy?

Miał wrażenie, że w ogóle go nie słucha.

- Big Rock - powiedziała cicho. - Na wschód stąd. Neal ruszył przodem. Chciała mu powiedzieć, że idzie za szybko, ale była zbyt wściekła, by z nim rozmawiać. Kiedy stanęli na szczycie wzgórza, nogi miała jak z ołowiu, z trudem łapała powietrze i była bliska płaczu. Rozejrzeli się po okolicy, a Charlotte zaczęła wołać chłopców. Bez skutku.

- Pójdę tędy - stwierdziła. Nie potrafiła stać beczynnienie.

- Poczekaj. - Neal chwycił ją za rękę.

Ton jego głosu spowodował, że się zatrzymała.

- Popatrz na tamto drzewo.

- Co to jest?

- Jeśli się nie mylę, wisi na nim sznurek z kolekcji Eddiego. Serce podeszło jej do gardła.

- Popatrz, widać wyraźnie, że ktoś tamtędy przechodził.

- Chodźmy! - zawołał i rzucił się w tamtym kierunku, a Charlotte natychmiast przyłączyła się do niego. Zatrzymy-

wali się co jakiś czas, żeby rozejrzeć się dookoła i trochę odsapnąć. Wkrótce potem znaleźli następny kawałek sznurka, a potem jeszcze jeden.

Charlotte była rozczarowana, gdy okazało się, że chłopców nie ma na polanie za wzgórzem. Popadała w coraz większą rozpacz. Zostały im już do sprawdzenia tylko jaskinie. Jeśli Eddie wszedł za Stevenem do środka, poszukiwania mogą nie przynieść rezultatu.

Charlotte zadrżała. Nie była w stanie zebrać myśli. I wtedy zobaczyła kolejny sznurek.

- Tam! - pokazała Nealowi i rzuciła się pędem we wskazanym kierunku. Neal biegł tuż za nią.

Bardzo długi kawałek sznurka przywiązany był do karłowatego drzewka rosnącego przy skałach. Charlotte pochyliła się i zaczęła iść jego śladem. Ciągnął się aż do niewielkiego wejścia do jaskini na zboczu skały. Na ziemi leżała czapka Eddiego. Otwór był zbyt mały, by zdołała się przez niego przecisnąć dorosła osoba, ale chłopcy z łatwością pokonali tę przeszkodę.

- Muszą być w środku! - zawołała Charlotte. Neal ukląkł przy otworze i zaczął wołać chłopców:

- Eddie! Steven!

Wiatr wzrastał się z każdą chwilą. Wyraźnie zanosilo się na burzę. Charlotte była na wpół przytomna z przerażenia. Czują, że dłużej nie wytrzyma takiego napięcia.

Neal zawołał znowu, wsuwając głowę w otwór jaskini. Nagle coś poruszyło się w mroku. Charlotte zamarła, gdy z jaskini wyłoniła się głowa Eddiego. Chłopiec miał bardzo brudną buzię, ale uśmiechał się radośnie.

- Hej, mamoo! Witaj, Neal!

Charlotte natychmiast porwała synka w objęcia. Czuła, jak do oczu napływają jej łzy.

- Och, mamoo - westchnął z ulgą chłopiec.

Neal w tym czasie wyciągnął na powierzchnię drugiego, równie umorusanego i uśmiechniętego urwisa.

- Uciekłem i schowałem się - oznajmił Steven z dumą w głosie.

- Dobrze zrobiłem, prawda? - dopytywał się Eddie. - Pobieglem za Stevenem. Przywiązywałem sznurki do krzaków, żebyście wiedzieli, gdzie nas szukać. A potem zaznaczyłem sznurkiem drogę do jaskini.

- Jestem z ciebie dumny, Eddie - powiedział łagodnie Neal. - Postąpiłeś jak prawdziwy bohater, wiesz?

- Naprawdę? - upewnił się Eddie. - Ale ja się bałem, Neal. Tam, w środku strasznie się bałem ciemności. A bohaterowie nigdy się nie boją.

- Ależ skąd, boją się cały czas, ale potrafią się z tym uporać. Nie pozwalają na to, aby strach zawałdował nimi bez reszty.

- Spróbujmy wrócić do obozu przed burzą - powiedziała Charlotte drżącym głosem.

Porywisty wiatr pędził po niebie ciemne, niemal czarne chmury. Lada moment mogło zacząć padać.

NeaJ wziął na ręce Stevena, a Charlotte chwyciła dłoń Eddiego i ruszyli biegiem w stronę obozu. Kiedy minęli Big Rock, zaczęło padać, ale drzewa chroniły ich przed deszczem. Rozległ się grzmot. Charlotte z niepokojem spojrzała na Eddiego.

- Wszystko w porządku, mamó - zapewnił ją. - Neal, powiedz mi, czy jestem prawdziwym mężczyzną?

Neal poczekał, aż chłopiec zrównał się z nim, przykucnął i poprawił malcowi czapkę.

- Eddie - powiedział - jesteś najwspanialszym prawdziwym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałem.

Chłopiec promieniał z dumy przez całą drogę powrotną do obozu, a nawet próbował pocieszać Stevena, kiedy ten zaczął się trochę mazać.

Netta wybiegła im na spotkanie.

- Znaleźliście ich! Dzięki Bogu! Odchodziłam od zmysłów ze zmartwienia. Przypuszczam, że już wiesz, kto przyjechał - zwróciła się do Charlotte.

- Tak.

- Pospieszcie się. Jesteście przemoczeni do suchej nitki.

Charlotte zatrzymała się, by uderzyć w gong. Miała nadzieję, że pozostali usłyszą jego przenikliwy dźwięk i przerwą dalsze poszukiwania. Wepchnęła Eddiego do holu, żeby nie mókł dłużej na deszczu.

- Kto to jest? - zapytał chłopiec, patrząc na Russella, który spojrział na syna wzrokiem pozbawionym jakichkolwiek emocji.

- To jest twój tato - przerwała krępującą ciszę Charlotte. Eddie zaakceptował ten fakt równie łatwo jak wszystkie informacje, którymi wciąż raczyli go dorośli.

- Cześć, tato - powiedział i podszedł, żeby uściskać ojca.

Russell dotknął czapki chłopca i popatrzył na syna z zakłopotaniem. Charlotte wiedziała, że były mąż nie odczuwa w stosunku do własnego dziecka niczego poza obrzydzeniem i niechęcią.

To samo czuła teraz w stosunku do Russella. Nawet nie potrafiła już go nienawidzić.

- Czy jesteś prawdziwym mężczyzną? - zapytał Eddie ojca.

- Posłuchaj, Charlotte - odezwał się Russell, zupełnie ignorując chłopca.

- Potrafię żuć, rzucać piłką i ustępować innym. I uratowałem Stevena, prawda, Neal?

- Najprawdziwsza. Chodź, pomożesz mi znaleźć ręczniki, bo kapie z nas woda i zaraz zrobi się kałuża.

Eddie bez wahania ruszył za Nealem, a Netta rzuciła się, by im pomóc.

- Czego chcesz, Russell? - zapytała Charlotte lodowatym głosem.

- Jak to czego? To ty wyjechałaś z dziećmi, nie zostawiając mi żadnej informacji, dokąd się wybierasz.

- Nigdy cię nie obchodziło, co się z nami dzieje - odpowiedziała wojowniczo.

- Ależ wręcz przeciwnie!

Oboje odwrócili się, kiedy drzwi otworzyły się i do środka weszła Brenna ze studentami, wszyscy przemoczeni do suchej nitki. Neal natychmiast podał im ręczniki.

- Jak czują się dzieciaki? - zapytała Brenna. - Czy wszystko z nimi w porządku?

- Jestem bohaterem! - oznajmił Eddie, ani na chwilę nie spuszczać wzroku z Russella.

Brenna również spojrzała w tamtą stronę.

- Chcesz, żebym go stąd wyrzuciła? - zapytała przyjaciółkę. - Nie ma prawa tu przebywać.

- Wysłucham tego, co ma do powiedzenia. No więc, czego chcesz, Russell?

Rozejrzał się dookoła.

- Mamy rozmawiać tutaj?

- A dlaczego nie? Może będę potrzebowała świadków.

- Czy nie sądzisz, moja droga - odezwał się protekcyjnym tonem - że mam prawo odwiedzić własne dzieci? Dzieci, które mi ukradłaś?

- Nie zapytał pan ani jednym słowem o dzieci, kiedy się pan tutaj zjawił - oświadczyła Brenna, nie pozwalając dojść Charlotte do głosu. - A pana córeczka śpi teraz w pokoju razem z innymi dziećmi. Nie słyszałam, żeby wyraził pan życzenie, żeby się z nią przywitać.

- Jestem zmęczony. Przejechałem spory kawał drogi.

- Nie przesadzajmy, to nie tak daleko - wtrącił się Neal. - A poza tym, Russell, nigdy nie zauważyłem na twoim biurku ani jednego zdjęcia dzieci, żadnego śladu ich istnienia, czy też zaznaczonej w kalendarzu daty ich urodzin. Powiedz mi, ile mają teraz lat?

- Ty...

Russell zerwał się na równe nogi, ale Able był szybszy i chwycił go za ramię, powstrzymując przed atakiem na Neala.

Charlotte spojrzała z niepokojem na Corrigan, który aż rwał się do bójki.

- To nie twoja sprawa! - oświadczyła ostrym tonem.

- Nie twoja sprawa... - powtórzył z ironią. - Russell, zachowuj się przyzwoicie, bo naprawdę ci dołożę.

Charlotte uznała, że pora wziąć sprawy we własne ręce.

- W porządku, Russell - powiedziała spokojnie. - Jeśli zależy ci na tym, żeby spotkać się z dziećmi, to przyjdź do nas jutro na lunch. Będziemy już w domu, bo obóz właśnie się kończy. Zaraz ci powiem, jak do nas trafić.

- Nie potrzebuję żadnych wskazówek. Wiem, gdzie mieszkaś. Właściwie chciałbym się u ciebie zatrzymać, aby być bliżej dzieci.

- To niemożliwe - spokojnie stwierdziła Charlotte.

- Dlaczego? Przecież Neal i Abel też u ciebie mieszkają.

- Tak, ale mam tylko jeden pokój gościnny.

- To niech się wyprowadzą. Tu w końcu chodzi o moje dzieci.

- Możesz spać u mnie w pokoju - oświadczył Eddie radośnie, zwracając na siebie powszechną uwagę. - Jestem przecież prawdziwym mężczyzną.

Charlotte spojrzała na Russella i zobaczyła, jak bardzo zmienił się na twarzy. Wpadł we własną pułapkę i teraz zastanawiał się, jak z tego wybrnąć.

- Znajdę sobie gdzieś jakieś lokum. Nie chcę nikogo wyrzucać z domu.

- A zwłaszcza swego syna - zauważyła zgryźliwie Charlotte.

- Może zatrzymać się u Clintona - zaproponowała Brenna. - Zadzwoń do niego, kiedy tylko skończy się burza, i ustalę wszystkie szczegóły.

- Dzisiaj zostanę tutaj.

- Proszę bardzo - powiedziała Charlotte. - Będziesz spał we wspólnej sali.

Nie była w stanie dłużej wytrzymać tej denerwującej sytuacji. Wciąż nie była pewna roli, jaką odgrywał w tym przedstawieniu Neal. Przecież tyle razy prosiła go, by był z nią szczery. Niestety, po raz kolejny nie powiedział jej całej prawdy. Nie była pewna, czy jeszcze kiedykolwiek będzie w stanie mu zaufać. Neal Corrigan złamał jej serce i zranił ją do głębi.

Anne w ogóle nie pamiętała swego ojca, ale była jak zwykle miła i grzeczna, kiedy Charlotte zaprowadziła ją do Russella. Tyle tylko, że nie potrafili znaleźć wspólnego języka i już po paru chwilach dziewczynka pobiegła bawić się z bratem.

Przez resztę popołudnia i cały wieczór Brenna pilnowała, aby Charlotte, Neal i Russell nie znaleźli się razem w jednym pomieszczeniu, bo wtedy niechybnie doszłoby do kolejnej awantury. Charlotte uznała, że i tak nie będzie w stanie zasnąć, więc nalała sobie kawy i usiadła w jadalni.

- Nie idziesz spać? - zapytała ją Netta. - Przecież jutro trzeba wczesnie wstać, żeby zdążyć wszystko popakować.

- Za chwilę.

- Myślę, że nie obchodzi cię zupełnie, co ja o tym wszystkim myślę - stwierdziła Netta nieco zrzędliwie.

Charlotte jęknęła, a Netta uznała to od razu za chęć wysłuchania jej punktu widzenia.

- Myślę, że próbujesz oceniać Neala, stosując tę samą miarkę, jak w przypadku Russella. A to dwóch zupełnie różnych facetów.

- A może jednak wiele ich łączy?

- Jeśli wierzysz w to, co mówisz, to jesteś najbardziej tępą kobietą na świecie - stwierdziła Netta bez ogródek. - Neal nie ma nic wspólnego z Russellem i ty dobrze o tym wiesz. Jesteś jak Fergie. Jak sobie coś ubzdurasz... ten nie-wydarzony kucharz wsypuje zioła do wszystkiego, co popadnie, bo to

zdrowe... to nie sposób cię przekonać, że się mylisz. Jeśli dalej będziesz tak postępować, stracisz go na dobre - zakończyła swoją wypowiedź Netta i wyszła z jadalni, energicznie trzaskając drzwiami.

Po kilku minutach drzwi uchylily się ponownie.

- Jeszcze nie śpisz? - zapytała Brenna.

- Siedzę i czekam na dobre rady - oświadczyła Charlotte z rezygnacją w głosie.

- W takim razie powiem krótko. Neal jest wspaniałym człowiekiem. Nie bądź idiotką. Ja kiedyś o mały włos nie straciłam Luke'a z powodu własnej głupoty. Słyszysz, Charlotte?

-Tak, tak...

Brenna wreszcie poszła się położyć, a Charlotte doszła do wniosku, że chyba pójdzie w jej ślady, zanim następnii życiowi zasypiają furą dobrych rad. Wyszła na dwór. Było dość chłodno, ale rześko, jak zwykle po burzy. Znad stawu dobiegał głośny rechot żab. Ruszyła wolno w stronę łazienki. Z budynku dolatywało głośne chrapanie. To pewnie Able, pomyślała rozbawiona. Wyczuła obecność Neala, nim go jeszcze zobaczyła. Stał pod trującym dębem, na którego jad był uczulony.

- Jeszcze trochę, a wylądujesz w szpitalu - zauważyła spokojnie.

- Próbuję się na niego uodpornić, tak jak ty na mnie - odpowiedział.

- Wszystko można o mnie powiedzieć, ale na pewno nie to, że jestem na ciebie uodporniona - stwierdziła z goryczą w głosie.

- Powiedz, o co ci chodzi? Chcesz, żebym tu został razem z Russellem i Clintonem?

- Ty i Able zawsze będziecie tu mile widziani. Potraficie radzić sobie z dziećmi.

- Rozumiem. Jesteś na mnie wściekła. To dlatego, że przeze mnie w twoim życiu znów pojawił się Russell?

- Tak. Czego ty ode mnie chcesz? Czy przyjechałeś tu, żebym pomogła ci dopaść Russella? Czy po to, żeby mu pomóc?

- Nadal tego nie wiesz? - zapytał zdziwiony.

- Nie, nie wiem. Ja naprawdę nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi i co jest dla ciebie najważniejsze.

- A może to cię przekona - powiedział i zdecydowanym ruchem przyciągnął ją do siebie. Poczula jego wargi na swoich. Kochała go i marzyła o tym, by zostać z nim na zawsze. I nie bardzo wiedziała, jak uporać się z tym uczuciem.

Neal odsunął się, lecz pomimo panujących wokół ciemności Charlotte zauważyła ból w jego oczach.

- Masz - powiedział, wsuwając jej do ręki kilka kartek papieru. - Może teraz zrozumiesz, do czego zmierzam.

Została tam jeszcze przez jakiś czas po jego odejściu, długo ważąc w myślach jego słowa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Charlotte była bliska szaleństwa.

Wczoraj wrócili wszyscy z obozu. Nawet dzieci wyczuwały panujące w domu napięcie. Charlotte spędziła resztę dnia w kuchni, sprząając i przygotowując posiłki, których nikt nie chciał jeść.

Neal i Able pracowali w ogrodzie, a Charlotte podchodziła co chwila do okna, w zamyśleniu ich obserwując.

Wcześniej już kilkakrotnie obejrzała papiery, które dał jej Neal. Znalazła tam nazwiska, daty i przede wszystkim kwoty, które dostał Russell za kolejne podpalenia. Zdawała sobie sprawę, że Corrigan dał jej do ręki broń przeciwko Russellowi, nie żądając niczego w zamian. Wciąż jednak nie wiedziała, jak powinna postąpić.

Po całonocnych przemyśleniach doszła w końcu do wniosku, że Neal na pewno nie stoi po stronie Russella. Jednak nie była pewna, czy nie wykorzystał jej, aby tym łatwiej dopaść Haywooda. Bardzo pragnęła zaufać Corriganowi, ale nie potrafiła zapomnieć nauczki, jaką dał jej los. Małżeństwo z Russellem bardzo podkopało jej wiarę w szczerą ludzką intencję. Mur, którym przez całe lata odgradzała się od nieprzyjawnego świata, okazał się trwalszy, niż mogła podejrzewać. Zawsze stawiała na pierwszym miejscu dobro dzieci, niewiele myśląc o własnych potrzebach i marzeniach. Ko

chała Neala, lecz nie potrafiła przejść do porządku dziennego nad nękającymi ją rozterkami.

Kiedy usiedli do lunchu, atmosfera była tak napięta, że nikt nie miał ochoty na rozmowę.

- Kiedy przyjedzie tata? - przerwał ciszę Eddie.

- Nie wiem, synku - odpowiedziała. - Jeśli chcesz, możesz do niego zatelefonować.

Russell nie pojawił się wczoraj, chociaż tak bardzo domagał się spotkania z dziećmi.

- Dobrze, ale najpierw porzucam piłką z Nealem.

- A ty, Anne? Zadzwoisz do taty? - zapytała Charlotte, nie chcąc pozbawiać dzieci możliwości kontaktów z ojcem.

- Myślę, że ja również pójdę pograć w piłkę z Eddiem i Nealem.

Charlotte westchnęła.

- Zgoda, ale myślę, że potem powinniście zadzwonić do taty.

- Zobaczymy - odpowiedziała Anne wymijająco.

Dzieci były bardzo przywiązane do Neala. W końcu poświęcał im wiele czasu i próbował je zrozumieć, co mu się na ogół udawało. Co innego Russell! Przez całe lata zdawał się nawet nie pamiętać o istnieniu córki i syna. Zainteresował się nimi tylko ze względu na zbliżającą się kampanię wyborczą. Kochany tatuś, pomyślała Charlotte zgryźliwie.

Gdyby dzieci musiały wybierać między Russellem a Nealem, Charlotte nie miała najmniejszej wątpliwości, jaką decyzję by podjęły.

Siedziała w swoim pokoju, rozmyślając o tym wszystkim. Była pewna, że kocha Neala.

Czy Neal wyjedzie stąd, kiedy zakończy śledztwo w sprawie Russella? Zadawała sobie to pytanie po raz nie wiadomo który i nadal nie знаła odpowiedzi. Jeśli Corrigan wyjedzie, zostawi w Waldo trzy złamane serca. Nie, cztery. Przecież Netta też go bardzo polubiła.

Za namową Charlotte Anne wieczorem zadzwoniła do ojca.

- Myśleliśmy, że przyjdiesz do nas dzisiaj - powiedziała szybko, jakby recytowała wyuczoną lekcję. Była bardzo grzeczna, ale w jej głosie nie było ani odrobiny ciepła. - Zjawi się jutro - poinformowała matkę, a potem zwróciła się do Neala. - Poczytasz mi książkę? Mamo, ty też posłuchaj.

Dzieci usadowiły się przy Nealu, czekając, aż Charlotte do nich dołączy. Netta i Able spojrzeli na siebie z porozumiewawczym uśmiechem.

- Pora do łóżek - powiedziała Charlotte po jakimś czasie.

- Ależ mamo! - zaprotestowała Anne. - Przecież są wakacje.

- Tak, ale jesteście zmęczeni po obozie. Idźcie się umyć.

Chciała uniknąć rozmowy z Nealem, więc poszła do łazienki i wyszła z niej dopiero wtedy, kiedy była przekonana, że wszyscy już poszli na górę.

Postanowiła napić się czegoś dla odprężenia. Podeszła do lodówki i naląła trochę wina do szklaneczki od soku. Słodki i schłodzony trunek przyniósł ulgę wyschniętemu gardłu.

- Czy dobrze się czujesz? - usłyszała pytanie.
- Myślałam, że poszedłeś już spać.
- Martwiłem się o ciebie.
- Dlaczego?
- Russell przychodzi jutro. Przecież cały czas o tym myślisz. Wiem, że nie chcesz, żeby dzieci wiedziały, jak bardzo się martwisz.
- Poradzę sobie.
- Nie chcę, żebyś musiała sobie z tym radzić sama.
- Muszę - powiedziała po prostu.
- Dlatego, że mi nie ufasz?
- Russell oszukiwał mnie przez wiele lat. Nie znoszę, kiedy ktoś nie jest ze mną szczerzy.
- Nie oszukałem cię. Po prostu przemilczałem parę rzeczy.
- Na przykład to, że miałeś mnie namówić do spotkania z Russellem?
- Od pierwszej chwili podjąłem decyzję, że nie będę cię do tego namawiał. A zatem nawet nie było sensu o tym wspominać.

- Dla mnie to było ważne. Wiesz, jak bardzo cenię szczerść i uczciwość.

- Przepraszam, myślałem, że to naprawdę nie jest aż tak istotne. Odsuwasz się ode mnie i karzesz w ten sposób nie tylko mnie, ale również siebie. Charlotte, pozwól, że pomogę ci rozprawić się z Russellem- Nie mogę patrzeć, jak się męczysz.

- Nie rozumiesz, Neal. Ostatnim razem uciekłam od Russella. Tym razem chcę wygrać tę bitwę.

- Nie nazwałbym tego ucieczką. Podjęłaś wielkie ryzyko, decydując się na samodzielne wychowywanie dzieci i rozpoczęcie wszystkiego od nowa.

- Nie miałam wyboru. A tym razem mam. Mogę zmierzyć się z Russellem. Teraz usunę go z mojego życia na dobre.

- Czy tego właśnie chcesz? Przecież usuniesz go również z życia swoich dzieci.

- Nigdy nie był dla nich ojcem. Ty jesteś dla nich kimś o wiele ważniejszym niż on.

- Nadal chcesz to wszystko załatwić już jutro?

- Muszę. Muszę to zrobić dla siebie, dla Eddiego i dla Anne. Nie chcę, żeby dorastały z myślą, że nie dałam ich ojcu żadnej szansy.

Neal uważał, że Russell miał dostatecznie dużo możliwości, by ułożyć sobie stosunki z dziećmi, tyle że nigdy mu na tym nie zależało. Cóż szkodzi jednak dać mu jeszcze jedną szansę?

- A co z nami? - zapytał.

- Nie wiem - odpowiedziała uczciwie. - Nie potrafię ci tego wytłumaczyć, ale jestem pewna, że będę wiedziała, co zrobić, kiedy przyjdzie właściwa chwila. Zawsze w takich sytuacjach zdaję się na instynkt.

- W takim razie przytul się do mnie, może wtedy będzie ci łatwiej podjąć właściwą decyzję.

- Nie dotykaj mnie.

- Myślałem, że kierujesz się instynktem, a nie rozsądkiem. Dobrze, zostawię cię w spokoju, Charlotte. Ale chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, jakie to dla mnie trudne.

- Wiem, mnie też nie jest łatwo - powiedziała, wychodząc z kuchni. Wiedziała, że nie jest jeszcze gotowa do poważnej rozmowy z Nealem. Najpierw musiała zakończyć sprawę z Russellem.

Charlotte obudziła się dość wcześnie i od razu zeszła do kuchni. Po chwili pojawił się Neal. Przyjrzał się bacznie Charlotte, a potem natychmiast objął ją i mocno przytulił. Jego ramiona były takie silne. Miała wrażenie, że czerpie z nich siłę do ostatecznej rozprawy z byłym mężem.

Niechętnie wysunęła się z objęć Neala i zaparzyła kawę. Po chwili do kuchni wpadł Whizzer, merdając radośnie ogonem w oczekiwaniu na śniadanie.

Charlotte chętnie pobyłaby jeszcze z Nealem sam na sam, ale na schodach już było słychać głosy i po chwili kuchnia zapełniła się dorosłymi i dziećmi.

Telefon zadzwonił, kiedy Charlotte zmywała naczynia po śniadaniu, a Neal je wycierał. To była Brenna. Chciała ich uprzedzić, że po południu zjawi się u nich reporter z lokalnej gazety, aby porozmawiać z Eddiem o jego wyczynie.

W porze lunchu pod dom podjechał samochód Clintona. Obaj z Russelem ruszyli w stronę wejścia. I chociaż Clinton sprawiał wrażenie zakłopotanego, jego towarzysz wydawał się bardzo pewny siebie i zdecydowany.

Mój Boże, a któż to wkłada garnitur na spotkanie z dziećmi, pomyślała Charlotte z rozbawieniem.

Neal i Able pomagali dzieciom sadzić krzaki czarnej porzeczki za domem, lecz po chwili całe towarzystwo przyszło przywitać się z gośćmi. Whizzer, jak zwykle, biegł przodem. Na widok Clintona machnął raz ogonem, bo nie za bardzo go lubił, ale dopiero Russell wprowadził go w prawdziwie zły humor, bo pies natychmiast zaczął groźnie warczeć. Uspokoił się dopiero wtedy, gdy Neal poklepał go po łbie.

- A mówią, że to bezrozumne stworzenia - zjadliwie zamruczała Netta.

Charlotte powstrzymała się od komentarza.

- Lunch gotowy. Proszę do stołu - powiedziała i uśmiechnęła się.

Posadziła Russella między dziećmi, co nie wzbudziło jego zachwyty. Z uporem ignorował wszystkich poza Charlotte. Zaczął ją wypytywać o pracę na obozie.

- Na pewno niewiele zarabiasz - zauważył.

- Prowadzimy obóz tylko przez dziesięć dni, a w ciągu roku uczę w szkole.

- Mama jest nauczycielką - oznajmił Eddie z dumą.

- Ten dom jest zdecydowanie za duży dla dwóch kobiet i dwójki dzieci - stwierdził Russell, demonstrując brak zainteresowania wypowiedziami syna.

Charlotte nie wiedziała, do zmiernika Russell, ale była pewna, że jak zwykle jej nie docenia.

- Netta, dzieciaki i ja radzimy sobie zupełnie dobrze - zapewniła go.

- Ale to nie jest odpowiednie otoczenie dla dzieci. Przecież to miasteczko znajduje się na kompletnym odludziu. Nie ma tu żadnych udogodnień - powiedział, wskazując głową Eddiego. - A w jego przypadku to chyba niezbędne.

Charlotte zacisnęła pięści ze złości.

- O czym ty mówisz? - słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

Clinton odchrząknął i nieśmiało wtrącił się do rozmowy.

- Tutejsze szkoły są na dobrym poziomie, a kontakty nauczycieli z rodzicami o wiele lepsze niż w dużych miastach.

- Co pan mówi! Proszę na niego spojrzeć! - Russell lekceważąco machnął ręką w stronę Eddiego. - Mogę się założyć, że nawet nie potrafi czytać.

Do tej pory Neal siedział cicho, zmartwiony tym, że Charlotte nie chciała skorzystać z jego pomocy. Uważał, że tu jest jego miejsce, jego dom i jego życie. To byli ludzie, których

kochał. A zatem Russell nie był wyłącznie problemem Charlotte, dlatego postanowił przystąpić do ataku. Nie mógł już dłużej milczeć.

- Twój syn ma na imię Eddie, to po pierwsze. A po drugie umie czytać równie dobrze, a może nawet i lepiej niż inne dzieci w jego wieku. Co ważniejsze, dzięki poświęceniu i cierpliwości Charlotte jest bardzo zaradny życiowo. Wczoraj zupełnie sam doprowadził do nas zaginionego chłopca, o ile jeszcze ten fakt nie umknął twojej pamięci.

- To nie ma żadnego znaczenia - stwierdził Russell.

- Mylisz się, to bardzo ważne. Twój syn wspaniale się rozwija. Czy ty tego nie widzisz... a może właśnie to ci przeszkadza?

- Mam już dość twego wtrącania się we wszystko, Corrigan! Jestem zmęczony wiecznymi próbami, by uniemożliwić mi spotkanie z Charlotte.

- To zabawne. A ja myślałem, że przyjechałeś tu zobaczyć się ze swoimi dziećmi.

Russell zerwał się na równe nogi i wybiegł z kuchni. Neal popatrzył przepaszająco na Charlotte. Był wściekły na siebie, że dał się ponieść nerwom, ale nie potrafił się opanować. Tylko święty cierpliwie znosiłby impertynencję Russella.

- Przepraszam, nie powinienem...

- Jestem zadowolony, że to zrobiłeś - powiedział z ulgą Clinton. - Gdyby nie ty, rozwalilibym na jego głowie półmisek z mięsem.

- To byłoby straszne, tak zmarnować wspaniałą pieczeń Charlotte - zażartował Neal.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Dzieci odprężyły się, czując, że atmosfera przy stole wyraźnie się poprawiła.

- Idźcie na dwór - zwróciła się do nich Charlotte. - Pokażcie ojcu, jak potraficie grać w piłkę.

Dzieciaki wybiegły z kuchni. Mężczyźni ruszyli za nimi do ogrodu na tyłach domu. Russell postanowił pobawić się z dziećmi przed gankiem.

Charlotte szybko posprzątała po lunchu i wyszła przed dom. Usiadła na najwyższym stopniu ganku i zajęła się obserwacją byłego męża. Nie widać było zbyt wiele entuzjazmu i radości na jego twarzy. Co chwila nerwowo zerkał na zegarek.

- Czy Brenna mówiła ci, że ma się tu pojawić reporter z gazety? - zapytał, gdy tylko zauważył Charlotte.

- Muszę cię rozczarować - odpowiedziała z niesmakiem. - To tylko lokalny tygodnik, więc nie obiecuj sobie zbyt wiele.

- Nie szkodzi, muszę budować mój image również z uwagi na społeczność lokalne - wyjaśnił z patosem. - Takie gazety też są ważne.

- No pewnie - mruknęła pod nosem i poszła przywitać dziennikarkę, która właśnie przyjechała.

Constance Starkwell była kobietą około sześćdziesiątki, która pisywała w miejscowej gazecie od lat. Była też fotoreporterką, dlatego przytargała ze sobą cały sprzęt.

Russell natychmiast pojawił się przy niej. Przedstawił się i wyjaśnił, na jaki urząd właśnie kandyduje, cały czas ściskając rękę Constance i uśmiechając się promiennie.

Reszta mieszkańców wynurzyła się z za domu i Charlotte zaczęła ich wszystkich przedstawiać, nie pomijając Whizzera. W końcu Connie rozpoczęła rozmowę z Eddiem, zadając mu pytania o obóz i o to, co się tam wydarzyło. Od czasu do czasu chłopiec zwracał się o pomoc do Charlotte lub Neala, ale w zasadzie świetnie sobie radził sam. Able był bardzo zadowolony, kiedy Eddie powiedział, że to właśnie on nauczył go wiązania węzłów.

Neal promieniał z zachwytu, słuchając wypowiedzi malca, i tylko Russell nerwowo przestępował z nogi na nogę, cały czas zerkając na zegarek.

Connie zrobiła kilka zdjęć Eddiemu, potem pogratulowała mu odwagi. Chłopiec był w siódmym niebie, a Annę i Charlotte aż promieniały dumą.

Dziennikarka podziękowała wszystkim za spotkanie i ruszyła w stronę samochodu, ale Russell dogonił ją natychmiast, domagając się, by przeprowadziła z nim wywiad.

Connie grzecznie, ale stanowczo odmówiła, wyjaśniając, że przyjechała tu wyłącznie z powodu Eddiego. Dziennikarz, który interesuje się polityką, jest na urlopie, a ona naprawdę nie zajmuje się takimi sprawami.

Russell nie ustępował. W końcu oświadczył, że zwołał na jutro konferencję prasową w Waldo. Miał nadzieję, że miej-

scowi dziennikarze pojawią się w komplecie, bo jego oświadczenie dotyczyć będzie córki i syna, którzy są przecież mieszkańcami tych właśnie okolic.

Neal spojrział na Charlotte i zobaczył na jej twarzy wyraz zaskoczenia.

- Jakie oświadczenie chcesz złożyć? - zapytała, podchodząc do niego i dziennikarki.

Russell objął ją ramieniem, ale natychmiast odepchnęła jego rękę.

- Muszę z nią chwilę porozmawiać - wyjaśnił dziennikarce. Connie pożegnała się z Charlotte i szybko odjechała, w sposób oczywisty skrepowana całą sytuacją.

Charlotte nadal domagała się informacji od Russella, powoli wchodząc z nim po schodach do domu. Clinton i Able spojrzeli na Neala. Był blady z wściekłości. Charlotte potrzebowała pomocy, ale zabroniła mu wtrącać się w jej sprawy. Postanowił zignorować jej prośby. Gdy wbiegł na ganek, od razu usłyszał podniesione głosy. Postanowił natychmiast przystąpić do działania.

- Zabierz stąd dzieciaki - polecił Able'owi, a potem zastukał do drzwi. Nikt nie zwrócił na to uwagi, więc po prostu wszedł do środka.

Stali pośrodku salonu, kłócąc się zaciekle.

- Robisz to tylko dlatego, ponieważ starasz się o ten urząd, a powszechnie wiadomo, że dzieci poprawiają wizerunek polityków! - wykrzykiwała Charlotte. - Chcesz na ich plecach

wjechać do wymarzonego gabinetu. A przecież nigdy cię nie obchodziły i nadal nie obchodzą!

- Chcę tylko tego, co każdy ojciec - powiedział wyważonym tonem Russell. - Ukradłeś mi dzieci, Charlotte. Teraz, kiedy cię odnalazłem, zamierzam coś z tym zrobić.

Gwałtownie obrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi, potrącając po drodze Neala.

Zatrzymał się jeszcze na chwilę i popatrzył na nich ze złośliwą satysfakcją.

- Z przyjemnością zobaczę was na jutrzejszej konferencji - rzucił ironicznie.

- Czego od ciebie chciał? - zapytał Neal, obejmując Charlotte. - Czy ci groził? - dopytywał się nerwowo. - Tak czy nie? O co mu chodziło, Charlotte? O dzieci?

Powoli skinęła głową. Jej oczy wypełniły się łzami.

- Przecież jest ich ojcem! Jak on może robić coś podobnego?

- Powiedz mi, o co chodzi?

- Postanowił procesować się ze mną o opiekę nad dziećmi, a potem umieścić Eddiego w specjalnym zakładzie. A wszystko dlatego, że chce, by postrzegano go jako troskliwego ojca.

Neal nie czekał na jej dalsze słowa. Zaklął pod nosem i wybiegł z domu. Russell stał koło schodów, rozglądając się za Clintonem:

- Haywood! - wrzasnął Neal, nie widząc niczego wokół poza mężczyzną, który tak strasznie zranił Charlotte.

- Trzymaj się ode mnie z daleka, Corrigan! - zawołał Russell, kierując się w stronę samochodu.

Ale Neal nie tracił już więcej czasu na rozmowy i jednym silnym ciosem powalił Haywooda na ziemię.

- Jesteś zwolniony, Corrigan! - wykrzyknął Russell, sprawdzając, czy nie stracił przypadkiem kilku zębów.

- Jesteś dziwnie otumaniony, Russell. Przecież zwolniłeś mnie już parę dni temu. To jest czysto prywatna bójka, która nie ma nic wspólnego z naszą pracą.

Charlotte patrzyła na to wszystko z przerażeniem w oczach.

- Przecież on nigdy taki nie był - powtarzała po cichu.

- Ale teraz taki jest. Nic na to nie poradzisz, skarbie - powiedział Neal, obejmując ją delikatnie. - Nie płacz, maleńka.

Nie mogła się jednak powstrzymać. Łzy ciurkiem płynęły jej po twarzy.

Nareszcie zza domu wyłonił się Clinton. Koło niego, radośnie merdając ogonem, biegł Whizzer. Widok siedzącego na ziemi Russella okazał się widocznie dla psa zbyt dużą pokusą, bo zwierzak natychmiast rzucił się z zębami na skulonego i przestraszonego Haywooda. Słysząc było tylko trzask rozrywanego materiału. Po chwili Whizzer wbiegł na ganek z kawałkiem spodni Russella w pysku.

Russell z krzykiem rzucił się w stronę samochodu.

- Rozumiem, że możemy już jechać - powiedział Clinton spokojnie.

- Myślę, że już najwyższy czas - roześmiał się Neal. - Z opiekuj się panem Haywoodem.

- Oczywiście - obiecał Clinton. - Charlotte, wszystko w porządku?

- Mam nadzieję. Ale jeszcze się upewnię.

Clinton pokiwał głową, wsiadł do samochodu i odjechał, uwalniając ich od zniechęconego gościa.

- Dzieci... - zaczęła Charlotte z niepokojem.

- Uspokój się. Niczego nie widziały. Able zabrał je na spacer.

Było mu jej bardzo żal. Mimo wszystko nie chciał, żeby Russell okazał się aż takim łajdakiem. Charlotte dała mu jeszcze jedną szansę, a ten facet zawiódł ją całkowicie.

- Kochanie, tak mi przykro - powiedział. - Mogę dzisiaj pojechać do Chicago i złożyć na niego doniesienie w prokuraturze. Kiedy ujawnię dokumenty, Russell będzie załatwiony. Jego konferencja prasowa nie będzie miała żadnego znaczenia. Na pewno nie zabierze ci dzieci. Nie powiedziałaś mi nic o całej sprawie?

- Nie. Chciałam zobaczyć, jak daleko się posunie. Słuchaj, Neal. Ja muszę zrobić to sama. Dziękuję za twoje dobre chęci. Chcę w ten sposób raz i na zawsze uporać się z przeszłością.

Próbował protestować. Chciał, żeby pozwoliła mu działać. Nie mógł znieść myśli, że znowu spotka się z Russellem i będzie narażona na jego grubiaństwo. Z drugiej strony rozumiał ją. Chciała to załatwić sama. Definitywnie.

Zobaczyli, że nadchodzi Able z dziećmi.

- Czy on już sobie poszedł? - zapytał Eddie.
- Tak, kochanie - odpowiedziała Charlotte.
- To dobrze. Nie lubię go - powiedział chłopiec z jawną satysfakcją.

Anne podeszła bliżej i wzięła matkę za rękę.

- Czy on jeszcze wróci?
- Nie sądzę - padła odpowiedź.
- To wspaniale. Przecież masz nas. I Neala.

Konferencja prasowa, która została zaplanowana przez Russella jako chwila triumfu, okazała się jego największą klęską.

Stał na stopniach ratusza w niebieskim garniturze, czerwonym jedwabnym krawacie i eleganckich włoskich butach.

Ludzie z Waldo, którzy się zjawili na placu, byli bardziej zainteresowani możliwością poplotkowania, aniżeli tym, co ten obcy człowiek miał im do powiedzenia. Było też kilku wyraźnie znudzonych dziennikarzy, no i przyjaciele Charlotte, którzy przyszedli na wypadek, gdyby potrzebowała pomocy.

Charlotte przyjechała sama. Nie powiedziała nikomu, że wychodzi. Neal jednak postanowił czuwać nad nią. Dotarł do miasteczka kilka minut po niej.

Charlotte nawet nie zauważyła, że się tam zjawił. Myślała tylko o tym, by w końcu uporządkować swoje sprawy.

Russell wygłosił wzruszające przemówienie o strasznej żonie, która uciekła, zabierając dwoje nieletnich dzieci. Długo rozwodził się o swej tęsknocie za córką i synem i o wieloletnich poszukiwaniach. Wreszcie wyraził radość z powodu ich odnalezienia i tego, że znów będą mogli być razem.

Ręce świerbiły Neala, by jeszcze raz dołożyć temu szubrawcowi, ale przecież obiecał Charlotte, że nie będzie się więcej wtrącał.

Connie, która również zjawiała się na placu, poprosiła zebranych, żeby zechcieli wysłuchać również tego, co ma na ten temat do powiedzenia była żona Haywooda.

Charlotte weszła powoli na schody i rozejrzała się. Gdy zobaczyła Neala, uśmiechnęła się do niego.

Początkowo mówiła dość cicho, ale powoli nabierała odwagi. Wyjaśniła zebranych, że jej były mąż nigdy nie chciał widywać swoich dzieci, że nie płacił na nie nawet grosza alimentów, a przypomniawszy sobie o ich istnieniu w związku ze swoją kampanią wyborczą.

- Ten człowiek interesuje się tylko pieniędzmi i władzą. Jest zamieszany w działalność przestępczą na niekorzyść Firmy ubezpieczeniowej, w której pracował. Mam na to niezbite dowody.

Russell zrobił się czerwony jak burak i widać było, że nie bardzo wie, co z sobą zrobić. Dwaj dziennikarze, którzy do-
tąd ziewali z nudów, zaczęli błyskawicznie robić notatki.

- Oto kopie wszystkich dokumentów: z datami, miejscem i kwotami wypłaconymi za kolejne podpalenia - mówiła dalej Charlotte, wręczając papiery uszczęśliwionym nieoczekiwaną atrakcją dziennikarzom. - Jeśli chcecie państwo poznać dal-
sze szczegóły, proszę porozmawiać z panem Nealem Corriganem, który do niedawna jeszcze pracował w tym samym towarzystwie ubezpieczeniowym, co mój były mąż. Ale parę dni temu został przez niego wyrzucony z pracy.

Dziennikarze rzucili się w kierunku Corriganana i zasypali go pytaniami. Neal nie mógł się od nich opędzić. Chciał się upewnić, że Charlotte dobrze zniosła całe zamieszanie, ale już odjechała, pozostawiając go na pastwę żadnych sensacji reporterów.

Charlotte nie wracała do domu przez cały dzień. Pod wieczór Neal zaczął się niepokoić.

- Nie szukaj jej - radziła Netta. - Daj jej trochę czasu, żeby mogła wszystko spokojnie przemyśleć.

Ale Neal nie mógł już dłużej czekać. Chciał być z Char-
lotte, powiedzieć jej, jak bardzo ją kocha, jak puste będzie bez niej jego życie.

Rozpoczął poszukiwania od restauracji Brenny. Potem jeź-
dził po miasteczku, w nadziei że gdzieś zauważy samochód

Charlotte. Wreszcie znalazł ją w parku. Pod tym samym dębem, pod którym razem siedzieli podczas festynu. Zaparkował samochód i pobiegł w jej kierunku.

- Tak się bałem... - nie skończył zdania. Bał się, że już nigdy jej nie zobaczy, że nie będzie chciała z nim zostać.

- Nie mogłam wrócić od razu do domu - szepnęła, nie patrząc mu w oczy. - Tak długo żyłam fikcją, Neal. Ciągłe miałam nadzieję, że Russell zmieni swój stosunek do dzieci. Myślałam, że wyjeżdżając z Chicago, byłam przekonana, że, zabierając dzieci, wymierzam mu zasłużoną karę. Ale to nie miało dla niego żadnego znaczenia. Oszukiwałam się przez cały ten czas.

Zacząła płakać. Gdy Neal przytulił ją do siebie, trochę się uspokoiła.

- Oszukiwałam siebie i w innej sprawie - powiedziała cicho. - Myślałam, że już nigdy nie będę mogła nikomu zaufać, a przede wszystkim żadnemu mężczyźnie. Próbowałam zbudować wokół siebie mur. Chyba podświadomie chciałam, żebyś mnie oszukał... bo to utwierdziłoby mnie tylko w przekonaniu, że nie wolno nikomu wierzyć. Ale kiedy zakochałam się w tobie...

- Powtórz to jeszcze raz, proszę.

- Nadal nie chciałam uwierzyć, że mogę jeszcze kiedyś być szczęśliwa, więc wmawiałam sobie, że muszę najpierw wyrównać rachunki z Russellem. Ale wiesz co?

- Co takiego?

- Wyrzuciłam Russella z mego życia dawno temu. Tylko nie zdawałam sobie z tego sprawy. Był świetnym pretekstem, bym nigdy więcej nie angażowała się w poważne związki. W ten sposób starałam się usprawiedliwić wszystkie moje lęki i obawy. A potem...

- Nie chcę dłużej rozmawiać - przerwał jej Neal stanowczo.

- A czego chcesz? - zapytała.

- Chcę się z tobą ożenić i spędzić cudowną noc poślubną... Zresztą kolejność nie jest taka ważna.

- Przecież nie masz żadnej pracy - zauważyła, jak zwykle pamiętając o praktycznej stronie życia.

- Zostanę prawnikiem - powiedział i zaczął ją całować.

- Może mógłbyś zatrudnić się w tutejszej szkole albo wrócićilibyśmy do Chicago.

- Nie zamierzam nigdzie wracać. Waldo mi się podoba - wymruczał między jednym pocałunkiem a drugim.

Charlotte doszła do wniosku, że też jest zmęczona rozmową. Wspólna noc i małżeństwo, wszystko jedno w jakiej kolejności - to brzmiało cudownie. Zarzuciła Nealowi ręce na szyję i zaczęła oddawać mu pocałunki.

- No tak, i znowu was nakryłem - rozległo się tuż koło nich.

Popatrzyli do góry i zobaczyli Harolda, właściciela sklepu spożywczego, który przechodził przez park w drodze do domu.

- Nie przeszkadzajcie sobie - powiedział, mrugając do nich porozumiewawczo. - Kochać się to piękna rzecz.

I właśnie to Neal zamierzał robić z Charlotte przez resztę

RS